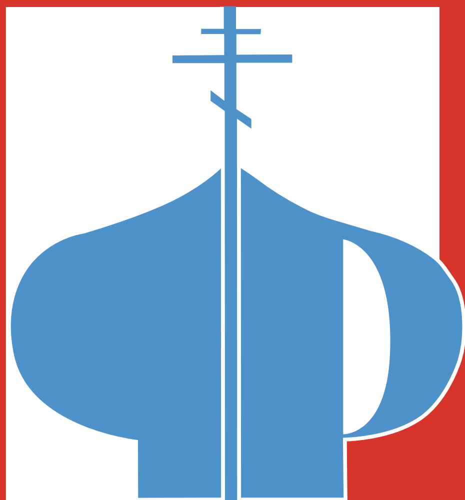
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Przegląd Prawosławny ma 84 strony
- Nowy metropolita Białorusi
- Japoński dyplomata prawosławnym świętym
- Odeszli myśliciele Andrzej Walicki i Maria Janion

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (424) październik 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

20 września metropolita Cerkwi w Polsce Sawa wyświęcił w Warszawie Hagię Sophię. Więcej na stronach 2-8

W numerze

W czasie epidemii
Kiedy będzie bezpiecznie
o. Geoffrey Korz 8

Kazanie
Nie samym chlebem
o. Konstanty Bondaruk 9

W Mostowlanach
Żyć teraz, spoglądając w przeszłość
Natalia Klimuk 12

Na Białorusi
Nowy metropolita
Ałła Matreńczyk 15

Ukraina
Co mógł zrobić metropolita Onufry
Andrzej Charyło 19

Japoński święty
Nie odwrócił się plecami
Ałła Matreńczyk 21

Cerkiew na Chorze meczetem
Mozaiki najwspanialsze na świecie
Andrzej Charyło 25

W parafii w Orzyszu
Zwieńczenie wspólnego dzieła
Natalia Klimuk 28

Na Świętą Górę Grabarkę
Jak pielgrzymowaliśmy 29

Siergiej Chorużу
Zmarł człowiek wszechstronny
Anna Radziukiewicz 33

Hajnówka
Festiwal muzyki cerkiewnej odbył się po raz 39
Anna Radziukiewicz 34

Lekarz i pacjenci
Lubię ludzi
Anna Radziukiewicz 36

Na Słowacji
Na święcie w Holiču
o. Stanisław Strach 39

Staroobrzędowcy
Piknik na cmentarzu
Dorota Wysocka 40

Odeszła
Niesamowita Maria Janion
Anna Radziukiewicz 44

Zmarł Andrzej Walicki
Myśliciel
Anna Radziukiewicz 47

Pożegnanie
Dobrze zapisał się w pamięci
Antoni Balejko 48

Tomik Borysa Russko
Poezja, która rzeźbi duszę
Anna Radziukiewicz 49

Jerzy Uścinowicz
Doskonalenie tradycji
Anna Radziukiewicz 51

Wystawa w Supraślu
Jedno dzieło, dwóch autorów
Natalia Klimuk 54

W Czarnogórze
Nadzieja na zmianę
Andrzej Charyło 55

Podczas Liturgii.
Na stronie obok: do Pryczaszczenija do władyki Atanazego podchodzi Jan Miniuk z wnuczką, któremu za ogromny wkład przy budowie cerkwi dziękował metropolita Sawa i proboszcz parafii o. Adam Siemieniuk (na zdjęciach niżej).
Metropolita Sawa dziękuje kierownikowi budowy Michałowi Tymoszewiczowi (fot. środkowa) i staroście cerkiewnemu (fot. u dołu)

Hagia Sophia poświęcona

Oto dzień, który uczynił Pan, weselmy się i radujmy się (Ps 118,24) – te słowa starotestamentowego psalmisty przywołał zwierzchnik Cerkwi w Polsce metropolita Sawa podczas uroczystości małego poświęcenia cerkwi Mądrości Bożej w Warszawie, które miało miejsce 20 września, w wigilię święta Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Zgodnie z wolą Bożą historyczne wydarzenie o wymiarze wszechprawosławnym i ogólnochrześcijańskim w stolicy Polski, w centrum Europy, miało miejsce w momencie, kiedy słynna konstantynopolitańska Hagia Sophia w dzisiejszym Stambule została zamieniona na meczet, co zadało wielki ból chrześcijanom. W uroczystości uczestniczyli wszyscy biskupi naszej Cerkwi, kilkudziesięciu duchownych, a także licznie przybyli wierni z Warszawy i pielgrzymi z całej Polski.



– Bądźmy wdzięczni Bogu za ten dzień. Jemu niech będzie chwała! To dzięki pomocy Bożej i gorliwości wynikającej z naszej wiary, dzisiaj możemy radować się osiągnięciami duchowymi i materialnymi, dokonując poświęcenia ścian i przystępujemy do sprawowania Liturgii, która uświęca człowieka i otaczający go świat, jednoczy go z Bogiem i z drugim człowiekiem. Jednoczy nas także z naszymi przodkami, którzy pot i krew swoją składali w ofierze na ołtarzu świętego prawosławia za wolną ojczyznę, poczynając od XVI wieku poprzez pierwszą i drugą wojnę światową, wywózki, bieżeństwo, przesiedlenia, Akcję Wi-



aby *wejrzał na modlitwę sług swoich, wysłuchał wołania modlitw, zanoszonych przed oblicze Jego, aby Jego oczy były otwarte nad tym miejscem nocą i dniem* (3 Krl 8,28-29).

Do świątyni Mądrości Bożej przynoszone będą zarówno radości, jak i smutki, doświadczenia osobiste i społeczne – kontynuował. – Wznoszone będą modlitwy za żywych i umarłych, w intencji ojczyzny i całego świata: „Twoje od Twoich, Tobie przynosimy od wszystkich i za wszystkich". Pamiętajmy, że tylko zgodne serca i

sła, obozy i łagry, jak Sybir, Talerhof, Oświęcim, Dachau, Gross-Rosen, Ravensbrück, Mauthausen, burzenie cerkwi czy powstanie warszawskie, w którym zginęli duchowni stolicy, wierni, młodzież i dzieci – zwrócił się do zebranych metropolita **Sawa**, inicjator budowy cerkwi w Warszawie, gdzie do wybuchu pierwszej wojny światowej istniało ponad trzydzieści prawosławnych świątyń.

Eminencja przypomniał, że 24 października 2015 roku ustawiono krzyż i poświęcono miejsce pod budowę długo oczekiwanej świątyni na polach ursynowskich. 5 grudnia 2015 roku patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** poświęcił kamień węgielny, a 19 maja 2018 roku ustawiono krzyż na głównej kopule, prosząc Boga,





jedność działań pokonują wszystkie przeszkody i przynoszą obfity plon.

Hierarcha podkreślił, że mądrość jest atrybutem Boga. Jest znakiem boskiej doskonałości, organizującą wszystko i wszystkich, wszechdoskonałą, cudowną i piękną, z niczym nieporównywalną. W aspekcie ludzkim mądrość służy rozwiązywaniu najistotniejszych problemów życiowych człowieka w łączności z Bogiem. Fundamentem tej łączności jest „strach Boży", połączony z wielkim szacunkiem wykonywania prawa Bożego.

Projekt warszawskiej Hagii Sophii inspirowany był słynną konstantynopolitańską świątynią, wzniesioną w latach 532-537, stanowiącą wielki skarb duchowy i architektoniczny. Nowo wybudowana cerkiew na osiedlu Dą-



Cerkiew udekorowano pięknie kwiatami
Polichromia w kopule
Podczas krestnego chodu

brówka, przy ulicy Puławskiej 568, ma 36,9 metra długości, 30 metrów szerokości, a jej wysokość wraz z centralną kopułą o średnicy 16,2 metra wynosi 21,6 metra. Na dzwonnicy znajduje się osiem dzwonów, spośród których największy waży 1200 kilogramów.

Uroczystą Liturgię sprawował metropolita warszawski i całej Polski Sawa wraz z arcybiskupami: lubelskim i chełmskim **Ablem**, białostockim i gdańskim **Jakubem**, wrocławskim i szczecińskim **Jerzym**, przemyskim i nowosądeckim **Paisjuszem**, bielskim **Grzegorzem** oraz biskupami: łódzkim i poznańskim **Atanazym**, hajnowskim **Pawłem**, supraskim **Andrzejem**, siemiatyckim **Warsonofiuszem**, a także z kilkudziesięcioma duchownymi. Podczas nabożeństwa śpiewały trzy warszawskie chóry, w tym parafialny pod kierownictwem **Bogdana Kuźmiuka**. Kazanie, którego treść zamieszczamy dalej, wygłosił arcybiskup Jerzy.

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, parlamentu oraz władz samorządowych. Po Liturgii i procesji wokół świątyni metropolita Sawa podziękował ofiarodawcom, którzy przyczynili się do powstania stołecznej Hagii Sophii, jak również wszystkim zgromadzonym za wspólną modlitwę. Wspomniano autora projektu, zmarłego w ubiegłym roku architekta **Andrzeja Markowskiego**. Eminencja wyraził wdzięczność **Jerzemu Krawczykowi**, którego przedsiębiorstwo rozpoczynało budowę, i **Michałowi Tymoszewiczowi**, aktualnie kierującemu pracami budowlanymi. Proboszcz parafii, o. **Adam Siemieniuk**, podziękował metropolicie za ojcowską pieczę i cenne wskazówki, a także wszystkim, którzy angażują się w budowę nowej świątyni.





Odśpiewano podniosły hymn z przełomu IV i V wieku „Ciebie Boga wysławiamy", którego słowami wyrażono wdzięczność Trójjedynemu za cud powstania pierwszej od ponad stu lat cerkwi w Warszawie.

Andrzej Charyło
fot. **autor**, **Anna Radziukiewicz**
Aleksander Wasyluk









Tadeusz Pikus, biskup senior diecezji drohiczyńskiej, profesor nauk teologicznych: – Chrystus zgubił się, pielgrzymując do Jerozolimy z rodzicami Józefem i Maryją. Rodzice szukali Go trzy dni, to znamienny okres. Kiedy odnaleźli, Jezus powiedział: – Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mojego Ojca? Otóż wielu z nas czasami gubi Jezusa i szuka Go wszędzie, tymczasem powinni skierować się do świątyni, ponieważ tam odnajdą Boga.

Słuchając homilii arcybiskupa Jerzego też myślałem o Hagii Sophii w Stambule i tutaj, w Warszawie. To było niejako prorocze – dzisiaj Hagia Sophia w Stambule została zamieniona na miejsce muzułmańskiej modlitwy, ale już pięć lat wcześniej tu, w Warszawie, zaczęto budować świątynię pod tym samym wezwaniem. I dzisiaj trwa tutaj modlitwa.

Modlę się na tym miejscu ze wszystkimi i życzę, by świątynia ta i inne służyły odnalezieniu Chrystusa, przyjęciu tej Mądrości Bożej i Opatrzności Bożej, która prowadzi nas ku zbawieniu.

Uładzimir Czuszau, ambasador Republiki Białoruś w Polsce: – To historyczne wydarzenie w życiu prawosławnej Cerkwi w Polsce, które daje nową siłę duchową, ale także dają i prawosławnym na Białorusi, i w Rosji. Wszak przez ponad sto lat nie wzniesiono w Warszawie żadnej cerkwi. Ta staje się więc symbolem żywotności prawosławia w Polsce, w której, szczególnie w jej stolicy, osiedla się coraz więcej prawosławnych, nieraz całych rodzin, przybywających choćby ze wschodnich krajów. Rodzi się sporo dzieci, chrzczonych w cerkwi.

Wczoraj byłem na zakończeniu festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Zespoły z Mińska, Grodna zajęły dobre miejsca, co mnie, jako ambasadora Białorusi, bardzo cieszy. Prezentując naszą kulturę, pokazujemy jednocześnie wysoką duchową kulturę białoruskiej prawosławnej Cerkwi, w ramach której także buduje się wiele świątyń.

Życzę wszystkim wiernym w Polsce i na Białorusi, by mieli gdzie się modlić i wzmacniać swą duchowość, jak w tej pięknej warszawskiej Hagii Sophii.

Grzegorz Polak, dziennikarz KAI: – To niewiarygodne, że obie Hagie Sophie – konstantynopolitańska i warszawska – zostały zbudowane w tak niewiarygodnym tempie, w ciągu pięciu lat!

„Uderzono nie w ściany cerkwi, ale w serce chrześcijaństwa" – powiedział w homilii arcybiskup Jerzy, mając na myśli zamianę konstantynopolitańskiej Hagii Sophii w meczet.

Hagie Sophie, warszawska i białostocka, są teraz symbolami tego, co utraciliśmy w Konstantynopolu. Idea, by poświęcić wznoszoną, pierwszą od ponad stu lat wolnostojącą, cerkiew w Warszawie Mądrości Bożej okazała się prorocza. Tam nad Bosforem zamknięcie, tu nad Wisłą otwarcie. Dla mnie ta uroczystość jest niezwykle wzruszająca. Moja parafia rzymskokatolicka sąsiaduje z parafią Hagia Sophia. Dwaj proboszczowie o imieniu Adam – Siemieniuk i Zelka – współpracują ze sobą. Kamień z tej świątyni stanowi symboliczny budulec mojej świątyni katolickiej. Jest tu wzajemna koegzystencja, szacunek i pomoc. Od początku bardzo się cieszyłem ze wznoszenia tej świątyni i starałam się trochę w tym procesie pomagać, choć dla mnie jest niezrozumiałe, że dopiero teraz może powstać cerkiew na Ursynowie.

Osobiście staram się połączyć w sobie wrażliwość zachodnią z tradycją Kościoła wschodniego.

I to na co jeszcze arcybiskup Jerzy zwrócił uwagę – że ważne świątynie warszawskie symbolizują Bożą Mądrość (prawosławna) i Bożą Opatrzność (rzymskokatolicka). Pięknie obie razem przemawiają.

Co jeszcze ważne, cerkiew Hagia Sophia będzie także symbolem martyrologii prawosławnej na ziemi polskiej, o której tak chętnie zapominamy, upamiętniając patriotyzm katolicki w pomnikach, wystawach, muzeach, świątyniach. A przecież tak samo prawosławni cierpieli i ginęli w obronie swojej ojczyzny na frontach wszystkich wojen, w obozach, powstaniu warszawskim.

Michał Pieczonko, ikonopisiec: – Czterdzieści lat temu byłem w Konstantynopolu w Hagii Sophii. Czułem się szczęśliwy, że mogłem ją zobaczyć, ale z drugiej strony drażniły mnie obecne w niej muzeum i muzułmańska kaligrafia na ogromnych okrągłych tarczach. Widziałem oczywiście tylko fragmenty zachowanych pięknych mozaik. Dzisiaj poświęcenie Hagii Sophii w Warszawie jest dla mnie wzruszające, szczególnie teraz, kiedy muzułmanie tamtą Hagię Sophię zamienili na meczet. Doceniam wspaniałą, trafioną decyzję metropolity Sawy, by w Warszawie wznieść świątynię pod wezwaniem Mądrości Bożej.

Wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

Gdzież jest bóg tak wielki jak Bóg nasz? Ty jesteś Bogiem, który czyni cuda

Homilia wygłoszona na Liturgii podczas małego poświęcenia cerkwi Hagia Sofia w Warszawie 20 września

Umiłowani w Chrystusie Ojcowie, Bracia i Siostry!

Wydaje mi się, że chyba nie ma tekstu, który by lepiej pasował do dzisiejszej uroczystości niż Wielki Prokimen naszej Cerkwi. Wielkość Boga przejawia się bowiem w Jego niezbadanych wyrokach. Wydają się one na pierwszy rzut oka niezrozumiałe, czasami trudne do zaakceptowania, ale ostatecznie zawsze ukazują wielką Mądrość Boga. W przeciwieństwie do różnych planów i strategii, kreowanych przez ludzkie umysły i rozumy, Boży plan jest zawsze doskonały, spełniony, a co najważniejsze, pełen miłości do świata i człowieka.

Od strony liturgicznej Cerkiew prawosławna rozpoczyna dzisiaj wigilię święta Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Przygotowuje nas także do święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Jest to bowiem Niedziela przed Podwyższeniem, mająca swoje odrębne czytanie ewangeliczne, ukazujące starotestamentowy praobraz ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa.

Dzisiaj obchodzimy także cotygodniowy Dzień Pański – dzień św. Niedzieli – Małą Paschę. Ale to nie wszystko, bowiem Cerkiew zebrała nas również na pontyfikalnej Liturgii w tej nowej świątyni, poświęconej Mądrości Bożej, która to Mądrość łączy wszystkie te wydarzenia w całość.

W takie dni jak dziś chce się śpiewać: „Ty jesteś Bogiem, który czyni cuda!". I rzeczywiście, żeby się o tym przekonać, wystarczy, że spojrzymy na jutrzejsze święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. I oto pierwsze pytanie, które się spontanicznie nasuwa w tym kontekście: dlaczego Matka Boża musiała się narodzić z bezpłodnych rodziców, skądinąd niezwykle bogobojnych, pogodzonych już z trudną do przyjęcia w tamtych czasach Wolą Bożą, że byli bezdzietni? A skoro byli bogobojni, dlaczego musieli znosić bezlitosną pogardę innych ludzi z powodu swojej bezdzietności, na którą nie mieli przecież żadnego wpływu? Ich ból i późniejszą ulgę wyrazi najpełniej tekst jutrzejszego kondakionu: „Joachim i Anna wyzwolili się z hańby bezdzietności, a Adam i Ewa ze zniszczenia śmierci, Przeczysta, w świętym zrodzeniu Twoim".

A więc dlaczego narodziny Marii Panny musiały spotkać się z problemem bezpłodności Jej rodziców i ich cierpienia? Wielki dogmatyk naszej Cerkwi, św. Jan Damasceński, udziela na to pytanie krótkiej i wydawałoby się lakonicznej odpowiedzi: „Bo tak było trzeba!". Nieco dalej jednak wyjaśnia, że potrzebny był właśnie taki cud, który później pomoże wszystkim nam zrozumieć cuda znacznie większe. Z drugiej strony był też inny, bardziej wzniosły powód. Zwyciężona przez łaskę natura zamarła w strachu i nie miała odwagi uczynić pierwszego kroku, wyprzedzając tę łaskę. Kiedy miała się bowiem narodzić Bogarodzica – Dziewica od Pramatki Anny, natura nie odważyła się wydać owocu, zanim nie zstąpiła na nią łaska. Pozostawała bezpłodna w oczekiwaniu na to, kiedy łaska wyda z niej owoc, którym stała się Maria Panna.

Łaska Boża nie tylko położyła kres cierpieniu Joachima i Anny, ale spowodowała, że całe stworzenie jest im wdzięczne, że za ich pośrednictwem będzie mógł narodzić się od ich świętej córki, Dziewicy Marii, Zbawiciel świata. Anna urodziła, będąc bezpłodną, Maria narodzi, nie tracąc dziewictwa. Mniejszy cud zrodzi cud znacznie większy. Bo łaska pokonuje porządek natury – jak śpiewamy w Cerkwi. Dlatego rzeczywiście wszystko wyjaśnia ta krótka odpowiedź św. Jana z Damaszku: „Bo tak było trzeba!". Cierpienie zatem ustąpiło miejsca radości, będącej radością całego świata. O tym mówi też jutrzejszy troparion święta.



„Gdzież jest bóg tak wielki jak Bóg nasz?". Wielkość Boża nieraz przejawia się także w ludzkiej słabości, czy też zawiłej historii świata. Stoimy w nowo wybudowanej cerkwi, która swoim zamysłem, architekturą, wystrojem i przeznaczeniem nawiązuje do Hagii Sophii w Konstantynopolu. Ta ostatnia zaś stanowi wzór świątyni doskonałej, która stała się także symbolem Kościoła bizantyńskiego. Dzięki tej świątyni – Świątyni Mądrości Bożej, Konstantynopol jako patriarchat posługuje się do dzisiaj honorową nazwą „Wielkiego Kościoła Chrystusowego". W niej to bowiem odbywały się nie tylko najważniejsze uroczystości kościelne, lecz również koronacje cesarzy. Jest ona zatem nie tylko świątynią w sensie sakralnym. To także odrębna mentalność litur-

giczna, znana szerzej jako „Typikon Wielkiego Kościoła Chrystusowego”, który charakteryzował się niezwykle bogatym ceremoniałem cerkiewnym, składającym się na nieprzerwaną tradycję wielu pokoleń. Łączył on w sobie elementy wszystkich tradycji liturgicznych. W Hagii Sophii wszystko miało odpowiedni czas trwania, każda czynność liturgiczna opierała się na głębokiej symbolice. Główni celebransi tego przybytku zawsze dodawali do nazw swoich funkcji przymiotnik „wielki”, co wskazywało, że mają szczególny i unikalny honor być członkami kleru Hagii Sofii. Ten honor sankcjonowało także bizantyńskie prawo cywilne. To była najwyższa elita Bizancjum. Tym właśnie była i nadal pozostaje konstantynopolitańska Hagia Sophia.

W Konstantynopolu starano się dedykować najważniejsze świątynie nawet nie poszczególnym świętym, lecz właśnie samemu Bogu w Chrystusie. I to z tego powodu, zaraz obok Hagii Sofii, wybudowano także cerkiew Bożego Pokoju, którą nieraz błędnie odczytuje się jako cerkiew św. Ireny. W obu tych świątyniach, poświęconych Jezusowi Chrystusowi jako Mądrości i Pokojowi, poza nabożeństwami i uroczystościami państwowymi, obradowały także sobory powszechne, które zwoływano w Konstantynopolu. Można zatem rzec, że konstantynopolitańska Hagia Sofia stała się prototypem i paradygmatem wszystkich świątyń katedralnych na świecie, nawet jeśli powstawały one w oparciu o odmiennie bryły architektoniczne. Ten paradygmat tkwił bowiem nie tyle w architekturze, co w samym duchu Hagii Sofii.

I ten oto wielki skarb chrześcijaństwa, skarb historii i kultury Bizancjum, kolebka współczesnej Europy, przeżywa swoje mroczne chwile. Napawają one nas olbrzymim smutkiem i goryczą. Uderzono bowiem nie w ściany zabytkowej cerkwi, a w serce chrześcijaństwa. W lipcu 2020 roku świątynia została ponownie zamieniona w meczet. Nawet jeśli przysłoniono teraz freski i znajdujące się w niej symbole chrześcijaństwa, nikt i nigdy nie uciszy głosu świętych, którzy sprawowali tam Liturgię. Możemy być pewni jednego. Jeszcze wyjdą i dokończą niegdyś przerwaną Liturgię, o której głosi legenda związana z zajęciem Konstantynopola i Hagii Sofii.

Można byłoby zatem znów przekornie zapytać: gdzie jest ta Mądrość Boża, skoro wyrządzono nam, chrześcijanom, tak dużą krzywdę? Czyżby słabość ludzka zwyciężyła z Mądrością Boga? Na pewno tak nie jest!

Słabość ludzka osadzona jest bowiem w czasie i przestrzeni. Działa tylko tu i teraz, nawet jeśli nas rani i przynosi ból. Mądrość zaś Boża działa poza czasem, a mając na celu końcowe dobro, dopuszcza także i to, co wydaje się przejściowym złem. W ten oto sposób my, chrześcijanie, powinniśmy postrzegać wszystko, z czym przychodzi nam się zetknąć w historii świata i naszym życiu.

Na temat Mądrości Bożej możemy wiele dowiedzieć się, wgłębiając się w meandry filozofii i akademickiej teologii.

My, prawosławni chrześcijanie, musimy jednak wiedzieć, że Mądrość Boża nie jest czymś oderwanym od Boga. Nie jest Ona też czwartą, niezależną hipostazą Świętej Trójcy – jak chcieli niektórzy myśliciele. To oczywiście nie czas i nie miejsce, abyśmy stawali do dyskusji z przedstawicielami nauki o Mądrości, zwanej sofiologią. Wystarczy jednak, że wysłuchamy głosu Świętych Ojców naszej Cerkwi, którzy integralnie nauczają, że Mądrość Boża wiąże się z Synem i Słowem Bożym (Logosem), a więc Jezusem Chrystusem.

Ale jak to zrozumieć? Skoro wydawałoby się, tak po ludzku, że Chrystus przegrał tutaj na ziemi, został bowiem ukrzyżowany i zabity. Jeśli tak myślimy, to podążamy właśnie za mądrością tego świata, a nie Mądrością Bożą. Ap. Paweł w liście do Koryntian przecież pisał: *Gdzież tu mądry? Gdzież uczony w Piśmie? Gdzież badacz tego wieku? Czyż nie uczynił Bóg głupotą mądrości tego świata? Skoro bowiem wedle Bożej mądrości świat nie poznał Boga przez mądrość, upodobał sobie Bóg przez głupstwo zwiastowania zbawić tych, którzy uwierzyli. Podczas, gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego – dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo. Natomiast dla powołanych, i Żydów, i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest Bożą mocą i Bożą mądrością* (1 Kor, 20-24).

Aby zrozumieć jeszcze lepiej znaczenie Mądrości Bożej, przypomnijmy polemikę św. Atanazego Wielkiego z herezjarchą Ariuszem, który to Ariusz uważał, że Chrystus jest zwykłym „stworzeniem” i kwestionował Jego Bóstwo i współistotność z Ojcem. Ariusz długo zastanawiał się nad tekstem z Ewangelii o wzrastaniu Jezusa w mądrości, w latach oraz łasce u Boga i u ludzi (zob. Łk 2,52). Św. Atanazy Wielki odpowiedział wtedy Ariuszowi: „Nie istnieje żadne wzrastanie w Logosie, ani też samo ciało, które przyjął Chrystus nie było Mądrością, lecz stało się ono dopiero przemienionym ciałem Mądrości. Dlatego nie mówi się, że udoskonaliła się Mądrość, bo Mądrość jest zawsze Mądrością, ale jedynie, że ciało wzrastało ku Mądrości”. Ludzie zatem również mogą stać się naczyniem dla tej Mądrości, pod warunkiem, że wypełniają Przykazania Boże, w których przebywa Jezus Chrystus. Innymi słowy, chcesz poznawać Mądrość Bożą, wypełniaj to, co przykazał Bóg.

Powyższe refleksje pozwalają nam stwierdzić, że kalendarz liturgiczny pozwala na obchodzenie święta patronalnego dla świątyń pod wezwaniem Mądrości Bożej zarówno w dzień Narodzin Przenajświętszej Bogarodzicy, jak i w święto Przepołowienia Pięćdziesiątnicy. Ci, którzy wybierają pierwszą datę, świętują narodziny Tej, z której narodzi się Chrystus – odwieczna Mądrość Boża. Ci zaś, którzy świętują Przepołowienie, koncentrują się na wydarzeniach od Chrztu Pańskiego do Przemienienia. I jedni, i drudzy wysławiają Mądrość Bożą objawioną w Jezusie Chrystusie.

Warszawska Hagia Sophia jest świątynią wyjątkową. W spełnionym już dzisiaj i natchnionym przez Ducha Świętego zamyśle zwierzchnika naszej



Cerkwi, metropolity Sawy, stała się czymś więcej niż jedną z warszawskich świątyń prawosławnych. W kapsule z jej aktem erekcyjnym znalazła się bowiem, między innymi, ziemia zroszona krwią niewinnie zamordowanych sierot na warszawskiej Woli. Ich krew łączy się dzisiaj z krwią świętych męczenników naszej Cerkwi.

Hagia Sophia w Warszawie to również sakralne upamiętnienie ofiar obozu koncentracyjnego w Auschwitz. To panteon poległych i zmarłych w Powstaniu Warszawskim, w Akcji Wisła, a także pochowanych na cmentarzach w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje, Twerze, Charkowie i wszędzie tam, gdzie została przelana krew za wiarę prawosławną, wolność oraz niepodległość naszej ojczyzny.

Upływ czasu powoduje, że pokoleniom słabnie pamięć historyczna. Jest jedna recepta na ciągłe pamiętanie. To modlitwa. A gdzie, jak nie w świątyni, będzie ona przekazywana z pokolenia na pokolenie i pielęgnowana aż do końca świata. Świątynie zawsze były, nadal pozostają i zawsze będą najpewniejszymi i najtrwalszymi pomnikami historii. Nawet jeśli były zniszczone, to ziemia, na których stały, zamienia się w eucharystyczny ołtarz i oddycha modlitwą. Każda bowiem Liturgia jest realną aktualizacją przeszłości, doświadczeniem teraźniejszości i antycypacją przyszłości.

Dzięki zaiste epokowym staraniom metropolity Sawy Warszawa odtąd może się szczycić już nie tylko świątynią Opatrzności Bożej na Wilanowie, lecz również Hagią Sophią – a więc prawosławną cerkwią, nawiązującą do konstantynopolitańskiej Hagii Sophii – cerkwią panteonem i pomnikiem naszej historii, poświęconą Mądrości Bożej. Opatrzność bowiem przejawia się w Mądrości Bożej związanej z ekonomią zbawienia świata i rodzaju ludzkości. Dlatego dzisiaj episkopat, duchowni, wierni prawosławni, a wierzę, że i wdzięczni mieszkańcy umęczonego miasta stołecznego Warszawy, mówią metropolicie Sawie jedno z najważniejszych słów w chrześcijaństwie: „Dziękujemy! *Spasi Gospodi Błażennijeszyj Władyko*!".

Dziękujemy za odwagę, determinację i konsekwencję w dążeniu do tego świętego celu. Powstała bowiem w Polsce, z inicjatywy metropolity, już druga świątynia Mądrości Bożej, pierwsza w Białymstoku. Obie piszą nową historię i stają się niezatartym świadectwem naszej świadomości. „Kto ma (zatem) uszy do słuchania, niechaj słucha".

Nie pozostaje nam nic innego, jak pochylić się przed Bogiem Wszechmogącym i zawołać jednym głosem „Wielki jesteś, Panie, i przedziwne są Twoje czyny i żadne słowo nie podoła, by móc wysławiać Twoje cuda". Amen!

fot. **Andrzej Charyło**
Anna Radziukiewicz

Kiedy będzie bezpiecznie

Podczas każdej Liturgii tuż przed śpiewaniem Credo kapłan lub diakon intonuje: „Drzwi! Drzwi!". To wezwanie sięga czasów, kiedy drzwi cerkwi trzeba było zaryglować, aby uniemożliwić osobom postronnym, np. rzymskim żołnierzom, wejście do budynku i chwytanie wyznawców. Chrześcijanie nie mogli się czuć bezpiecznie.

Za czasów muzułmańskich Turków kryptochrześcijanie – ci, którzy publicznie żyli jako muzułmanie, ale potajemnie jako chrześcijanie – uczestniczyli w Liturgii w tajnych cerkwiach, często ukrytych za drzwiami, w podłogach ich własnych domów lub w jaskiniach. Na wsiach prawosławni duchowni czasami udawali imamów. Gdyby odkryto taką wioskę, wszyscy zostaliby skazani na śmierć. Chrześcijanie nie mogli się czuć bezpiecznie.

Za rządów komunistycznych, wierni chrześcijańscy spotykali się potajemnie w blokach z szarego betonu, gdzie duchowni chrzcili dzieci. W najcięższych reżimach komunistycznych garstka wiernych gromadziła się poza miastem lub miasteczkiem na potajemnej Liturgii, obsługiwanej przez kapłana sprowadzonego z daleka, aby uniknąć wścibskich oczu władz. Chrześcijanie nie mogli się czuć bezpieczne.

W ciągu ostatnich miesięcy wierni w różnych częściach świata doświadczyli zamknięcia cerkwi, zakazu publicznego obchodzenia Wielkiego Tygodnia, przyjmowania Komunii Świętej. W większości miejsc cerkwie zostały już otwarte. Jednak badania i obserwacje pokazują, że około jedna trzecia osób, które niegdyś regularnie uczestniczyły w nabożeństwach, przyzwyczaiła się już do pozostawania w domu w niedziele i święta. Być może złamano dobre nawyki. Być może pojawiło się lenistwo. Jednak to, co przykrywa całe ludzkie lenistwo i załamanie, idące w ślad za duchowym upadkiem, to samooszukiwanie się.

To słowa: „Wrócę do cerkwi, kiedy znowu będzie bezpiecznie".

Co ciekawe, nie słyszy się tego w odniesieniu do sklepów, które wydają się być w jakiś sposób chronione przed wszelkimi chorobami i tak przetrwały cały ostatni światowy kryzys.

Nie słychać też tego, jeśli chodzi o miejsce pracy – tj. wrócę do pracy, gdy znów będzie bezpiecznie.

Nie, wydaje się, że tylko cerkwie / kościoły cierpią z powodu wyjątkowego poziomu niebezpieczeństwa – tak jak przez całą poprzednią część tego roku, co czyni je bardziej ryzykownymi niż transport publiczny i sklepy razem wzięte.

Prawda jest taka, że w obecnym klimacie szaleństwa wielu prawosławnych nie tylko przeszło od realistycznych środków ostrożności do społecznej histerii, ale także uznało histerię społeczną za wymówkę, pozwalającą uniknąć wszystkiego, co niewygodne.

Powinieneś odwiedzić krewnego? Nie, dopóki znów nie będzie bezpiecznie.

Powinieneś skończyć jakąś trudną pracę? Nie, dopóki znów nie będzie bezpiecznie.

A co powiesz na powrót do cerkwi w każdą niedzielę rano…?

Uczestnictwo w nabożeństwach Cerkwi w niedziele czy święta nigdy nie było bezpieczniejsze niż obecnie.

W katakumbach wokół Rzymu spoczywają szczątki ponad pół miliona męczenników Chrystusowych. Chodzenie do cerkwi było dla nich zawsze ryzykiem – i tak będzie dla każdego pokolenia chrześcijan, aż do końca wieków.

Proszę więc, odłóżcie na bok myśl, że wrócicie na nabożeństwa „kiedy będzie to bezpieczne". Ten dzień nigdy nie nadejdzie.

Albo zdecydujecie się żyć jako chrześcijanie i wrócić do cerkwi, albo nie.

o. Geoffrey Korz
tłum. **Gabriel Szymczak**
(ze strony internetowj parafii
św. Jana Klimaka)

O. Geoffrey Korz jest duchownym Prawosławnej Cerkwi w Ameryce, służy w archidiecezji Kanady

Tydzień przed świętem *Pokrowa*, które zwyczajowo jest traktowane jako zakończenie wszelkich prac polowych, Cerkiew przywołuje ważne słowa Ewangelii: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Łk 4,4, por. Mt 4,4). W Biblii słowo „chleb" występuje 220 razy. Był to i jest nadal podstawowy produkt spożywczy i symbol wszelkiego pożywienia. Bez pokarmu nie ma życia, ale też z jego obfitością życie może być przegrane i zmarnowane. Sens ludzkiej egzystencji ukazuje i nadaje dopiero Słowo Boże.

Nie samym chlebem

Słowa o chlebie jako niewystarczającym do pełni życia przytoczone zostały przez Chrystusa z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 8,3). U kresu wędrówki narodu wybranego przez pustynię Mojżesz oznajmił ludowi: *Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, (...) dał ci odczuć głód, żywił cię manną, (...) bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana (...). Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim (...). Lecz jeśli zapomnisz o Panu, Bogu twoim, i pójdziesz za bogami obcymi, aby im służyć i oddawać im pokłon, oznajmiam ci dzisiaj, że zginiesz na pewno* (Pwt 8, 2-3; 6,19).

Tak więc jeszcze przed wejściem do Ziemi Obiecanej Izraelici słyszą upomnienie, że ostoją życia, warunkiem przetrwania nie jest wyłącznie chleb, owoc pracy rąk ludzkich, ale w pierwszej kolejności Słowo Boże. Mojżesz wyraźnie przestrzegł: *Zginiecie za to, że nie słuchaliście głosu Pana, Boga waszego* (Pwt 8,20). Zatem prócz chleba człowiek powinien bezustannie karmić się Słowem Bożym.

Wiele dni i nocy Pan nasz spędził w całkowitym odosobnieniu, na modlitwie. Po kilku tygodniach postu nie tylko doskwierał mu głód i pragnienie, ale wręcz czuł się skrajnie wycieńczony. Szatan dobrze wiedział o tym, że wygłodniały człowiek odda wszystko za kromkę chleba, a spragniony za łyk wody. Wykorzystując tę sytuację postanowił skusić Jezusa, wskazując na banalnie prostą dla Niego czynność: przecież jako cudotwórca łatwo może kamienie przemienić w pachnący, smakowity, świeży chleb. Jednak Chrystus zdecydowanie odrzucił szatańską propozycję: *Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek* (Łk 4,4).

Trzy rodzaje pokus

W kuszeniu Jezusa, czyli poddaniu Go próbie, wyraźnie widać odbicie trzech pokus z 1 Listu św. apostoła Jana. *Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata* (1 J 2, 16). Gdy Jezus odczuwał głód, szatańska sugestia dotyczyła chleba. Chrystus miałby udowodnić swoje Boże synostwo oraz spełnić potrzebę ciała, zaspokoić łaknienie. Jednak Chrystus nie przemienił kamieni w chleb, chociaż później używał swej mocy, dokonując cudu rozmnożenia chleba. Tym samym uczy, że wszelkie dobra powinny być dzielone między ludźmi, a nie służyć tylko zaspokojeniu naszych potrzeb.

Potem, w charakterze drugiej próby, szatan proponuje Chrystusowi wszystkie królestwa świata wraz z ich wspaniałościami w zamian za oddanie mu pokłonu. To pokusa pożądliwości oczu, pokusa władzy. Diabeł jest uzurpatorem i rozporządza się tym, co i tak nie należy do niego, lecz do Boga. Chrystus kategorycznie odrzuca szatańską definicję autorytetu i oznajmia: *Panu, Bogu swemu, będziesz*

oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.

Trzecia pokusa była związana z szatańską nadinterpretacją Pisma Świętego, w szczególności Psalmu 90. Po dwóch odpowiedziach cytatami z Pisma Świętego, tą samą bronią posłużył się kusiciel, mówiąc: *Bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień* (Ps 90,11-12). Gdyby Jezus skoczył w przepaść, aniołowie z pewnością nie pozwoliliby mu zginąć, ale Jezus nie chce cyrkowych sztuczek, które dałyby krótkotrwały poklask tłumów. Boga nie należy traktować jako magika i speca od efektów specjalnych. Jezus odpowiada jeszcze jednym cytatem z Pisma Świętego: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego* (Pwt 6,16). Takie wystawianie Boga na próbę rani szacunek i zaufanie, jakie należą się naszemu Stwórcy i Panu. Zawsze zawiera pewne zwątpienie co do Jego miłości, opatrzności i mocy. Każdy potencjalny samobójca może się gorzko rozczarować, kiedy rzuci się w przepaść, ufając że aniołowie nie pozwolą mu zginąć. Raczej zginie, ponieważ Bóg nie musi i prawdopodobnie nie będzie mu niczego udowadniać.

W tych scenach kuszenia jednoznacznie ukazana jest hierarchia wartości, którą obowiązany jest zachować każdy wierzący. W zamian za bunt przeciwko Bogu i Jego prawu moralnemu szatan obiecuje absolutną wolność i stawia przed oczyma wyobraźni każdego z nas miraże rzekomych dóbr, które mają nam Go zastąpić. Czasem namawia do nieuczciwej pogoni za bogactwem, czasem obiecuje rozgłos medialny jako zapłatę za wyszydzanie wiary i moralności chrześcijańskiej wobec milionowej widowni bądź za bluźnierstwa i oszczerstwa rzucane na uczciwych ludzi, czasem kusi korupcyjną władzą, a zawsze fałszywą nadzieją, że niepohamowana rozwiązłość, nieustająca zabawa, jak najmocniejsze przeżycia i niekończące się zaspokajanie nienasyconego głodu rzeczy przyniosą nam pełne



szczęście i nadadzą naszemu istnieniu sens, którego poszukuje nienasycona ludzka natura.

Nasze pokusy i priorytety

Oczywiście, pod „chlebem powszednim", o który prosimy w Modlitwie Pańskiej, rozumiemy wszelkie pożywienie, wszystkie inne naturalne potrzeby materialne – mieszkanie, ubranie, pracę i zarobek. Chleb symbolizuje autentyczne i przyrodzone potrzeby człowieka, które jako takie nie są naganne. Bóg wie, że wszystkiego tego potrzebujemy, ale pragnie, aby człowiek uniósł wzrok ku górze, szukał i dążył do Królestwa Bożego. Niestety wielu, jeżeli nie większość chrześcijan, jest skoncentrowana na pracy, zarabianiu i rachunkach. Jednak nawet to nie jest z gruntu złe, bo praca jest częścią ludzkiego powołania.

Problem polega na tym, że wielu ludzi nigdy nie wzniosło się w swych dążeniach wyżej i dalej niż ów „chleb". Zatroskany o swój powszedni chleb człowiek chce najpierw posiadać niezbędne minimum. Gdy to osiąga i lepiej mu się powodzi, zaczyna się pogoń już nie za środkami niezbędnymi do normalnego życia, ale tymi potrzebnymi do coraz… lepszego życia. Wtedy na nic innego już nie ma czasu i właśnie to jest naganne.

Chrystus apelował o zawierzenie Bogu i o to, by nadmiernie nie zamartwiać się o jedzenie, picie i ubranie. *O to wszystko bowiem zabiegają narody świata, lecz Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie. Starajcie się raczej o Jego królestwo, a te rzeczy będą wam dodane* (Łk 12, 30-31). Oczywiście Cerkiew nigdy nie rozumiała tych słów jako zachęty do bezczynności, zarzucenia pracy i oczekiwania przysłowiowej „manny z nieba". Tu chodzi o to, że nawet w trudnych sytuacjach nie powinniśmy niepokoić się i wpadać w panikę, ale zaufać Bogu. Każdy swą rozumną potrzebę powinien przedstawić Bogu, ponieważ *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego* (Ps 22,1).

Chleb, władza i sława to odwieczne pragnienia i obiekt pożądania człowieka. Wprawdzie ważne są wszystkie potrzeby, ale wydaje się, że nie ma ważniejszej i pilniejszej potrzeby niż zaspokojenie głodu. Kwestię nakarmienia całego świata, a szerzej rozwiązania najpilniejszych problemów socjalnych, niektórzy ściśle wiążą z wyobrażeniem Boga. Zdaniem wielu, jeżeli Bóg istotnie jest dobry i miłosierny, powinien to

udowodnić. Jednak ta subtelna pokusa sprowadzenia oczekiwań człowieka względem Boga do zaspokojenia jego potrzeb materialnych niesie utajone zagrożenie dla Cerkwi. Niegdyś kazano jej konferencjami i referatami „walczyć” o pokój, ciągle oczekiwano od niej samarytańskiej posługi, jednak Ciało Chrystusowe uwikłane tylko w zaspokajanie potrzeb ciała człowieczego, w działalność charytatywną, skądinąd słuszną i chwalebną, może stracić z pola widzenia swą podstawową misję – zbawienie człowieka. Tymczasem zbawienie wcale nie jest priorytetem większości współczesnych nam ludzi. Raczej zaspokojenie rozdętych do granic absurdu potrzeb materialnych. Te potrzeby są sztucznie kształtowane i napędzane i na tych rozbudzonych apetytach żerują twórcy reklam, które w swym prymitywizmie (brawo ty, brawo ja) obrażają ludzką inteligencję. Ludzie od rana do wieczora są bombardowani propozycjami najwspanialszych, najcudowniejszych i zawsze najtańszych produktów, z których większość niewarta jest złamanego grosza.

Obecnie w ogóle jesteśmy świadkami ewidentnego wypaczenia proporcji – nawet rozwój zjednoczonej Europy zredukowany został jedynie do sfery ekonomicznej. Wbrew ojcom-założycielom Unii Europejskiej wspólnota zmierza ku całkowitej dechrystianizacji. Zadaniem chrześcijan jest więc przypomnienie Europejczykom o ich chrześcijańskich korzeniach i że wymiar duchowy odgrywa w życiu człowieka istotną rolę. Cerkiew przypomina nam przesłanie Ewangelii, że życie człowieka nie zależy od obfitości dóbr materialnych, lecz że w swym najpełniejszym sensie od ufnego poddania się woli Bożej, skupienia uwagi na każdym słowie, jakie wychodzi z ust Bożych.

Właściwy pokarm

Podczas długotrwałego postu Jezus czuł całkowicie ludzki i naturalny głód i pragnienie. Reakcja żywego organizmu na brak pokarmu lub płynu jest zawsze podobna. Sprostanie temu brakowi daje siłę do wszelkiej aktywności i rozwoju. Bez pożywienia organizm zamiera, a karmiony niedostatecznie zaczyna słabnąć. W wypadku długotrwałego niedożywienia marnieje i wyrodnieje. Z drugiej strony, karmiony poślednim pożywieniem, substytutem jedzenia, może nie cierpieć głodu, ale zaczyna chorować. Można wypełnić żołądek chlebem z trocinami, jak to bywało w obozach koncentracyjnych, ale nigdy to nie gwarantowało przetrwania. Można zaspokoić uczucie pragnienia, pijąc morską wodę lub nawet płyn szkodliwy i zakażony bakteriami.

Pragnienie zostanie zaspokojone, ale to prowadzi do zakażenia organizmu. Można więc na krótko uśpić uczucie głodu i pragnienia, ale to nie zaspokoi istotnej potrzeby organizmu, który nieuchronnie przez chorobę da znać o swych potrzebach. W sensie duchowym szkodliwym pokarmem jest kłamstwo, dezinformacja, propaganda i fałszywe idee. Jesteśmy karmieni tym tak często, natarczywie i konsekwentnie, że straciliśmy czujność i traktujemy to jako normalność. Tymczasem Cerkiew proponuje nam Świętą Eucharystię jako „chleb życia”. Pan nasz powiedział: *Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie* (J 6,35). *Jest wolą Tego, który Mnie posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym* (J 6,39). *Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata* (J 6,48-51).

Maria wybrała lepszą cząstkę

Jest faktem, że wielu ludzi, tak jak ewangeliczny bogaty młodzieniec, preferuje namacalne, ziemskie dobra bardziej aniżeli niewidzialne skarby nieba. Niektórzy wręcz uważają to za przejaw rozumu. Przyjmując drogą nam osobę nie karmimy jej na ogół rozmową i nie kładziemy przed nią na stół Biblii do poczytania, ale stawiamy najlepsze dania i trunki. W Ewangelii czytamy, że kiedy Chrystus odwiedził dom sióstr Marty i Marii. Marta uwijała się, by jak najlepiej ugościć Jezusa, natomiast Maria siadła u jego stóp, w nabożnym skupieniu zasłuchana w Jego słowa. Zapobiegliwa gościnna siostra otwarcie wyraziła dezaprobatę wobec bezczynności drugiej siostry, ale usłyszała przepełniony miłością, łagodny wyrzut: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona* (Łk 10,41-42). Nie bez znaczenia była gościnność, tradycyjny, zwyczajowy poczęstunek, ale jeszcze ważniejsze było Słowo Boże. Dlaczego ważniejsze? Ponieważ Bóg przemawia do ludzi poprzez Słowo, którym jest Biblia, Pismo Święte i oznajmia mu prawdy dotyczące całej jego egzystencji, w tym i w przyszłym świecie.

Żadne ludzkie słowo nie zastąpi Słowa Bożego. Jest ono wartością nadrzędną, posiada zbawczą, uświęcającą moc. Nobilituje człowieka, wprowadza do najbliższej rodziny Jezusa. Słuchanie z wiarą żywego słowa Jezusa łączy z Nim ludzi. Ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je w życiu, tworzą z Jezusem prawdziwą rodzinę duchową – są Mu tak bliscy, jak matka i bracia. Ideę tę wyraża ewangelista Łukasz w zakończeniu przypowieści o siewcy: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21).

Ewangeliści Marek (3,35) i Mateusz (12,50) mówią nie o słuchaniu słowa, lecz o spełnianiu woli Bożej. Wypełnia się wolę Boga słuchaniem Jego słowa, które angażuje całe życie i przemienia je od wewnątrz. Słowo Boże nadaje ludzkiemu życiu sens, wskazuje drogę, w ogóle umożliwia życie. Przyjęte z wiarą, staje się słowem łaski zbawienia.

Prawdopodobnie taki zasadniczy sens ma ewangeliczna fraza: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Bożych.*

o. Konstanty Bondaruk





Żyć teraz spoglądając w przeszłość

30 sierpnia w przyklejonych do granicy polsko-białoruskiej Mostowlanach, nad wpadającą do Niemna Świsłoczą, świętowano 480-lecie parafii, 180-lecie cerkwi i trzydziestolecie posługi kapłańskiej proboszcza, o. Sławomira Jakimiuka.

Trzydzieści lat da się, choć nieraz z lukami, objąć pamięcią, wciąż można rozmawiać z tymi samymi ludźmi, obserwując zmieniające się wraz z upływem czasu twarze. Można dotknąć prawie dwuwiekowych ścian świątyni i zamyślić się nad losami tych, których twarzy nie widzieliśmy, którzy tę cerkiew budowali, modlili się w niej, a teraz leżą na pobliskim cmentarzu. Można pójść nad Świsłocz, bo rzeka i tutejszy pagórkowaty krajobraz dają najlepsze tło budzącej dumę refleksji – prawosławie ma tutaj pięćsetletnią metrykę! To różne jubileusze, ale jak dopływy rzeki zlewające się w jeden, czasem spokojny, a czasem wzburzony nurt trwania.

Tego dnia przy cerkwi było gwarno, wielopokoleniowo. Dotarli do niej mieszkańcy, ci, którzy z Mostowlanami związani są rodzinnie, sympatycy. Arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** oraz biskupa supraskiego **Andrzeja** przed świątynią witał wójt gminy Gródek **Wiesław Kulesza**, u progu świątyni młodzież i przedstawiciele rady parafialnej. Władyka Jakub, błogosławiąc po serdecznych oficjalnych powitaniach, z troską zapytywał, kto skąd jest, bo parafian mostowlańskich, na stałe mieszkających tu czy w jednej z trzynastu parafialnych wsi, wciąż ubywa.

Sięgnijmy do historii. Niestety, w dziejach parafii luk i niejasności jest dużo. Wojny, zmiany granic i wreszcie pożar plebanii w 1995 roku sprawiły, że wiele dokumentów nie przetrwało. Wiadomo, że wieś była ważnym punktem na drogach z Grodna i Wołkowyska do Korony. Powstanie parafii świętego apostoła Jana Teologa można datować nie później niż na początek XVI wieku. Pierwsza pisemna wzmianka o cerkwi pochodzi z 7 lutego 1540 roku, a dotyczy skargi złożonej przez **Pawła**, proboszcza, na dłużnika **Moszka Chroszenkę**. Wiadomo też, że fundatorem parafii był **Michał Tyszkiewicz**, dworzanin królewski w latach 1533-1550. Niestety, brakuje źródeł mówiących o losach parafii w wieku XVI.

Na początku XVII wieku, kiedy właścicielem włości został **Szczęsny Tyszkiewicz**, parafia i podległe jej filie zostały przekształcone w kościoły unickie. W XVIII wieku z powodu zaniedbań świątynia mostowlańska nie nadawała się już do użytku. Dlatego 8 czerwca 1786 roku ówczesny dziekan podlaski, o. **Bazyli Guttorski**, poświęcił miejsce pod budowę nowej cerkwi. Była ona używana już w 1795 roku. Fundatorami świątyni byli małżonkowie **Bułharynowie**.

W 1837 roku proboszczem w Mostowlanach zostaje o. **Mikołaj Szumowicz** i odciska w historii parafii znaczący ślad. Przede wszystkim pod jego przewodnictwem następuje powrót z unii do prawosławia, a także zostaje zbudowana i w 1840 wyświęcona obecna mostowlańska cerkiew. Stojąca wcześniej na tym miejscu świątynia pounicka zostaje przeniesiona na cmentarz. Pod tą datą w dokumentach odnalezionych podczas ostatniego kapitalnego remontu cerkwi i opublikowanych w „Wiadomościach Klerykalnych” z 1921 roku widnieje informacja, iż cerkiew św. ap. Jana Teologa w Mostowlanach została

Cerkiew w Mostowlanach, o. Sławomir Jakimiuk. Krestnyj chod, poniżej arcybiskup Jakub (z lewej) i biskup Andrzej w krestnym chodzie, z prawej w cerkwi w czasie Liturgii, u dołu krzyż z relikwiami i utensylia, które po poświęceniu znajdą się na prestole



zyskuje wcześniej zebrane środki i w 1861 roku przejmuje kierownictwo nad pracami remontowo-budowlanymi cerkwi. Wykonawcami byli okoliczni chłopi i miejscowy cieśla **Andrzej Łotysz**. Cerkiew była osadzona na kamiennych fundamentach, kryta gontem, zaś kopuły i krzyże zostały pokryte blachą. W dwupoziomowym ikonostasie wstawiono ikony zamówione w pracowni ikonograficznej w Moskwie. Uroczystej konsekracji po remoncie dokonano 21 maja 1862 roku.

Od roku 1867 do 1892 proboszczem jest o. **Stefan Babulewicz**. W czasie jego probostwa poświęcono kaplicę cmentarną św. św. Kosmy i Damiana w Mostowlanach. Kolejnym proboszczem, od 1902 roku, jest o. **Aleksander Żelazowski**, za którego przebudowane zostają obie kopuły cerkwi i dobudowana dzwonnica, na której umieszczono cztery dzwony. Po kilka lat służą ojcowie **Mateusz Petelski**, **Jan Wasiljew**, **Ioil Sosnowski**.

W 1932, na długo, bo do 1961 roku, proboszczem zostaje o. **Anatol Kasperski**, dlatego zapisał się w pamięci wielu parafian, których chrzcił, nauczał i odprowadzał na cmentarz. To wraz z nim miejscowej ludności przyszło znosić trudy wojny i równie trudny czas po niej. Po roku 1945 wsie Ciecierówka, Bursowszczyzna, Kołosy, Mińczyki, Gobiaty, Bobrow-







wybudowana w 1840 roku. Tę datę potwierdza również **Witold Kapryza** w IV tomie „Ziemi Wołkowyskiej”. Stąd jubileusz 180-lecia cerkwi.

Połowa XIX wieku to trudności z zachowaniem świątyni w należytym stanie. Niestaranne remonty, pożar, trudności materialne duchownych, łącznie ze śmiercią jednego z nich. Według **Sergiusza Borowika**, niestrudzonego i uważnego badacza historii, następny proboszcz przeżył w Mostowlanach zaledwie cztery lata. Również o. **Justynian Koncewicz**, nie mając z czego żyć, chory na gruźlicę, prosi o przeniesienie. W 1859 roku proboszczem parafii zostaje **Łukjan Romanowicz**. Młody proboszcz od-

niki i Jaryłówka zostały za nową granicą państwową. Do parafii dołączono Łużany. W roku 1948 „prostowano granicę” i tak do parafii wróciły Gobiaty, Bobrowniki i Jaryłówka oraz dołączono Chomontowce, które wcześniej należały do parafii w Hołynce. W latach 50. Łużany przeszły do parafii w Kruszynianach. Parafia mostowlańska, która liczyła 2890 osób przed wojną, w 1973 roku miała 1341 parafian, a cztery lata później już o 169 mniej. Przełom XX i XXI przyniósł galopujące zmiany demograficzne.

Kolejnym proboszczem zostaje o. **Anatol Mielniczek**, który wcześniej był tutejszym wikarnym, a prywatnie zięciem batiuszki Kasperskiego. Przez pięćdziesiąt dwa lata, do 1994 roku, służył Bogu i ludziom. Nadal mieszkał w Mostowlanach, wraz z matuszką **Heleną** zginął w pożarze drewnianej plebanii w 1995 roku.

Nową plebanię buduje, rozpoczyna remont cerkwi i dba o coraz mniej licznych parafian o. **Aleksander Dobosz**. Potem przychodzi o. **Roman Kiszycki**, za którego – według projektu **Jerzego Uścinowicza** – wybudowano bardzo malowniczą, zupełnie nową, cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu w Bobrownikach, a remont cerkwi głównej nabiera tempa.

Poza cerkwiami, główną i cmentarną w Mostowlanach i w Bobrownikach miejscem regularnych modlitw jest uroczysko *Mohiłki* w Zubrach. Swego czasu na uroczysku stała cerkiew, która spłonęła i nie została już odbudowana. Teraz na *Mohiłkach* jest krzyż, przyjeżdżają ci, którzy stąd pochodzą, ale mieszkają gdzie indziej.

Od 2013 roku proboszczem jest o. **Sławomir Jakimiuk**. Z zapałem porządkuje teren cmentarza i parafialnych pól. Z czułością dalej prowadzi remonty, bo w Mostowlanach wciąż można dotknąć historii. Jeśli jest to możliwe, zachowuje się to co dawne. Oczyszczone z kolejnych warstw farby ściany, kolumny, zostały uzupełnione, zabezpieczone i na nowo pomalowane, będą nadal służyć i pokazywać dawny ciesielski kunszt. To czego uratować się nie dało, jak schody na dzwonnicę, zostało wymienione na nowe. Tak było z podłogą. Zniknęła różnica poziomów na środku cerkwi, niewygodna pozostałość po poprzednich przebudowach. Trzeba też było naruszyć *prestoł*. Dlatego też nowy został ponownie osadzony i wyświęcony, podobnie jak cała cerkiew. Oryginalny, inspirowany tradycyjnymi podlaskimi wzorami i wzornictwem koptyjskim, okład na *prestoł* i *żertwiennik* wykonał rodzinnie z Mostowlanami związany stolarz **Andrzej Popławski**. Zresztą cały wystrój jest spójny, pasujący do wiejskiej, drewnianej świątyni.

Poświęcenie świątyni w języku cerkiewnosłowiańskim określane jest jako *obnowlenije*, czyli odnowienie – wyjaśniał arcybiskup Jakub. – W akcie konsekracji przywoływana jest łaska Ducha Świętego, która ma odnowić świątynię oraz osoby, które będą uczestniczyć w sprawowanych w niej nabożeństwach.

W uroczystościach wzięła udział podlaska konserwator zabytków, prof. **Małgorzata Dajnowicz**, samorządowcy z wicestarostą powiatu białostockiego **Romanem Czepe**, i wiceprezydentem Białegostoku **Adamem Musiukiem**, **Sławomir Nazaruk** z sejmiku województwa wraz z pielgrzymami i członkami Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, służby mundurowe, straż pożarna, straż graniczna. Ojciec Sławomir wszystkich witał bardzo serdecznie. I zapraszał do odwiedzania Mostowlan także w inne dni. Tego dnia przez sobór biskupów został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny II stopnia. Listy pochwalne otrzymali **Iwona** i **Marek Kirmuciowie**, **Barbara Kułakowska**, **Anna** i **Piotr Sajewscy**, **Andrzej Popławski**, **Olga Siemieńczyk**, **Sergiusz Zarecki**,

Na mostowlańskim cmentarzu



chór parafialny, **Wiktor Stelmaszuk**, **Anna** i **Marek Klebusowie**, **Sławomir Lewczuk**, **Barbara** i **Mikołaj Remżowie**, **Dorota** i **Andrzej Remżowie**, **Helena** i **Jan Packiewiczowie**, dr hab. **Jan Kochanowicz**, **Mikołaj Makarewicz**, **Mikołaj Tyczyński**, **Anatol Kubajewski**, **Anna** i **Jerzy Makarewiczowie**.

Batiuszka Sławomir w swoim życiu szczególnie odczuł pomoc św. Pantelejmona. Kiedy jako półtoraroczne dziecko z rodzinnej Dobrowody w stanie ciężkim trafił do szpitala w Białymstoku, jego mama **Barbara** i babcia **Ksenia** ze łzami w oczach modliły się w cerkwi w Kleszczelach przed ikoną świętego lekarza. Medycy nie dawali większych szans, po opanowaniu rozlania wyrostka pojawiło się mnóstwo powikłań. Jakimiukowie na własne żądanie odebrali słabiutkie dziecko ze szpitala i oddali pod opiekę

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki:

• 4 października do Nosowa koło Leśnej Podlaskiej na święto Leśniańskiej Ikony Bogarodzicy. W drodze powrotnej zwiedzanie cerkwi św. Anny w Boratyńcu Ruskim. Zapisy do 29 września (we wtorek i czwartek) w godzinach 17.30-18.00 w CKP w Białymstoku, informacje pod tel. 501 221 506.

• 17-18 października do monasteru w Turkowicach. W sobotę uczestnictwo w Liturgii w monasterze w Jabłecznej. Zapisy do 8 października we wtorki i czwartki w godzinach 17.30-18.00 w CKP, informacje pod tel. 501 221 506.

św. Pantelejmona i kleszczelowskiego doświadczonego lekarza o nazwisku **Malec**. Chłopiec przeżył, podobnie jak kolejną operację w wieku dwóch lat, wypadek z koniem w wieku czterech lat, po którym miał padaczkę. Ogromna wdzięczność Bogu chyba z największą siłą wylewała się ze łzami, w lipcu 1990 roku, kiedy to syn Jakimiuków przyjął święcenia kapłańskie. Było to dokładnie 12 lipca, pamiętna data, bo wtedy została podpalona cerkiew Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce.

Mostowlany to kolejna po Toplicu, półrocznej służbie w Michałowie i Jacznie parafia batiuszki Sławomira i matuszki Aliny. Tak się złożyło, że przyszło im wspólnie służyć w oddalonych od głównych dróg, wiekowych wiejskich parafiach. To lata dbania o świątynie, modlitw z ludźmi i za ludzi. O matuszce batiuszka mówi, że to prawdziwa podpora. Uzupełniają się, jeśli któreś ma większe zdolności w jakiejś dziedzinie, zajmuje się właśnie nią. Jedno jest pewne, na rzecz Cerkwi służą razem. Co jest najważniejsze z perspektywy tych trzydziestu lat? – Podejście do ludzi – opowiada ojciec Sławomir – trzeba szanować każdego człowieka. Wysłuchać starszego, schylić się, aby nawiązać dobry kontakt z dzieckiem. Być otwartym na każdego człowieka, i na to, że wciąż trzeba się uczyć nowych rzeczy.

Gdy, w dniu jubileuszy, batiuszka wyszedł na cerkiewny *pogost*, ogromnie ucieszył się na widok dzieci, zaraz dało się słyszeć radosne: – O, Misza! – to czterolatek, białostoczanin, który wraz z rodzeństwem przyjeżdża do domu, w którym wakacje spędzała też jego mama. Zawsze wtedy jest w cerkwi, przysługuje, tak jak starsi bracia, albo jeśli woli stoi przy mamie i batiuszka Sławomir to rozumie.

– Ile jest dzieci? – dopytuje batiuszka. – Zaraz wam coś przyniosę. Uśmiechnięty, na oko dziesięciolatek, radośnie oznajmia: – Jak znam batiuszkę, to domyślam się, że to będą prosforki! Dzieci znają batiuszkę i wiedzą, że się nie zawiodą.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Nowy metropolita

W atmosferze największych w czasach powojennych społecznych niepokojów na Białorusi doszło do wyboru nowego zwierzchnika Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej. Nowym egzarchą patriarszym, metropolitą mińskim i zasławskim, został 51-letni biskup borysowski i marinogorski Beniamin (Tupeko). Podniesienie do godności metropolity odbyło się 6 września w świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, podczas Liturgii, której przewodniczył patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył we współsłużeniu z czternastoma białoruskimi biskupami, członkami Synodu Białoruskiej Cerkwi, jej dotychczasowym zwierzchnikiem, a obecnie metropolitą jekaterinodarskim i kubańskim Pawłem, białoruskimi duchownymi. Na uroczystość przybyli też mnisi i mniszki z Białorusi, wierni.

Patriarcha **Kirył** podkreślił, że kandydaturę biskupa **Beniamina** na nowego zwierzchnika Białoruskiej Cerkwi Synod Ruskiej Cerkwi przyjął jednomyślnie. – Ta jednomyślność świadczy o wysokim zaufaniu do was – powiedział. – A to zaufanie oparte jest nie na osobistych sympatiach, lecz na tym, co wiemy o waszym życiu, waszej pracy, waszym poglądach na współczesne problemy Cerkwi. Ale, co najważniejsze, wiemy, jak szczere i serdeczne jest wasze kapłańskie powołanie.

Metropolita Beniamin podarował patriarsze kopię Żyrowickiej Ikony Matki Bożej, opowiedział o obchodzonej w tym roku na Białorusi 550 rocznicy objawienia Żyrowickiej Ikony i pięćsetleciu założenia żyrowickiego monasteru. Podkreślił, że jego najważniejszym zadaniem jest praca dla dobra kraju i wszystkich prawosławnych.

– Wiele innych myśli i uczuć napełnia moje serce i wiem, że niemożliwe jest niesienie mego służenia bez wsparcia, przede wszystkim modlitewnego, Waszej Świątobliwości, bez pomocy modlitewnej i wsparcia wszystkich mieszkańców Białorusi, wszystkich, którzy modlą się też poza jej granicami. Bardzo przeżywam to co dzieje się dzisiaj w moim rodzimym kraju – przyznał. – I niczym młody Samuel mówię: „Jestem, Panie, mów, Twój sługa cię słucha”.

Nowy metropolita miński (Witalij Iwanowicz Tupeko) urodził się w Łunińcu pod Brześciem w 1968 roku. Studiował na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie, z dwuletnią przerwą na odbycie służby wojskowej. Z dyplomem inżyniera radiofizyka wstąpił do Mińskiego Seminarium Duchownego, potem Mińskiej Akademii Duchownej. Już po trzeciej klasie seminarium przyjął *postrig* z imieniem Beniamin ku czci *swiaszczennomuczenika* Beniamina, metropolity pietrogradzkiego i gdowskiego. Był mnichem w żyrowickim monasterze, potem jego dziekanem. W 2009 roku, już jako archimandryta, został namiestnikiem monasteru w Ladach. W 2010 roku przyjął chirotonię biskupią, w 2014 został wyznaczony na biskupa borisowskiego i marinogorskiego.

Po Liturgii patriarcha spotkał się z białoruskimi władykami.

– Kiedy stawiają ciebie na czele wiernych, wierni stają się twoim narodem, a ty ojcem i wszystkie narodowościowe podziały znikają – podkreślił zwierzchnik ruskiej Cerkwi. – Ale że narodowościowy czynnik na Białorusi odgrywa coraz większą rolę, doszliśmy do wniosku, że obecnie na czele białoruskiej Cerkwi powinien stać człowiek, który urodził się na Białorusi, który zna język białoruski i został wychowany w białoruskim środowisku. A jest to potrzebne po to,



żeby nawet ci, którzy pragną dostrzec w naszej Cerkwi coś obcego Białorusi, białoruskiej kulturze, białoruskiemu życiu, ujrzeli w zwierzchniku swojej Cerkwi, przewodniczącym egzarchatu „ciało z ciała", „kość z kości" swego narodu.

Na białoruskie pochodzenie nowego patriarszego egzarchy zwróciły uwagę wszystkie cerkiewne media.

– Władyka Beniamin jest człowiekiem o bardzo wyraźnej i skrupulatnej kanonicznej cerkiewnej świadomości, jest przeciwnikiem autokefalicznych nastrojów, które, niestety, w ciągu ostatnich dziesięcioleci były w sposób sztuczny, na wzór ukraiński, inspirowane na Białorusi – podkreślił zastępca przewodniczącego synodalnego oddziału do spraw stosunków Cerkwi ze społeczeństwem i mediami **Aleksander Szczipkow**. – Jest rdzennym Białorusinem, cieszy się dużym autorytetem w swoim kraju, w pierwszej kolejności z powodu swego duszpasterskiego służenia i sposobu bycia. Wiadomo, że jest bezinteresowny, prowadzi monastyczny styl życia, jest przy tym otwarty. Oprócz tego dość długo zajmował się sprawami edukacji, w tym także szkolnej i seminaryjnej.

Zdaniem Szczipkowa zwierzchnik białoruskiej Cerkwi najprawdopodobniej stanie na czele Instytutu Teologii św. św. Cyryla i Metodego Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu, któremu wcześniej przewodniczył metropolita **Paweł**. – Może nas czekać ciekawy wychowawczy i naukowy rozwój tej placówki – podkreślił.

A nowemu metropolicie, „białoruskiemu Onufremu", jak szybko nazwała go prasa, przyszło stanąć u steru Cerkwi w bardzo niespokojnym czasie.

Już ponad dwa miesiące na Białorusi trwają niepokoje społeczne. Protesty rozpoczęły się tuż po prezydenckich wyborach 9 sierpnia, które oficjalnie wygrał **Aleksander Łukaszenka**. Demonstrantów, protestujących przeciwko, ich zdaniem, fałszerstwom wyborczym, siły porządkowe i służby bezpieczeństwa potraktowały z brutal-



Po raz pierwszy w najnowszej historii Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej na czele katedry metropolitalnej stanął rodowity Białorusin. Przyszły metropolita urodził się w Łunincu na Polesiu 16 września 1968 roku.

Dla wielu współczesnych kapłanów Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej władyka **Beniamin** znany jest z posługi w Mińskim Seminarium Duchownym w Żyrowicach i *Swiatouspienskim* męskim żyrowickim monasterze. Po zakończeniu trzeciego roku seminarium przyjął mnisze postrzyżyny.

Widząc zdolności i pracę młodego mnicha, metropolita miński i słucki **Filaret** mianował go w 2005 roku dziekanem monasteru żyrowickiego i uczynił delegatem diecezji mińskiej na sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, na którym wybrano patriarchę moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**. W tym samym roku, wtedy już jako archimandryta, Beniamin został namiestnikiem monasteru męskiego Zwiastowania Bogarodzicy w Ladach w diecezji mińskiej.

W 2010 roku, po wyświęceniu na biskupa Borysowa, władyka Beniamin został, jako wikariusz diecezji mińskiej, prawą ręką metropolity mińskiego i słuckiego Filareta, który z powodu choroby nie mógł zajmować się wszystkimi sprawami diecezji.

Szczególną uwagę władyka Beniamin przywiązywał do edukacji i oświaty wśród wiernych. To właśnie w borysowskim rejonie podjęto próbę wprowadzenia nauki lekcji religii do szkół średnich. Przy jego pomocy powstała wspólnota bibliotekarzy prawosławnych, odbywały się i trwają nadal odczyty duchowe i naukowo-edukacyjne. Lata 2010-2014, w których biskup Beniamin stał na

nością. Dwie osoby poniosły śmierć, pierwsza wskutek rany odniesionej w klatkę piersiową, druga – młody, chory na serce chłopak z Homla – zasłabł w RUWD (siedzibie dzielnicowego oddziału spraw wewnętrznych) i zmarł po przewiezieniu do szpitala. W sumie zatrzymano około siedmiu tysięcy osób, kilkaset pobito w tymczasowych aresztach, 129 osób odniosło rany podczas starć na ulicach.

Ówczesny zwierzchnik Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita miński i zasławski Paweł, zaapelował do Białorusinów o pokój i zgodę. W swoim słowie po poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę cerkwi św. Serafina Sarowskiego w Mińsku podkreślił, że jest głęboko zaniepokojony tragicznymi wydarzeniami, zachodzącymi w kraju. – Proszę Aleksandra Łukaszenkę, który jest gwarantem Konstytucji naszego kraju, żeby uczynił wszystko co w jego mocy, by powstrzymać przemoc – powiedział. Wezwał wszystkich mieszkańców kraju, by nie poddawali się prowokacjom, nawołującym do przemocy, a starali zachować pokój. – Po obu stronach – i pośród pracowników resortów siłowych, i pośród protestujących – są członkowie naszej Cerkwi. To nasi ludzie. I boleję nad każdym.

Następnego dnia, 15 sierpnia, z posłaniem do wszystkich Białorusinów zwrócił się synod białoruskiej Cerkwi. Biskupi kategorycznie potępili przemoc, tortury, poniżanie, bezpodstawne zatrzymania, ekstremizm we wszelkich formach i przejawach, kłamstwo i wiarołomstwo. Wezwali „wszystkich tych, komu droga jest nasza Ojczyzna, dzieci, krewni i bliscy" do zatrzymania się i zaprzestania konfrontacji. Zaapelowali o przebaczenie wzajemnych krzywd i zjednoczenie się w miłości do Boga i bliźniego, żeby ochronić rodzimą Białoruś i przekazać ją następnym pokoleniom spokojną, niezależną i kwitnącą. „Innej drogi nie mamy" – podkreślili. Wezwali, by prowokatorzy i wichrzyciele opamiętali się i zaprzestali prowokacji skierowanych na destabilizację kraju i podział białoruskiego narodu.

„Cerkiew prawosławna zawsze była i będzie z narodem. Jesteśmy powołani do uczynienia wszystkiego co możliwe, by każdy pokrzywdzony został pocieszony, a każdy poszukujący prawdy usłyszany. Cerkiew prawosławna zawsze stała i stać będzie poza polityką. Nie dzielimy ludzi według politycznego klucza czy przekonań, nie zajmujemy się propagandą na rzecz politycznych partii, doktryn i reżimów. Zadaniem Cerkwi nie jest dzielenie, lecz łączenie ludzi, dla wszystkich być wszystkim, żeby zbawić przynajmniej niektórych, do czego przywołuje nas apostoł Paweł (1 Kor 9,22)" – napisali hierarchowie.

Tymczasem na manifestacje już także przeciwko przemocy zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi. W niedzielę 16 sierpnia pokojowy protest przy memoriale „Mińsk – miasto bohater" (stella) zebrał według różnych ocen od 100 do 230 tys. Białorusinów.

We wszystkich cerkwiach Białorusi rozpoczęto odprawiać molebny o pokój, stabilizację i pomyślność białoruskiego narodu, o zdrowie tych, którzy ucierpieli, o zdrowie uwięzionych.

Z pomocą poszkodowanym pospieszyli wolontariusze z mińskiej parafii Ikony Matki Bożej *Wsiecaryca*. Dostarczali potrzebne lekarstwa, artykuły spożywcze, środki higieny zarówno do szpitali, jak i dyżurującym pod aresztami krewnym zatrzymanych. Pomoc kierowali także do zwolnionych z aresztów na Okrestinie w Mińsku i w Żodino.

O modlitwach patriarchy Kiryła o jak najszybsze zakończenie konfrontacji na Białorusi zapewnił przewodniczący synodalnego oddziału do spraw stosunków Cerkwi ze społeczeństwem i mediami **Włodzimierz Legojda**. – Patriarcha modli się też, żeby władze Białorusi i wszystkie zdrowe siły białoruskiego społeczeństwa, którym na sercu leży dobro narodu, rozpoczęły dialog. Jest przekonany, że biskupi i duchowni białoruskiej Cerkwi mogą wnieść ważny wkład w pojednanie.

O sytuacji na Białorusi wypowiedział się także metropolita boryspolski i browarski **Antoni** (**Pakanycz**) z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. – W tym trudnym dla naszego bratniego narodu okresie rozlegają się w naszym kraju głosy wspierające jedną ze stron i udzielające głośnych, czasami niewłaściwych, rad. Wydaje mi się, że nadszedł czas, abyśmy milczeli.

czele rady wydawniczej białoruskiej Cerkwi, uważane są za bardzo owocne dla prawosławnych wydawnictw na Białorusi. Wspierał szereg wydawniczych inicjatyw, które pokazywały historię prawosławia na Białorusi, zachęcał do odwiedzania miejsc kultu. Np. książka „Świętości ziemi białoruskiej. Biografie" miała trzy wydania, a gazeta „Woskresienije" ukazywała się tylko dzięki wsparciu władyki.

Inicjatywą, wspieraną od trzech lat przez władykę, jest międzynarodowa wyprawa naukowo-edukacyjna „Droga do świątyń". Władyka w ramach tej inicjatywy przemierzał co roku kilkaset kilometrów skromnym autobusem wraz z przedstawicielami inteligencji, rozmawiał ze studentami, mieszkańcami małych wiosek, domów opieki. Mówił o świętości białoruskiej ziemi, jej historii, losach świętych, ascetów, męczenników. Rozwijał szacunek do skarbów religijnych ziemi białoruskiej, na przykład do kamienia-krzyża z XI wieku we wsi Wierchles. Tu Bogarodzica miała się zatrzymać, podążając do przyszłego monasteru ladzkiego.

Przy władyce Beniaminie jako archimandrycie monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Ladach, doszło do gruntownej renowacji brackiego budynku, w którym w 2016 roku poświęcono domową cerkiew. Odnowiono wnętrze cerkwi głównej, wzbogacono o wiele relikwii i ikon.

Białorusini potrzebują mądrego, pobożnego i uczciwego zwierzchnika Cerkwi, pokładając nadzieję, że taki będzie władyka Beniamin.

Kastuś Antanowicz
wiceprzewodniczący Bractwa Męczenników Wileńskich w Mińsku

Metropolita Paweł odwiedził w szpitalu osoby poszkodowane podczas manifestacji



Powinniśmy milczeć nie tylko dlatego, że w naszym kraju sytuacja jest daleka od harmonii i pokoju, ale po prostu dlatego, że wierzący nie powinni uczestniczyć w czyimś konflikcie, a tym bardziej go pogarszać, nawet w najlepszych intencjach. Jedyne i najważniejsze, co możemy teraz zrobić, to modlić się za naszych białoruskich braci, prosić Pana, aby nie dopuścił do wzrostu nienawiści i złości, nie pozwolił na zaostrzenie konfliktu i rozlew krwi.

Tymczasem zwierzchnik utworzonej w grudniu 2018 roku z połączenia niekanonicznych struktur – Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi – Prawosławnej Cerkwi Ukrainy **Epifaniusz** wezwał Białorusinów, by poprosili Fanar o tomos, a rzecznik PCU **Ewstratij Zoria** oświadczył, że autokefalia powinna stać się jednym z głównych celów protestujących na Białorusi.

Zabrał głos także zwierzchnik tzw. Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej z siedzibą w USA, „arcybiskup" **Światosław Łogin**, wzywając obywateli Białorusi do „obrony wolności swego wyboru i przyszłości swego państwa".

„Utworzenie Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi" jako „narodowej alternatywy dla Bialoruskiego Egzarchatu" wpisano do opracowanej przez przedstawicieli opozycyjnych partii i niezależnych eksperów „karty drogowej", mającej umożliwić pozytywne zmiany na Białorusi.

W opracowanym z udziałem przedstawicieli Białoruskiego Narodowego Frontu, Białoruskiej Socjaldemokratycznej Partii (Hramada), Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, obywatelskiej inicjatywy „Nasz Dom" i ruchu „Za Swabodu" programie „reanimacyjny pakiet reform dla Białorusi" kwestię utworzenia nowej cerkiewnej struktury, która miałaby powstać do 2030 roku, umieszczono w dziale „reforma narodowego bezpieczeństwa". Te plany zdecydowanie potępił Aleksander Łukaszenka. – Utworzenie „narodowej" Autekoefalicznej Białoruskiej Cerkwi jako alternatywy dla istniejącej kanonicznej Cerkwi zburzy istniejący międzyreligijny pokój i pogrąży nasz kraj w religijnym konflikcie – stwierdził.

17 sierpnia egzarcha patriarchalny Paweł odwiedził szpital pogotowia w Mińsku, dokąd trafili poszkodowani podczas akcji protestacyjnych. Władyka zapewnił o modlitwach białoruskiej Cerkwi o ich zdrowie, wyraził nadzieję na sprawiedliwe dochodzenie, a szpitalowi przekazał pomoc.

Na *Spasa* 19 sierpnia prawosławny duchowny, o. **Georgij Łopuchow**, odwiedził areszt śledczy na Okrestina w Mińsku, wręczając zatrzymanym poświęcone owoce.

Zaniepokojenie konfliktem na Białorusi wyraził synod ruskiej Cerkwi na posiedzeniu 25 sierpnia. Dobrze ocenił apel synodu białoruskiej Cerkwi o zaprzestanie konfrontacji, poparł wysiłki patriarszego egzarchy, białoruskiego episkopatu i duchownych, nakierowane na przywrócenie pokoju i społecznego ładu. Zaapelował o szczegółowe śledztwo w sprawie wszystkich przypadków przemocy zarówno wobec obywateli, jak i pracowników sił porządkowych oraz ukaranie winnych naruszenia prawa.

Wiadomość o wyborze władyki Bieniamina na egzarchę całej Białorusi dotarła do Mińska na *kanunie* święta Mińskiej Ikony Matki Bożej, co zostało przyjęte przez wiernych jako szczególne błogosławieństwo Bogarodzicy. Przypomniano przy okazji, że duchową drogę władyka Beniamin rozpoczynał pod Jej omoforem, w monasterze *Uspienija* w Żyrowicach.

Metropolita Beniamin w święto Mińskiej Ikony Matki Bożej wezwał wiernych, by w związku z trudną sytuacją w kraju nasilili swoje modlitwy i przedłużyli post o trzy dni. Modlitwa i post są tradycyjnymi metodami duchowej walki chrześcijan. – Jest jeszcze jedna rzecz ważna, bez której nie może być przywrócony pokój – to *pokajanije* za dokonane grzechy – podkreślił. – Przypomnijmy, że greckie słowo *metanoija*, tradycyjnie tłumaczone jako *pokajanije*, dosłownie znaczy *przemianę umysłu*… Przemiana umysłów, przemiana serc od zła do dobra, od kłamstwa do prawdy, od podziałów do jedności, od osądzania do zrozumienia, oto jakie przemiany są potrzebne naszemu społeczeństwu w pierwszej kolejności.

Kilka dni później metropolita Beniamin wezwał do odprawienia w każdej białoruskiej cerkwi molebnów z akafistem Zaśnięcia Bogarodzicy, prosił, by modlić się do Bogarodzicy z takim uczuciem, z jakim dzieci zwracają się do matki. Porównał Białoruś do pięknego domu, którego mieszkańców spotkało nieszczęście – w ścianie pojawiło się pękniecie. I dopóki mieszkańcy starali się znaleźć winnych tej sytuacji, zaczęły spadać cegły, raniąc ludzi. Wtedy ktoś wziął kielnię, cegłę, zaprawę i zaczął likwidować pęknięcie. – Nasza modlitwa jest drogą do zaleczenia ran – powiedział.

Podkreślił, że cerkiewna modlitwa może wydać się czymś nieznaczącym niewierzącemu człowiekowi, ale w istocie ma dużą moc. – Modlitwa to najcięższy trud na ziemi, ale i przynoszący najlepsze rezultaty. I dzisiaj nikt nie wie, jakie jest wyjście z tej sytuacji i co będzie dalej. Dalej będzie to co Bóg da. To co da Bóg dzięki naszym wspólnym modlitwom.

na podstawie pravoslavie.ru, sobory.by, spzh.news opr. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchia.ru, pravoslavie.ru**

Co mógł zrobić metropolita Onufry

Przed nadaniem tomosu o autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), które miało miejsce 6 stycznia 2019 roku, patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej zwołał 15 grudnia 2018 roku sobór zjednoczeniowy w celu wybrania zwierzchnika nowej struktury cerkiewnej. Fanar po 330 latach postanowił ponownie uniezależnić od siebie metropolię kijowską. Wszystkie struktury cerkiewne na Ukrainie zostały przez niego rozwiązane, a Ukraińska Prawosławna Cerkiew (UPC) rzekomo przestała istnieć.

Wszyscy schizmatyccy „hierarchowie", a także biskupi UPC otrzymali zaproszenie od patriarchy **Bartłomieja** na sobór zjednoczeniowy, podczas którego planowano wybrać zwierzchnika. List z zaproszeniem dostał także metropolita **Onufry** (**Berezowski**). Zwierzchnik Fanaru ostrzegł w nim, że jeśli nie przybędzie na sobór, Cerkiew konstantynopolitańska przestanie uznawać go za zwierzchnika UPC. Metropolita odesłał nieotwierany list do Turcji. Czy mógł postąpić inaczej? Z pewnością.



Hierarcha mógł zwołać synod w grudniu 2018 roku i oświadczyć, że Fanar ma rację, czyli UPC przestała istnieć, a biskupi muszą udać się razem ze schizmatykami na sobór, aby utworzyć nową jedną lokalną Cerkiew. Taka decyzja mogłaby być w pełni uzasadniona politycznie, gdyż liczba hierarchów UPC była dwukrotnie większa niż liczba „hierarchów" Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UAPC), a metropolita Onufry miałby w wyborach zagwarantowane zwycięstwo.

W przypadku takiego scenariusza ówczesna władza w osobie **Petra Poroszenki** od razu zmieniłaby retorykę zarówno w odniesieniu do metropolity, jak i całej hierarchii UPC, którzy natychmiast zmieniliby się ze „zdrajców" w bohaterów. Nie byłoby przesłuchań ze strony Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, żadnych spraw karnych, prześladowań ze strony aktywistów ani nękania w mediach. W zamian byłyby panegiryki, gloryfikacje i pełne poparcie ze strony władz, czyli same solidne korzyści. Nie ma wątpliwości, że na miejscu metropolity Onufrego tak postąpiłby zarówno patriarcha Bartłomiej, jak i każdy z biskupów obecnej PCU i UPC KP.

Jednak zwierzchnik UPC wybrał inną drogę. Dlaczego? Przecież uczestnictwo w „autokefalicznym" projekcie Cerkwi konstantynopolitańskiej uwolniłoby go od wszelkich wątpliwości i zobowiązań co do legitymizacji tego, co się dzieje. Co więcej, celowość polityczna nie tylko sugerowała, ale dosłownie krzyczała – podporządkuj się i rób, co ci kazano. Czy „uzdrowienie schizmy" nie jest szlachetnym celem? Przecież twierdzenia, że schizmatycy muszą przynieść *pokajanije*, aby powrócić do Cerkwi, były bezlitośnie krytykowane nie tylko przez samych schizmatyków i świeckie społeczeństwo, ale także ignorowane nawet przez Cerkiew konstantynopolitańską.

Można sobie wyobrazić, co działoby się dalej w tej alternatywnej cerkiewnej historii na Ukrainie. Po pochlebstwach ze strony władz i mediów nastąpiłby kolejny okres. Mechaniczne zjednoczenie ze schizmatykami spowodowałoby oburzenie i gniew wśród wiernych UPC. Jednak główny problem takiego „homunkulusa" (według poglądów średniowiecznych, tak określano człowieczka, który miał być sztucznie stworzony przez alechemików) w ogóle nie leżałby w nich.

Nawet metropolita **Włodzimierz** (**Sabodan**), komentując w 2005 roku możliwość formalistycznego zjednoczenia Cerkwi ze schizmatykami, porównał to do próby zmieszania oleju i wody: „O jakim zjednoczeniu możemy mówić? Niemożliwe jest uzyskanie jednorodnej substancji z oleju i wody”. W każdym razie wszelkie mechaniczne zjednoczenie kanonicznej Cerkwi ze schizmatykami byłoby skazane na porażkę.

Przypomnijmy, że gdy tylko Petro Poroszenko stracił władzę, **Filaret** (**Denysenko**) natychmiast dokonał podziału w PCU. Nie ma wątpliwości, że zrobiłby to samo, gdyby powstała wspólna struktura cerkiewna z UPC i nie otrzymałby na soborze zjednoczeniowym upragnionej władzy. Hierarchowie i duchowni z kanonicznej Cerkwi nadal byliby uznawani za „promoskiewskich” i niewystarczająco patriotycznych. Na Ukrainie nastąpiłby globalny podział prawosławia i byłoby niezwykle trudno zrozumieć, kto zachował czystość wiary w tej strukturze, a kto nie.

Wszystkie przypuszczenia i przemyślenia na temat logiki zdarzeń to zadanie dla analityków. Jest oczywiste, że metropolita Onufry, podejmując decyzje w najtrudniejszych dla Cerkwi dniach „tomosowych” prób, w ogóle o tym nie myślał. Hierarcha rozważał i działał tak, jak powinien postępować mnich i zwierzchnik Cerkwi, kierując się nie względami korzyści i wygody, ale wyłącznie słowami Chrystusa: *Szukajcie zaś najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego* (Mt 6,33).

Przypomnijmy słowa metropolity: – Cała historia przesycona jest tym, że wśród nas są ludzie, którzy uważają się za mądrych, godnych, ale próbują mierzyć wodę za pomocą miarki, powietrze za pomocą wiadra, to znaczy mylą pojęcia i zapominają, ze ich pomiary są ziemskimi miarami, którymi nie można zmierzyć tego co duchowe, niebiańskie, Boskie.

Trzeba przyznać, że takich „mędrców” jest sporo wśród kapłanów, nie tylko w środowisku schizmatyków. Natomiast metropolita Onufry jest osobą, która mierzy ziemskie wydarzenia wyłącznie miarami niebiańskimi. Nie siada z przeciwnikami Cerkwi przy wirtualnej szachownicy i nie bierze udziału w arcymistrzowskich grach, łapiąc przeciwników na błędach i kalkulując własne ruchy. Jest świadomy, że jest zwierzchnikiem Cerkwi i dlatego musi myśleć i działać w taki sposób, aby realizować wolę Bożą.

Metropolita dodał: – Nie mamy pretensji do tych polityków, którzy twierdzą, że Cerkiew rzekomo trzeba przebudować, ale mówimy im, że Chrystus założył Cerkiew i Chrystus kieruje Cerkwią. Chrystus jest Bogiem i jest doskonały, a to, co stworzył Bóg, nie wymaga poprawek. Dlatego uważamy, że Cerkiew nie powinna ulegać ludzkim słabościom, a także dostosowywać się do grzesznego człowieka. To grzeszna osoba musi dostosować się do Cerkwi. To jest prawidłowa droga i tylko wtedy Cerkiew będzie przynosiła korzyść. Jeśli Cerkiew będzie służyła ludzkim zachciankom, to nie będzie to Cerkiew, a jedynie instytucja, nazywająca się „cerkwią”, lecz nie służąca zbawieniu ludzkich dusz.

Zwierzchnik UPC podkreśla, że każdy duchowny powinien być żywym wzorem dla wszystkich. Wygłaszane słowa muszą iść w parze z czynami. Od kapłanów wymaga się, aby własnym życiem dawali dobry przykład innym. Nie może być tak, że mówią jedno, a robią drugie. Słowo duszpasterza ma ogromną moc tylko wtedy, gdy jest realizowane przez niego w praktyce w jego osobistym życiu. Działanie kapłana bez dbania o swój wewnętrzny duchowy stan, bez należytej modlitwy, pokory, skromności nie będzie miało żadnego znaczenia – naucza metropolita Onufry.

Znana jest fraza św. Serafina z Sarowa: „Zdobądź spokój, a tysiące dusz zbawi się wokół ciebie”. Czy ktoś kiedykolwiek słyszał od metropolity Onufrego słowo potępienia, czy też widział go oburzonego lub agresywnego? Zastępca przewodniczącego wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych UPC o. **Mikołaj Danilewicz** w 2019 roku powiedział: – Zdarza się, że niektórzy krytykują metropolitę, że milczy w sytuacji, gdy trzeba coś powiedzieć o niektórych problemach. Mija czas, a problem sam się rozwiązuje. Wierni i duchowieństwo, krocząc za Eminencją, nie tylko słyszą jego głos, ale także jego milczenie, które przemawia głośniej niż konkretne słowa. On rozmawia w swym milczeniu z Bogiem.

Cerkiew i społeczeństwo na Ukrainie w ostatnich latach przechodzi poważne próby. Jednak Bóg nigdy nie opuszcza swoich wiernych. 17 sierpnia 2014 roku odbyła się intronizacja metropolity Onufrego. Czy sobór biskupów mógł dokonać bardziej godnego i wartościowego wyboru? Z pewnością nie. Pomimo kolosalnej presji hierarcha przechodzi wszystkie próby spokojnie, pokornie i jednocześnie stanowczo i odważnie, nie odbiegając od wielowiekowego nauczania i kanonów Cerkwi prawosławnej.

Pokorny człowiek modlitwy, bardzo wymagający wobec siebie, bynajmniej nie mistrz intryg, w atmosferze skrajnie wrogiej postawy państwa zdołał zachować i obronić Cerkiew. Dlaczego? Gdyż stwierdził wprost i szczerze: – Nie potrzebujemy świata rosyjskiego, nie potrzebujemy świata ukraińskiego, natomiast potrzebujemy pokoju Bożego. Kiedy odrzucimy przebiegły, niemal polityczny bizantyzm i zaczniemy działać uczciwie, prostolinijnie i otwarcie, zwyciężamy.

Święty apostoł Paweł powiedział słowa, które stały się miarą w stosunku do hierarchów Cerkwi: *Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielonego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa, takiego, który nie jest obowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie* (Hbr 7,26-27).

Trzeba przyznać, że do tego opisu, pasującego do metropolity Onufrego, nie można już więcej nic dodać.

Na podstawie spzh.news
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **news.church.ua**

Nie odwrócił się plecami

Należy do najbardziej znanych na świecie Japończyków. Dyplomata i współpracownik służb wywiadowczych. Przez Izrael uhonorowany tytułem „Sprawiedliwego wśród narodów świata", przez Polskę, pośmiertnie, Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej (1996) i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2007). Kowno, Los Angeles i japoński uniwersytet Wasada wystawiły mu pomniki, reżyserzy z wielu krajów uwiecznili w filmach dokumentalnych i fabularnych. Chiune Sugihara. Lokalny święty Japońskiej Cerkwi Prawosławnej (moskiewskiego patriarchatu). Prezentujemy obszerny tekst o. Gieorgija Biriukowa „Rodzina Arseniewów i japoński święty".

Ikona św. Chiune Sugihary



Kiedy zapoznawałem się z materiałami o życiu i działalności **Nikołaja Siergijewicza Arsieniewa** w Kőnigsbergu, zaskoczyło mnie nietypowe miejsce pracy jego brata **Jurija**. Był sekretarzem technicznym w japońskim konsulacie. W jaki sposób rosyjski emigrant, nie znając języka japońskiego, mógł objąć takie stanowisko? Oczywiście, można wziąć pod uwagę, że konsulat znajdował się tuż obok domu Arsieniewych. Oczywiście to bardzo wygodnie mieć pracę obok domu, ale jak udało się ją dostać? Spróbujemy to wyjaśnić.

Przypomnijmy, że Jurij (Gieorgij) Arsieniew był młodszym bratem profesora Uniwersytetu w Kőnigsbergu Nikołaja Arsieniewa. Pochodził ze szlachty, urodził się w Sztokholmie 30 maja 1890 roku, w rodzinie dyplomaty. Ukończył studia na uniwersytecie moskiewskim. Prawnik, tłumacz, praporszczyk (chorąży) rezerwy kawalerii. Z początkiem I wojny światowej Arsieniew służył w 53 brygadzie artyleryjskiej. Podczas zimowej bitwy na Mazurach brygada ta została okrążona w augustowskich lasach. Jurij Arsieniew trafił do niewoli. Kapitan Uspienski, który wówczas także znalazł się w niewoli, w swojej książce wspomina, jak w oficerskim obozie jenieckim utworzono prawosławną cerkiew. *Psałomszczykiem* w tej cerkwi był *praporszczyk* Arseniew – syn rosyjskiego ambasadora w Norwegii, który odmawiał szestopsałmie na *wsienoszczni* z pamięci. Po uwolnieniu Jurij Arseniew służył w armii Judenicza i został ciężko ranny pod Gatczyną. Po powrocie do zdrowia przeszedł do Wrangla i służył w rosyjskiej armii do czasu ewakuacji Krymu. Emigrował do Jugosławii, potem pewien czas mieszkał we Francji. W latach 1928-29 w Paryżu uczestniczył w pracach seminariów Rosyjskiego Ruchu Chrześcijan Studentów (RSCHD), występował z odczytami. Później przejechał do brata, do Kőnigsbergu. I skąd tu Japonia?

Japoński konsulat w Kőnigsbergu został oficjalnie otwarty 1 maja 1941 roku. Na jego czele stanął właśnie **Chiune Sugihara**, który zatrudnił w japońskim konsulacie Jurija Arseniewa.

Chiune Sugihara urodził się 1 stycznia 1900 roku w rodzinie lekarza **Yoshimizu Sugihara**. **Yatsu Sugihara**, matka przyszłego prawosławnego świętego, pochodziła z samurajskiego rodu. Ojciec chciał, żeby syn został lekarzem, ale Chiune wstąpił na uniwersytet Wasada na wydział anglistyki, przez co ojciec pozbawił go materialnego wsparcia i Chiune z powodu braku środków mógł studiować tylko rok. W 1919 roku uzyskał jednak stypendium Ministerstwa Spraw Zagranicznych i został wysłany do Harbinu, ówczesnego ośrodka rosyjskiej emigracji, żeby nauczyć się języka rosyjskiego. W tym czasie w Harbinie działało 26 rosyjskich cerkwi, cała sieć rosyjskich szkół i sześć szkół wyższych. Tutaj Chiune Sugihara poznał prawosławie i został nim „porażony".

W latach 1920-1922 Sugihara służył w japońskiej armii. Służbę zakończył w stopniu podporucznika, w 1928 roku został porucznikiem. Wcześniej jednak, w 1924 roku, rozpoczął pracę w japońskiej ambasadzie w Harbinie. Często kontaktował się z rosyjskimi emigrantami, byłymi białogwardzistami. W tym samym 1924 roku ożenił się z córką białego oficera **Kławdią Siemionowną Apołłonowną** (jej ojciec i bracia służyli u atamana Siemionowa). Przed ślubem przyjął prawosławie, na chrzcie otrzymując imię Siergij. W Japonii istniała już prawosławna Cerkiew, założona przez świętego równego apostołom **Nikołaja** (**Kasatkina**). Zawsze była dość mała. Ciekawe, że trzon japońskiego prawosławia stanowili potomkowie samurajów…

Sugihara pozostał japońskim patrio-

Chiune Sugihara z rodziną na stopniach konsulatu w Kőnigsbergu
Niżej z rodziną i pracownikami konsulatu



tą. W latach 30. japońska wojskowa administracja utworzyła na okupowanych terytoriach Mandżurii marionetkowe państwo Mandżukuo. Sugihara pracował w MSZ Mandżukuo, doszedł do stanowiska zastępcy ministra spraw zagranicznych. To on prowadził rozmowy z władzami radzieckimi o zakupie przez Japonię zbudowanej przez Rosję chińskiej kolei wschodniej, i to z takim powodzeniem, że wytargował dla swego kraju około miliona dolarów według ówczesnego kursu mniej (początkowo strona radziecka żądała ponad sześciuset milionów japońskich jenów, ale ostatecznie zgodziła się na około 140, mniej niż jedną czwartą wyjściowej sumy).

Przy tym Sugihara wykazywał się iście chrześcijańskim miłosierdziem. Zakładał domy dziecka dla chińskich sierot, które straciły rodziców po wtargnięciu Japończyków, pomagał też sierotom ze środowisk białych Rosjan, zabitych przez „czerwonych partyzantów" podczas radziecko-chińskiego konfliktu na chińskiej kolei wschodniej w 1929 roku. Osobiście rozdzielał im pieniężne wsparcie, przysyłane przez japońskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Sugihara postanowił jednak porzucić pomyślnie rozwijającą się karierę w Mandżukuo, na znak protestu przeciwko poniżaniu Chińczyków przez władze japońskie. „Japończycy bardzo źle obchodzą się z Chińczykami, nie traktują ich jak równych sobie ludzi. – Nie mogłem tego wytrzymać – tłumaczył. – Prawdziwemu chrześcijaństwu obcy jest nacjonalizm.

W 1936 roku Chiune porzucił Harbin i powrócił do Japonii. Po 11 latach wspólnego życia rozpadło się małżeństwo z Kławdią Apołłonowną. Decyzję o rozwodzie podjęła podobno Kławdia, która pod wpływem przeżyć podczas ucieczki z Rosji, gdzie widziała kobiety rodzące w ciasnych wagonach, nie chciała mieć dzieci. Kilkakrotnie zachodziła w ciążę, usuwała je jednak, nie informując o tym męża. W końcu zaproponowała Sugiharze, który marzył o dzieciach, by ożenił się z „kobietą takiego samego pochodzenia". Prawosławie Sugihara zachował. Ponownie ożenił się z Japonką **Yukiko Kikuchi**. Przed ślubem Yukiko przyjęła prawosławie z imieniem Maria. W szczęśliwym związku urodziło się czworo dzieci.

Chiune Sugihara ze znajomością rosyjskiego, angielskiego, francuskiego i niemieckiego oraz dyplomatycznym doświadczeniem stał się cennym nabytkiem dla japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, będąc przy tym uznanym ekspertem do spraw Rosji. Wiadomo, że każdy dyplomata zbiera informacje przy-



datne swemu krajowi przy podejmowaniu politycznych decyzji, zarówno o potencjalnych przeciwnikach jak i sojusznikach.

Tymczasem Japonia przygotowywała się do wojny. Od 1932 roku wojskowi całkowicie kontrolowali polityczne życie Japonii. Wykorzystując wrogość między ZSRR i krajami Zachodu, zaaferowanie Wielkiej Brytanii i Francji wydarzeniami w Hiszpanii, własną współpracę z Niemcami i Włochami, Japonia w 1937 roku zaczęła wojnę w Chinach. Dobrze oceniła sytuację na świecie. Europejskie kraje i USA nie chciały wtrącać się w azjatycki konflikt. Armia japońska, zdobywając kolejne prowincje, dopuszczała się wielu przestępstw przeciwko ludności cywilnej. A plany agresji daleko wykraczały poza Chiny.

Już 25 listopada 1936 roku Japonia i Niemcy podpisały skierowany przeciwko międzynarodówce komunistycznej Pakt Antykominternowski. W listopadzie 1937 przyłączyły się do niego Włochy. Latem 1938 roku Japonia sprowokowała dwutygodniowy konflikt zbrojny nad jeziorem Chasan. Wiosną 1939 roku rozpoczęły się zmagania japońsko-radzieckie nad rzeką Chałchin-Goł. Wojska radzieckie pokonały Japończyków, co zmusiło ich do przemyślenia na nowo planów podbojów. Niemcy w dalekowschodnią wojnę z ZSRR nie chciały się angażować, Związek Radziecki w 1941 roku podpisał zatem z Japonią pakt o nieagresji, unikając wojny na dwa fronty.

Japończycy potrzebowali w Europie sprawnych służb wywiadowczych, dlatego w kilku wschodnioeuropejskich państwach otwierali ambasady i konsulaty.

Początkowo japońskie MSZ skierowało Sugiharę do Moskwy, ale władze radzieckie mieć go u siebie nie chciały.

W sierpniu 1937 roku Sugihara otrzymał skierowanie do konsulatu w Helsinkach. Po dwóch latach został przeniesiony i jako pierwszy w dziejach Litwy japoński dyplomata trafił do Kowna, gdzie nie mieszkał ani jeden Japończyk, a i żaden z obywateli Litwy nie wybierał się do Japonii. Sytuacja w kraju była niestabilna. W marcu 1939 roku Niemcy odebrali Litwie Kłajpedę (w tak zwanym kłajpedzkim kraju stanowili większość). Sugihara miał na miejscu śledzić sytuację polityczną, obserwować przemieszczanie się niemieckich i radzieckich wojsk, prognozować dalszy rozwój wypadków i informować o tym swoje MSZ. 28 sierpnia przybył do Kowna.

Jak wiadomo, wydarzenia potoczyły się następująco…

W 1939 roku wojska radzieckie i japońskie (formalnie siły państwa Mandżukuo i Mongolii) starły się nad rzeką Chałchin-Goł. W kulminacyjnym punkcie walk ZSRR i Niemcy podpisały, 23 sierpnia 1939 roku, pakt o nieagresji (w polskiej historiografii znany jako pakt Ribbentrop-Mołotow). Klęska Japończyków i jednoczesne podpisanie radziecko-niemieckiego paktu, w istocie sprzecznego z paktem antykominternowskim, doprowadziły do kryzysu politycznego w Japonii i poważnej zmiany wojennych planów.

I kiedy 1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę, Japonia ogłosiła, że nie zamierza włączać się do konfliktu w Europie, a 15 września zawarła rozejm z ZSRR i Mongolią. Agresywne działania Japonii przeniosły się na południe.

Sugihara tymczasem pracował w Kownie. Litwa początkowo znalazła się w strefie wpływów Niemiec, ale już 28 września przeszła do strefy wpływów ZSRR. 10 października między ZSRR i Litwą została podpisana umowa o pomocy wzajemnej. ZSRR przekazał Litwie Wilno, a 18 tysięcy czerwonoarmistów zostało rozmieszczonych na terenie Litwy. Żadnych zewnętrznych oznak konfliktu między Niemcami i ZSRR nie było widać, o czym poinformowano Tokio.

W swojej działalności Chiune Sugihara zaczął kontaktować się z II oddziałem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, tzn. z „dwójką", polskim wywiadem wojskowym. Japonia nigdy nie uważała Polski za potencjalnego przeciwnika. W sytuacji, kiedy Niemców uznano za zdrajców, naturalne stało się utrzymywanie bliskich więzi z polskim wywiadem. Sami Polacy bardzo potrzebowali pomocy. Na Litwie znalazły się tysiące żołnierzy rozbitej polskiej armii. Chcieli dostać się do Francji, gdzie formowały się polskie oddziały. W tym celu trzeba było przekraczać granice neutralnych w tamtym momencie państw, co bez wiz było niemożliwe. Polskie dyplomatyczne przedstawicielstwo w Kownie zostało zlikwidowane. I tak **Ludwik Hryncewicz**, kierujący polską siecią wywiadowczą w Litwie, nawiązał kontakty z Sugiharą. Japoński konsul zaczął otrzymywać cenne informacje o koncentracji niemieckich wojsk w okupowanej przez Niemców części Polski. Od zachowanej polskiej sieci wywiadowczej w Mińsku i Smoleńsku nadchodziły informacje o przygotowaniu ZSRR do wojny. W zamian za nie Sugihara pozwolił Polakom wykorzystać kanały dyplomatycznej poczty do kontaktów ze znajdującym się w Londynie polskim rządem na obczyźnie.

Sugihara uzyskał też zgodę swoich zwierzchników na wydanie 600 tranzytowych wiz, dzięki którym polscy oficerowie i żołnierze mogli legalnie wydostać się z Litwy przez ZSRR do Japonii, a dalej – do Europy. Powstała bardzo ciekawa sytuacja: internowani w ZSRR polscy oficerowie znajdowali się w łagrach, a inni polscy oficerowie w wygodnych przedziałach jechali obok tych obozów z Litwy koleją transsyberyjską do Japonii.

Z rekomendacji Ludwika Hryncewicza Sugihara przyjął do pracy w charakterze sekretarzy konsulatu oficerów polskiego wywiadu, kapitana **Alfonsa Jakubańca** i porucznika **Leszka Daszkiewicza**, którym wydano japońskie służbowe paszporty. Do pracy wywiadowczej Sugihara potrzebował współpracowników o europejskim wyglądzie.

Cenne informacje były codziennie wysyłane do Tokio. Japoński rząd przekonał się, że w najbliższych miesiącach konfliktu między Niemcami i ZSRR nie będzie, dlatego skoncentrował się na wojnie z Chinami. W zachodniej części Europy do maja 1940 roku trwała tzw. „dziwna wojna", tzn. brak było działań bojowych. W kwietniu Niemcy zajęły Danię i Norwegię, potem podbiły Holandię i Belgię, 22 czerwca 1940 roku skapitulowała Francja. Kiedy Niemcy były zajęte na zachodzie Europy, ZSRR rozpoczął przyłączanie krajów nadbałtyckich. I tak 14 lipca, pod pretekstem porwania żołnierzy Armii Czerwonej, Litwie postawiono ultimatum. Miała utworzyć rząd, który byłby w stanie realizować zawartą wcześniej umowę o wzajemnej pomocy. Ultimatum zostało przyjęte. 15 czerwca prezydent **Antanas Smetana** przekazał rządy premierowi **Antanasowi Merkisowi**, a sam uciekł do Niemiec. Powstał przyjaźnie nastawiony do ZSRR, chociaż niekomunistyczny, rząd z **Justasem Paleckisem** na czele. Na Litwę weszły uzupełniające oddziały Armii Czerwonej. Na lotnisku w Kownie wylądowała eskadra radzieckich samolotów. W takich warunkach 14-15 lipca odbyły się wybory do litewskiego Sejmu, a nowy Sejm zadeklarował, że Litwa chce wejść w skład ZSRR. Jedną z konsekwencji tych wydarzeń stało się rozwiązanie jeszcze istniejących w Kownie dyplomatycznych przedstawicielstw. Chiune Sugihara także miał opuścić Litwę. Nieoczekiwane okoliczności zmusiły go do powstrzymania wyjazdu.

Po napaści Niemiec na Polskę potok żydowskich uchodźców z tego kraju skierował się na wschód. W 1939 roku około 15 tys. Żydów uciekło na Litwę. Litewski rząd szukał sposobów pozbycia się tych uchodźców.

Większość Żydów z zadowoleniem przyjęła wejście Litwy w skład ZSRR, ponieważ w przeciwieństwie do Niemiec, antysemityzmu w ZSRR nie tylko nie było, ale i uważany tam był za przestępstwo. Jednak ZSRR był państwem ateistycznym. Rabinom, studentom rabinicznych szkół, bogatym ludziom i innym „klasowo

Żydzi, oczekujący na wizę przed japońskim konsulatem

Sugihara w czasie podróży do przygranicznych rejonów Wschodnich Prus. Drugi od prawej porucznik Leszek Daszkiewicz





obcym elementom" znalezienie się w radzieckiej rzeczywistości groziło niebezpieczeństwem. Wydarzenia z lipca 1940 roku doprowadziły wielu Żydów do rozpaczy. Uważano, że między ZSRR i Niemcami istnieje umowa o powrocie uchodźców do miejsc ich stałego pobytu, tzn. do zajętego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa.

Ale któryś z żydowskich aktywistów odkrył, że na należącą do Holandii wyspę Curaçao wiza nie jest potrzebna. Wtedy holenderskim konsulem w Kownie był **Jan Zwartendijk**, początkowo przedstawiciel firmy Philips na Litwie. Gdy w maju 1940 roku Niemcy zajęły Holandię, służba dyplomatyczna pozostała podporządkowana królowej Wilhelminie. Decyzją ambasadora królestwa Holandii na Łotwie ze stanowiska konsula na Litwie został odwołany dyplomata, którego żona wyznawała pronazistowskie poglądy, a jego stanowisko objął pracownik Philipsa.

Kiedy do Jana Zwartendijka zaczęli masowo napływać polscy obywatele narodowości żydowskiej z prośbą o pomoc w opuszczeniu radzieckiej Litwy, ten w dobroci serca zaczął wpisywać do ich polskich paszportów potwierdzoną pieczęcią konsula zgodę na wyjazd do zamorskich kolonii Holandii – Curaçao i Surinamu. Od 24 do 27 lipca 1940 roku Jan Zwartendijk w ten sposób ostemplował około 1300 paszportów, potem kolejne 1050. Ale żeby dotrzeć do tych błogosławionych i bezpiecznych krajów, trzeba było przejechać przez ZSRR. A władze radzieckie zupełnie rozsądnie zauważyły, że królestwo Holandii zostało zajęte przez Niemcy i faktycznie przestało istnieć. Dlatego też pozwolenie na wjazd do Curaçao z pieczęcią konsulatu nieistniejącego państwa uznano za nieważne.

Wtedy przedstawiciele Żydów rzucili się do japońskiego konsulatu. Prosili o wydanie tranzytowej wizy na przejazd na osławioną wyspę Curaçao. W jakiś sposób dowiedzieli się, że dzięki wizom tranzytowym wydanym przez Sugiharę, około sześciuset Polaków mogło przejechać przez ZSRR do Japonii, a stamtąd trafili dokąd chcieli. Jednak japoński MSZ wydał zgodę Sugiharze na wydanie wiz Polakom w ramach dużej współpracy między japońskim i polskim wywiadem. Po okazaniu pomocy polskim oficerom i żołnierzom, Japończycy mieli do swojej dyspozycji polską agenturę w całej Europie.

Wydać wizy tysiącom Żydów (co samo przez się mogło okazać się przyczyną niepotrzebnego konfliktu z sojuszniczymi Niemcami) i niczego nie otrzymać w zamian – na to Japoński MSZ nie był gotów.

Sugihara poprosił Żydów o czas, żeby mógł zapytać o to swoje kierownictwo w Tokio, jednak 29 lipca, nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczął wydawać tranzytowe wizy. „A co byście uczynili, na widok ludzi, którzy ze łzami w oczach proszą o pomoc" – tak przed śmiercią tłumaczył dlaczego naruszył prawo. „Pośród uchodźców byli starcy i kobiety. Byli gotowi całować moje nogi. Widziałem to na swoje własne oczy. I postanowiłem nie czekać na odpowiedź z Tokio". Odpowiedź nadeszła 31 lipca. Prośba została odrzucona, pozwolenia na wydanie wiz nie było. Ale Sugihara mimo wszystko postanowił je wydawać. Swoim bliskim i kolegom mówił: „Jeśli odwrócę się placami do tych, którzy potrzebują pomocy, zdradzę swoją chrześcijańską wiarę". **(cdn).**

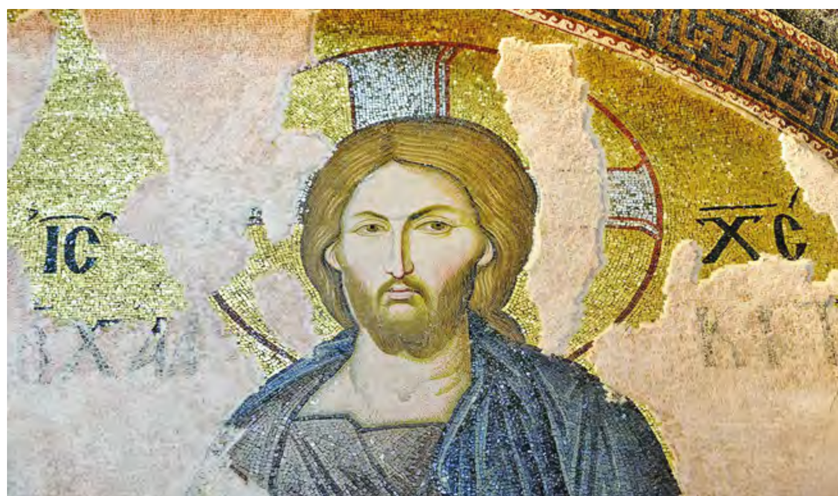
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Mozaiki na sklepieniu w przedsionku wewnętrznym
U dołu z prawej fresk Anastasis, Zstąpienie Chrystusa do otchłani w absydzie kaplicy bocznej

Mozaiki najwspanialsze na świecie

Niespełna półtora miesiąca po przekształceniu słynnej konstantynopolitańskiej Hagii Sophii w meczet, prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan podpisał kolejny dekret, na mocy którego cerkiew Świętego Zbawiciela na Chorze w Stambule stała się świątynią muzułmańską. W dokumencie z 21 sierpnia poinformowano, że wkrótce rozpoczną się w niej regularne nabożeństwa, a zarządzanie meczetem zostanie przeniesione do Diyanetu, czyli dyrektoriatu do spraw religii, działającego przy urzędzie premiera Turcji. Jest to najwyższy organ religijny w państwie, utworzony w 1924 roku, finansowany z budżetu państwa na poziomie prawie dwóch miliardów dolarów rocznie. Decyzja o zmianie statusu kolejnej chrześcijańskiej świątyni w stolicy Turcji z muzeum w meczet wywołała smutek i oburzenie wśród prawosławnych na całym świecie.







Cerkiew Świętego Zbawiciela na Chorze (gr. *Έκκλησία του Άγιου Σωτῆρος ἐν τῃ Χώρᾳ*) to jedna z najbardziej znanych bizantyńskich świątyń w Stambule. Usytuowana jest w dystrykcie Edirnekapı w odległości pięciu kilometrów na północny zachód od Hagii Sophii i kilometra od Złotego Rogu, czyli wąskiej zatoki cieśniny Bosfor. Obecnie istniejącą cerkiew wzniesiono w XI wieku na terenie, które według świadectwa z X wieku św. Symeona Metafrasta było miejscem pochówku wczesnochrześcijańskich męczenników w IV wieku.

W 536 roku, za panowania cesarza św. **Justyniana I Wielkiego** (527-565), na ruinach wcześniej istniejącej kaplicy wzniesiono świątynię, która uległa zniszczeniu 6 października 557 roku w wyniku trzęsienia ziemi. Wkrótce z inicjatywy cesarza została odbudowana, stając się częścią kompleksu greckiego monasteru. W związku z tym, że znajdowała się poza murami miejskimi epoki Konstantyna, nazywano ją świątynią „na wsi”. Stąd właśnie pochodzi jej potoczna grecka nazwa „na Chorze”, a także jej turecki wariant *Kariye*.



Istnieje także inna interpretacja nazwy „Chora", która utożsamiana jest w sensie duchowym z przestrzenią, pomieszczeniem, krainą. W przedsionku cerkwi na mozaice Chrystusa widnieje grecki napis *ἡ Χώρα των ζώντων* (Ps 116,9), oznaczający krainę, przestrzeń żyjących. Natomiast na mozaice Bogarodzicy są słowa *ἡ Χώρα του Ἀχώρητου* (z 8 ikosu akatystu Zwiastowania), tłumaczone jako pomieszczenie nieobjętego. Zatem „Chora" bywa rozumiana jako określenie Jezusa Chrystusa lub Matki Bożej, oznaczające „Boską przestrzeń".

Monaster Świętego Zbawiciela z upływem czasu stał się miejscem pochówku cerkiewnych hierarchów, m.in. patriarchy Konstantynopola św. **Germana I** (†730) i metropolity Nicei św. **Teofana** (†845). W okresie ikonoklazmu (711-843) niszczejącą konstrukcję świątyni poddawano wielokrotnie pracom renowacyjnym. W latach 1077-1081 z inicjatywy **Marii Dukainy**, teściowej cesarza **Aleksego I Komnena** (1081-1118), wzniesiono nową świątynię na miejscu zniszczonego monasteru.

W czasie panowania bizantyńskiej dynastii Komnenów (1081-1185) główną rezydencję cesarzy przeniesiono z Wielkiego Pałacu w Konstantynopolu, sąsiadującego z Hagią Sophią, do Pałacu Blacherny w pobliżu monasteru na Chorze. Przyczyniło się to do wzrostu znaczenia cerkwi Świętego Zbawiciela, gdzie odbywały się uroczyste nabożeństwa. W 1120 roku sebastokrator **Izaak Komnen**, trzeci syn cesarza Aleksego I Komnena, zlecił gruntowną renowację i znaczną rozbudowę monasteru. Poprzedni architektoniczny plan z trzema absydami został zamieniony na pojedynczą dużą absydę ze stosunkowo małą kopułą, wspartą na czterech filarach. Utworzono w ten sposób znacznie większą przestrzeń wewnętrzną.

W 1296 roku w wyniku dużego trzęsienia ziemi monaster na Chorze uległ znacznemu zniszczeniu. Zachowały się świadectwa patriarchy konstantynopolitańskiego **Atanazego I**, który wspominał o jego bardzo złym stanie. W okresie panowania cesarza **Andronika II Paleologa** (1282-1328) cesarstwo znajdowało się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Tym niemniej arystokracja wspierała rozwój kultury i nauki.

Wielki logoteta (minister) i doradca cesarza **Teodor Metochita** (1270-1332) z własnych środków dokonał odnowienia i rozbudowy monasteru na Chorze. Dzięki jego staraniom ściany cerkwi w latach 1316-1321 pokryto wspaniałymi mozaikami i freskami, uznawanymi za najwspanialszy przykład sztuki z okresu tzw. renesansu Paleologów, które do dziś wywołują podziw i zachwyt u odwiedzających świątynię. Arystokrata założył w monasterze bibliotekę, która wówczas była jedną z najważniejszych w Konstantynopolu. Mecenas sztuki i jeden z najbardziej wpływowych ludzi w cesarstwie był nauczycielem m.in. św. **Grzegorza Palamasa** (1296-1359) i polihistora (encyklopedysty) **Nicefora Gregorasa** (1295-1360). Teodor Metochita ostatnie dwa lata swego życia spędził w monasterze na Chorze, gdzie przyjął postrzyżyny mnisze z imieniem Teoleptos. Tam też został pochowany w przygotowanym przez siebie grobie.

Po zdobyciu Konstantynopola 29 maja 1453 roku przez Turków osmańskich pod dowództwem sułtana **Mehmeda II Zdobywcy** (1432-1481) monaster na Chorze nie uległ zniszczeniu. W 1511 roku Atık Ali Paşa, wielki wezyr sułtana Bajazyda II (1447-1512), nakazał przekształcenie cerkwi w meczet. Według relacji Niemca Stephana Gerlacha z 1568 roku w czasie jego wizyty w świątyni bizantyńskie mozaiki i freski były





widoczne. Z czasem, prawdopodobnie w XVII lub XVIII wieku, częściowo je zamalowano i pokryto wapnem. Na

Cerkiew Świętego Zbawiciela na Chorze w Stambule, kopuła cerkwi, freski w absydzie kaplicy bocznej

podstawie świadectw różnych podróżników wiadomo, że fragmenty mozaik zasłonięto drewnianymi okiennicami, które można było otwierać i zamykać, zatem zdobienia ścian nigdy nie były całkowicie ukryte.

Świątynia pełniła funkcję meczetu przez 434 lata, aż do 29 sierpnia 1945 roku, kiedy władze świeckiej republiki tureckiej postanowiły nadać jej status muzeum pozbawionego funkcji sakralnych. W 1948 roku rozpoczęto prace restauracyjne wewnątrz świątyni. Amerykańscy bizantynolodzy **Thomas Whittemore** i **Paul Underwood** z ośrodka naukowego Byzantine Institute of America, znajdującego się w Dumbarton Oaks Research Library and Collection w Waszyngtonie, sfinansowali i przeprowadzili renowację fresków i mozaik, które trwały dziesięć lat. Obecnie tworzą one jedną z najlepiej zachowanych na świecie unikalnych bizantyńskich kolekcji.



Działania związane z odrestaurowaniem chrześcijańskich elementów cerkwi na Chorze były możliwe dzięki znajomości Thomasa Whittemora z pierwszym prezydentem Republiki Turcji **Mustafą Kemalą Atatürkiem**. Amerykański badacz przeprowadził także rewitalizację mozaik w Hagii Sophii w Stambule w 1931 roku.

Cerkiew Świętego Zbawiciela na Chorze nie jest zbyt duża w porównaniu z innymi zachowanymi bizantyjskimi świątyniami w dawnym Konstantynopolu. Jej powierzchnia to 742 metry kwadratowe. Budynek składa się z przedsionka zewnętrznego, przedsionka wewnętrznego, świątyni głównej i prawej kaplicy bocznej. W 1985 roku świątynia została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Istnieje przekonanie, że kolekcja mozaik cerkwi na Chorze jest najwspanialszą na świecie. W porównaniu ze wszystkimi innymi zachowanymi mozaikami wszystkich tradycji i epok mogą śmiało pretendować na pierwsze miejsce pod względem artystycznej doskonałości i harmonii, estetycznej staranności, spójności i perfekcyjności, a przede wszystkim duchowej wartości i piękna.

W 2005 roku złożono wniosek dotyczący zakwestionowania statusu świątyni na Chorze jako muzeum i przemianowania jej w meczet. W listopadzie 2019 roku Rada Stanu, czyli najwyższy organ sądownictwa administracyjnego w Turcji, unieważniła rządową decyzję z 1945 roku o przekształceniu cerkwi w muzeum i nakazała uczynić ją świątynią muzułmańską. 21 sierpnia 2020 prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdoğan** podpisał dekret, na mocy którego cerkiew Świętego Zbawiciela na Chorze stała się oficjalnie meczetem.

Decyzja wywołała niezadowolenie i żal hierarchów, jak i wiernych w lokalnych Cerkwiach prawosławnych. Metropolita Konstancji i Ammochostos **Bazyli** (**Krajiannis**) z Cerkwi cypryjskiej stanowczo potępił działania władz tureckich wobec prawosławnych świątyń. – To wstyd, że tak postąpiono. Jeżeli UNESCO nie jest w stanie bronić kultury, należy stworzyć inną organizację, która będzie w stanie zareagować – powiedział hierarcha.

Przewodniczący wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego, metropolita wołokołamski **Hilarion** (**Ałfiejew**), stwierdził, że obecne władze Turcji demonstracyjnie lekceważą uczucia religijne chrześcijan na całym świecie, co trudno uzasadnić jakimikolwiek rozsądnymi argumentami. – Deptanie bezcennego bizantyńskiego dziedzictwa kulturowego nie może przynieść żadnej korzyści państwu tureckiemu. Takie działania z pewnością nie przyczynią się do utrzymania międzynarodowej reputacji Turcji i wzmocnienia międzyreligijnej harmonii w tym kraju i na całym świecie. Nie możemy pozostawać obojętni wobec takich smutnych faktów – podkreślił metropolita.

Ministerstwo spraw zagranicznych Grecji potępiło decyzję prezydenta Turcji, twierdząc, że jest „prowokacją wobec wszystkich wierzących". – Wzywamy Turcję do powrotu do XXI wieku i wzajemnego szacunku, dialogu i zrozumienia między cywilizacjami – oświadczył resort. Ministerstwo spraw zagranicznych Rosji wezwało Turcję do zachowania kulturowego i historycznego dziedzictwa cerkwi Świętego Zbawiciela na Chorze. – Mozaiki i freski, które przetrwały do naszych czasów w bardzo dobrym stanie, to wybitny przykład kultury światowej i cywilizacji chrześcijańskiej. Fundamentalne znaczenie ma podjęcie przez stronę turecką odpowiednich środków, zapewniających pełne bezpieczeństwo zarówno samego obiektu, jak i wielu cennych elementów dekoracji wnętrz – skomentował rzecznik ministerstwa.

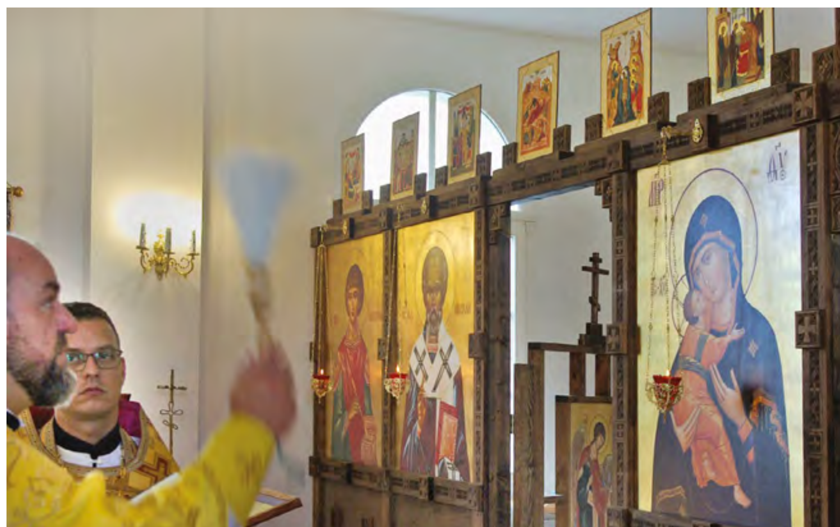
Kilka lat temu podczas wizyty w Stambule odwiedziłem cerkiew w Chorze. Wraz z uczestnikami międzynarodowej konferencji zaśpiewaliśmy w nawie głównej kondakion *Wzbrannoj Wojewodie* w języku greckim, rumuńskim i cerkiewnosłowiańskim. Pracownicy muzeum nie zwrócili wówczas uwagi, że w świątyni wzniesiono prawosławną modlitwę. Teraz zapewne nie będzie już to możliwe.

Andrzej Charyło, fot. **autor**



19 września, w cerkwi św. Jerzego w Orzyszu wyświęcono ikonostas. Jego powstanie to wspólny wysiłek tutejszej małej wspólnoty i jej opiekuna o. Jarosława Kupryjaniuka.

Zwieńczenie wspólnego dzieła



Uroczystość była pięknym zwieńczeniem akcji „Wspólne dzieło" 2018. Przypomnijmy, cerkiew w Orzyszu mieści się w budynku, który powstał pod koniec XVIII wieku jako kaplica ewangelicka wraz z mieszkaniem dla duchownego. Po wojnie, gdy zmieniła się na tych terenach sytuacja demograficzna, urządzono tu cerkiew, wyposażając ją na miarę ówczesnych możliwości Choć liczba wiernych w międzyczasie znacznie zmalała, ci, którzy tu byli zawsze, dbali o cerkiew. Wciąż było też mieszkanie i działka, które swego czasu należały do mienia komunalnego, potem do prywatnego właściciela. Sytuacja nie sprzyjała temu, by należycie zadbać o budynek, a ten był w coraz gorszym stanie. Cieknący dach i wilgoć powodowały, że mniejsze remonty nie miały sensu. Kiedy właściciele wystawili mieszkanie wraz z działką na sprzedaż, pojawiła się śmiała myśl, by je wykupić i należycie zagospodarować – wyremontować cerkiew, by godnie mogły się tu odbywać nabożeństwa, mieszkanie przebudować i wynajmować dla turystów, by był dochód dla parafii, wreszcie mieć działkę, by dojeżdżający z Mrągowa duchowny miał gdzie postawić samochód, a parafianie choćby tylko przystanąć na chwilę po nabożeństwie, porozmawiać, i to, co dla większości prawosławnych w Polsce jest oczywistością – móc radośnie wychodzić z modlitwą na zewnątrz, urządzać *krestne chody*! Myśl śmiała, bo wiernych jest około dwudziestu, a nieruchomość kosztuje, podobnie jak pilny remont. Wiara w pomoc Bożą dodawała ojcu Jarosławowi odwagi, by przy każdej nadającej się okazji mówić o Orzyszu. Ojciec **Włodzimierz Misijuk**, koordynator ogólnopolskiej akcji „Wspólne dzieło", zaproponował, by kolejna jej edycja była poświęcona właśnie tej wspólnocie na Mazurach. Niemożliwe stało się możliwym. Ofiary, czasem mniejsze, czasem większe, ale zawsze od „zwykłych" ludzi, nie od sponsorów, płynęły z całej Polski. Tutejszy proboszcz modlił się za ofiarodawców właśnie tutaj, a także w monasterze w Wojnowie. Prawosławni w Polsce pokazali, że razem można osiągnąć dużo.

Przed rokiem, 14 września, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** poświęcił gruntownie wyremontowaną cerkiew i mieszkania. Był pierwszy *krestny chod* na uporządkowanej, ogrodzonej i ukwieconej działce.

Zakończył się bardzo ważny etap, ale nadal brakowało ikonostasu. Takiego z prawdziwego zdarzenia. Z Bożą pomocą powstał. Zrobił go sam batiuszka Jarosław. Rzeźbienie trwało pięć miesięcy. Ikonostas jest z ciemnego drewna, pasuje do zachowanych detali – drewnianych belek, zdobiony płaskorzeźbami z motywem krzyża równoramiennego i koła. Takie same motywy są powtórzone na specjalnej folii naklejonej na szybach. Wnętrze cieszy jasnością, ale też stłumione światło służy modlitwie. Połowę kosztów ikonostasu i folii pokryła jedna rodzina, która chce pozostać anonimowa. To cieszy, że nad estetyką się tu czuwa, że ubiegłoroczne wyświęcenie nie było spoczęciem na laurach. Pojawiają się i inne nowe rzeczy, godne świątyni, jak dwa panikadiła i kinkiety.

Batiuszka Jarosław i parafianie znów dziękują za ofiary i zapewniają o modlitwie.

Wciąż można wynajmować dobrze wyposażone mieszkania w tym urokliwym mazurskim miasteczku. Odpocząć i wesprzeć parafię. Informacje można uzyskać pod tel. 511 094 771.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Wyjście pielgrzymki z Białegostoku,
biskup supraski Andrzej święci krzyże pielgrzymów

Jak pielgrzymowaliśmy

Pielgrzymowanie na Świętą Górę Grabarkę w tym roku wyglądało inaczej niż dotychczas. Władze, ze względu na epidemię koronawirusa, narzuciły organizatorom kilkadziesiąt, nieraz drobiazgowych, ograniczeń. Grupy przede wszystkim musiały być mniejsze, do 150 osób, nie mogły korzystać z gościnności mieszkańców miejscowości, przez które przechodziły, nocować u nich ani też w szkołach czy świetlicach, wspólnie jeść przygotowanych dla nich posiłków. Mimo to na drogach pojawiło się wiele pielgrzymich grup.





– Ważne, że pielgrzymka w ogóle się odbyła, można nawet mówić o sukcesie – dzielił się doświadczeniem o. **Włodzimierz Misijuk**. – Ostatnimi laty z Białegostoku wychodziło ponad dwustu pielgrzymów, w tym od początku było nas nieco mniej niż dopuszczalne maksimum, a mimo to po drodze nie mogli dołączać do nas kolejni pielgrzymi, choć zainteresowanie było bardzo duże. Mniejsza grupa pielgrzymów ma swoje zalety. Nie chodzi tu jedynie o kwestie organizacyjne – względy bezpieczeństwa, wyżywienie, noclegi, transport bagażu, itp. W mniejszej grupie wyraźniej odczuwalna jest „pielgrzymkowa atmosfera". Po drodze łatwiej się modlić, nawiązywać bliższe znajomości.

Co prawda parafianie w tym roku nie mogli przyjmować pielgrzymów na noclegi, ale po drodze pojawiło się kilka namiotów. Rodziny, bliscy przyjaciele i znajomi pielgrzymów oferowali transport i zakwaterowanie w bliższych i dalszych miejscowościach, co sprawiło, że pielgrzymka miała „hybrydowy" charakter – była piesza i zmotoryzowana.

Była też jubileuszowa. Pielgrzymował z nami **Sławek Nazaruk** – były przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej i współorganizator pierwszych pielgrzymek – pokazywał nam archiwalne zdjęcia z lat 80.

– W tym roku na Świętą Górę Grabarkę po raz 28 wyruszyli pielgrzymi z monasteru w Jabłecznej. Pięć dni szło około stu osób, choć chętnych było więcej. Wymogi bezpieczeństwa kazały nam jednak zamknąć listę i grupę podzielić. Dominowała w niej młodzież, co nas bardzo cieszy – wspomina o. **Marcin Gościk**, opiekun duchowy Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej.

– Przygotowanie do pielgrzymki i samo pielgrzymowanie było w tym roku o wiele trudniejsze i kosztowniejsze niż zwykle. Już w czerwcu zabiegaliśmy o pozwolenia na *połomniczestwo* ze sztabu zarządzania kryzysowego przy urzędzie wojewódzkim. Należało zdobyć wiele innych pozwoleń. Nie mogliśmy, na przykład, nocować w szkołach. Obowiązywało jedno pomieszczenie dla jednej osoby, chyba że szła rodzina. Znalezienie około stu miejsc noclegowych na tyle nocy okazało się bardzo trudne. Nie mogliśmy też korzystać ze śniadań czy kolacji, przygotowywanych niegdyś w mijanych wsiach i miasteczkach. Otrzymywaliśmy sterylnie zapakowany prowiant, każdy osobiście, dostarczany przez firmę kateringową. Dodatkowe wymagania zawarte były aż w trzydziestu punktach.

Nasze pielgrzymowanie to modlitwa – codziennie służona Liturgia, akatysty, spowiedź, ale także misja. Idziemy przez trzy województwa,



zamieszkałe niemal wyłącznie przez katolików, nieraz mających gdzieś głęboko ukryte prawosławne korzenie. I nie wiemy, jak w sercach niektórych odbija się nasze *Hospodi pomiłyj* czy *Sława Bohu za wsio...*, śpiewane przez pielgrzymów, albo Liturgie służone w katolickich kaplicach, nam życzliwie udostępnianych, niegdyś unickich, czy widok trzyipółmetrowego krzyża, niesionego na zmianę przez młodych mężczyzn, ale i kobiety, i tych, co ledwie z dzieciństwa wyrośli.

Takie *połomniczestwo*, w trudnych jak w tym roku warunkach, chyba nas wzmocniło. Na Świętą Górę wchodziliśmy z wielką w duszy radością, jakbyśmy byli przemienieni przez trud i modlitwę.

Jeszcze inaczej szła pielgrzymka warszawska, którą prowadzili ojcowie **Adam Misijuk**, **Jerzy Kulik** i **Paweł Korobiejnikow**. Skoro nie można było nocować i jeść w życzliwych domach, zdecydowano się na inną odmianę pielgrzymki „hybrydowej". Wyruszyli z Wołomina. Pierwszego i drugiego dnia, kiedy pielgrzymka osiagała założony cel, autokar odwoził ich do Warszawy, nocowali w swoich domach. Kolejnego wieczora zawiózł na Grabarkę, gdzie rozbili namioty. Rano wrócili na drogę tam, gdzie sie urwała, wieczorem wrócili na Świętą Górę. Rozwiązanie dość kosztowne, pozwalające jednak utrzymać duchową, modlitewną atmosferę pielgrzymki.

Pielgrzymka jest bardzo ważnym punktem w kalendarzu Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, duchowym i organizacyjnym. Co roku decyzje o jej organizacji zapadają na wysokich szczeblach różnych formacji. – Zawsze potrzebujemy modlitwy – mówi o. **Aleksy Andrejuk**, zastępca prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego. – W tym roku, ze względu na epidemię, potrzebowaliśmy jej jeszcze bardziej.

Żołnierze, policjanci, pogranicznicy, strażacy, celnicy w tym roku na pielgrzymkowej modlitwie spotkali się po raz piętnasty. Jak zawsze 18 sierpnia Liturgię sprawował ordynariusz Wojska Polskiego, arcybiskup **Jerzy**, ale tym razem nie w Siemiatyczach, skąd pielgrzymi szli na Świętą Górę, niosąc duży krzyż, ale już na Grabarce. Nie było też zazwyczaj towarzyszącemu temu wydarzeniu obozowiska.

Po Liturgii żołnierze wzięli na barki krzyż, by obejść z nim cerkiew. Koniecznie bezpośrednio chciał w tym uczestniczyć generał **Jarosław Mika**, Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych, który był jedną z pierwszych osób zakażonych koronawirusem w Polsce. – Tradycja pielgrzymowania zobowiązuje, nie możemy być wobec niej obojętni, bo wdzięczni Bogu i Matce Bożej jesteśmy zawsze. My, żołnierze, realizujemy swoje zadania, a modlitwa nas w tym umacnia – powiedział.

W uroczystościach udział wzięli też gen. broni pil. **Jan Śliwka**, pierwszy zastępca Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, nadinsp. **Robert Szewc** Komendant Wojewódzki Policji w Białymstoku, płk **Dmytro Bratiszko** dowódca Wielonarodowej Brygady LITPOLUKRBRIG wraz ze swoim zastępcą i szefem sztabu.

(nk) (ar) (ota)
fot. **Natalia Klimuk**
Anna Radziukiewicz

Radio Orthodoxia zwiększa zasięg

Jeszcze w tym roku Radio Orthodoxia, uruchomione w 2001 roku, zwiększy swój zasięg nadawania. A to za sprawą trzech nowych nadajników, które zostaną zamontowane w Sokółce na dzwonnicy cerkwi św. Aleksandra Newskiego, w Siemiatyczach na cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego i w Bielsku Podlaskim na budowanej dzwonnicy cerkwi *Pokrowskiej*. Dotychczas radio dysponowało jednym nadajnikiem o mocy 5 kilowatów, umieszczonym na dzwonnicy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Nowe nadajniki będą miały moc po 0,5 kilowata.

Dla radia i jego słuchaczy jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w jego historii. Jego audycje będą o wiele szerzej odbierane, nie tylko w diecezji białostocko-gdańskiej, ale i warszawsko-bielskiej, na co radiowi redaktorzy otrzymali błogosławieństwo metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**. Na instalację nowych nadajników wydała pozwolenie, po latach zabiegów, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

Dyrektor radia, o. **Mateusz Kiczko**, chce szczególnie podziękować za współpracę przy tej inicjatywie ojcom **Bazylemu Litwiniukowi** i **Mirosławowi Demczukowi** z Siemiatycz, **Janowi Szmydki**, **Leoncjuszowi Tofilukowi** i **Jarosławowi Ciełuszeckiemu** z Bielska Podlaskiego oraz **Włodzimierzowi Misiejukowi** z Sokółki.

Wojciech Kasprzycki zajmuje się sprawami technicznymi przy montażu nadajników.

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, główny inicjator prawosławnego radia, czuwa nad całym projektem.

To kosztowne przedsięwzięcie wymaga z naszej strony finansowego wsparcia.

Oto numer konta Radia Orthodoxia:

10 1020 1332 0000 1002 0210 7340

(ar)

Owocne lato

„Lato z wielokulturowym dziedzictwem” to cykliczny projekt Fundacji Oikonomos, dofinansowywany przez Narodowy Instytut Dziedzictwa. Ten rok przyniósł piątą edycję. Obok spotkań, wydawnictw, zasadniczą częścią są warsztaty dla młodzieży.

Co roku wolontariusze, i to nie tylko z Podlasia, ale nawet z odległych części Polski, biorą udział w warsztatach, na których uczą się robienia dokumentacji inwentaryzacyjnej, potem wiedzę tę stosują w praktyce. W ciągu czterech poprzednich edycji ogrom pracy związany z opisaniem wszystkich obiektów ruchomych, znajdujących się w zabytkowych cerkwiach w Supraślu, Topilcu, Choroszczy, Fastach, Topolanach, Królowym Moście, Wasilkowie i Folwarkach Tylwickich, a także w Gródku (parafialnej i cmentarnej), Michałowie, Nowej Woli (również parafialnej i cmentarnej) zebrany został w katalogach poświęconych poszczególnym świątyniom. Katalogi te nie są powszechnie dostępne, z uwagi na znaczenie zebranych informacji trafiły do parafii, archiwów cerkiewnych i służb konserwatorskich. Tegoroczna edycja różniła się, bo pracowano na cmentarzach, nie we wnętrzach świątyń, ale też była owocna. Może nawet najbardziej.

– W tym roku jednym z wymogów projektu była konieczność umieszczenia wyników badań w internecie – opowiada o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej, opiekujący się całym cyklem. Stąd cmentarze: dwa nieczynne – prawosławno-ewangelicki w Łapach i prawosławny w Surażu, oraz parafialne w Topilcu i Kożanach. Na wszystkich opisywano i czyszczono najstarsze nagrobki, do roku 1946. W Topilcu opisano 73 nagrobki, w Kożanach ponad 170. O. Jóźwik zaproponował też swoim topileckim parafianom „adopcję mogił”, chodzi o to, by każdy grób miał swojego konkretnego opiekuna, który będzie o niego dbał. Choć cmentarz w Łapach-Osse nie jest czynny, nie jest zaśmiecony. Znajduje się w uczęszczanym miejscu, należy do Skarbu Państwa, opiekuje się nim lokalny samorząd, istnieje w przestrzeni fizycznej i mentalnej. Inaczej wyglądała sytuacja z cmentarzem w Surażu. Ten był całkowicie zapomniany i przywrócenie go pamięci i przestrzeni można nazwać najważniejszym owocem tegorocznego „Lata z wielokulturowym dziedzictwem”. Przede wszystkim trzeba było go znaleźć, potem oczyścić z zarośli, opisać pozostałości nagrobków. I tak teraz parę metrów z drogi łączącej Suraż z Doktorcami widać prawosławny krzyż.

Katalogi, opisy to jedna strona projektu. Druga to zadowoleni uczestnicy. Młodzi ludzie nauczyli się konkretów – fotografowania obiektów, drobiazgowego opisu, poznali różne zakątki Podlasia (bo na zwiedzanie go w każdej edycji udało się znaleźć czas), ale przede wszystkim poczuli, że to jest ich własne dziedzictwo.

Natalia Klimuk

Pamięci żołnierzy rosyjskich

Na prawosławnym cmentarzu w Starosielcach jest zbiorowy grób. Złożono w im ciała żołnierzy Imperium Rosyjskiego, walczących podczas pierwszej wojny światowej. Pochowani w Starosielcach zginęli 7 i 8 sierpnia 1915 roku.

Pamięć o nich jest zadziwiająco żywa. Dba o nią proboszcz starosielskiej parafii, o. **Jan Troc**, który podczas każdej Liturgii modli się za ich dusze. O. Jan zadbał o odnowienie grobu – zostały położone w tym roku kamienne płyty z informacją, kto tu spoczywa i w jakich okolicznościach zginął. Płyty przygotowała firma Andrex **Jerzego Andrejczuka**, a położyli panowie **Sławomir Nasuta** z brygadą, wcześniej przygotowując fundamenty, i **Aleksander Łuszyński**.

Każdego roku w święto Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela podąża z cerkwi na grób procesja i jest służona panichida za dusze poległych.

W tym roku na ręce proboszcza Jana Troca ambasada rosyjska w Polsce złożyła podziękowanie za tak pieczołowitą troskę o upamiętnienie poległych w czasie pierwszej wojny. **(ar)**



fot. **Anna Radziukiewicz**

Nabożeństwo prawosławne



Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej opublikowało książkę naszego redakcyjnego współpracownika, o. **Konstantego Bondaruka** „O nabożeństwie prawosławnym".

W słowie wstępnym autor przyznaje, że książka jest nawiązaniem do wydanego 33 lata temu ściśle „liturgicznego" podręcznika „Nauka o nabożeństwie prawosławnym", jednak teraz chce on znacznie szerzej opowiedzieć o specyfice pobożności prawosławnej.

„Modlitwa i nabożeństwo – pisze w słowie wstępnym – są najlepszą ilustracją Cerkwi, jej wizytówką, kwintesencją i miernikiem życia religijnego. Jednak życie liturgiczne nie wyczerpuje całej czci, czyli „nabożeństwa" oddawanego Bogu. Na prawosławną nabożność lub pobożność składa się wiele czynników. Określa ją wygląd wewnętrzny i zewnętrzny świątyń, nastrój, treść i forma nabożeństw, obrzędów, kapłaństwo, modlitwa, pokłony, świece, dzwony, język modlitwy, śpiew, ikonografia, posty, sakramenty, pielgrzymki. Również postawa życiowa i nawyki, świętowanie i odpoczynek, przeżywanie teraźniejszości i ufność pokładana w przyszłości".

Autor rozpoczyna swą opowieść od raju, gdzie samo życie prarodziców było jednym wielkim hymnem ku czci Stwórcy, przedstawia historyczny rozwój kultu w Starym Testamencie, który uformował nasze wyobrażenie o Bogu, przyniósł ustanowienie kapłaństwa i świątyni, przez początki Cerkwi Chrystusowej, stopniowy rozwój i ewolucję prawosławnego wyznawania swej wiary, aż do praktyk i tradycji naszych czasów.

Książka łączy w sobie walory podręcznika, encyklopedii i wydawnictwa popularnonaukowego. Każda część Liturgii, każda modlitwa i gest zostają objaśnione, najdrobniejsze utensylia odnajdują swój sens i miejsce. Nigdy w naszej Cerkwi wierni nie dostali tak dobrego przewodnika, dzięki któremu mogą nie tylko biernie, ale i z całą świadomością przekazywanych treści uczestniczyć w Liturgii.

Książka jest jednocześnie mądra, przystępna i bardzo ładna. Liczy 375 stron i zawiera około dwustu ilustracji, które pozwalają zobaczyć to, co wymagałoby obszernego opisu.

Autor urozmaicił tekst sentencjami Ojców Cerkwi i znanych myślicieli oraz wieloma dygresjami lub odnośnikami na marginesach.

Zdaniem zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity **Sawy**, który napisał przedmowę, „książka na pewno będzie stanowić dobre uzupełnienie w zakresie pomocy dydaktycznych dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Wiernym posłuży do pogłębienia wiedzy i głębszej refleksji na temat wiary. Innowiercom da możliwość przybliżenia piękna liturgiki prawosławnej".

Książka ukazała się miesiąc temu w niedużym nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy.

Jest jeszcze dostępna w białostockich parafiach, w Centrum Kultury Prawosławnej, w siedzibie Bractwa Młodzieży Prawosławnej oraz za pośrednictwem naszej redakcji.

Redakcja

Aby uratować życie

Daria, Kubuś, Filip, Mikołaj. Te maluchy, jeszcze przed drugimi urodzinami, nie mogą się cieszyć beztroską dzieciństwa. Ich codzienność to pobyty w szpitalach, żmudna rehabilitacja i złowieszcza diagnoza: SMA typu 1, czyli rdzeniowy zanik mięśni. To śmiertelna choroba genetyczna, która odbiera siłę mięśniom właśnie. Najpierw tym odpowiedzialnym za poruszanie się, potem połykanie, nawet oddychanie. Jeszcze do niedawna dzieci z SMA nie przeżywały drugiego roku życia, teraz jest dla nich nadzieja. To Zolgensma, lek, a właściwie terapia genowa, nazywany najdroższym lekiem świata.

Jednorazowa dawka dla jednego dziecka kosztuje 9 i pół miliona złotych, im wcześniej jest podana, daje lepsze efekty.

Daria Szepietowska przyjechała z Białorusi. Rodzice zdecydowali się na ten krok, bo w Polsce jest dostępna terapia, której nie ma w rodzinnym kraju. **Kuba Suchodoła** pochodzi z Hajnówki, **Filip Łukaszuk** z Gredel pod Bielskiem Podlaskim, a **Mikołaj Karelus** mieszka w Białymstoku. Przykłady innych dzieci pokazują, że zebranie tak ogromnej kwoty, mimo wszystko jest możliwe, że liczy się każda złotówka. Rodzice proszą o wsparcie.

Wszystkie maluchy są podopiecznymi Fundacji Siepomaga (ponad 3,5 miliona pomagających przekazało już blisko miliard złotych na pomoc potrzebującym).

Wpłat można dokonać na konto:

Fundacja Siepomaga
ul. Za Bramką 1
61-842 Poznań
89 2490 0005 0000 4530 6240 7892
z tytułem „Darowizna"
i podaniem numeru zbiórki
dla danego dziecka:

Daria Szepietowska – 22076
Kuba Suchodoła – 22337
Filip Łukaszuk – 22923
Mikołaj Karelus – 23489

Zmarł człowiek wszechstronny

Siergiej Choruży 1941-2020

W nocy z 21 na 22 września odszedł do Pana w Moskwie prof. Siergiej Choruży, człowiek wybitny, wszechstronny. Zamieszczamy tekst o nim jako myślicielu. W kolejnym wydaniu o. dr Łukasz Leonkiewicz, teolog i filozof, opowie o zmarłym jako o swoim mistrzu.

Siergiej Choruży był twórcą uniwersalistycznej, nie tylko rosyjskiej, koncepcji antropologicznej – antropologii synergicznej, opartej na hezychastycznej wizji człowieka. To postać wybitna. Chorużego spotkałam w 2004 roku w Warnie, wtedy 63-latka, wybitnego matematyka i fizyka, jednocześnie poważnego badacza prawosławnej tradycji hezychastycznej. Prezentował wówczas prawie tysiącstronicowy tom, dzieło niezwykłe – „Hezychazm", z jego wstępem, w którym zgromadzona została cała dostępna światowa literatura dotycząca hezychazmu. Jakaż potężna praca! Powiedział mi: – Jestem w wieku, kiedy należy dokonać wyboru, oddać się matematyce i fizyce lub filozofii i teologii. Zasłynął jako światowej klasy filozof.

Był synem Wiery Choruży, uczestniczki ruchu partyzanckiego w zachodniej Białorusi, która przed dekomunizacją ulic miała w Białymstoku, na Pietraszach, swoją. Wychowywał się jako sierota.

Jego antropologia synergiczna ma odpowiadać na kryzys antropologiczny filozofii klasycznej. O nim właśnie i innym filozofie rosyjskim Władimirze Bibichinie czytamy w książce o. Łukasza Leonkiewicza (omówiliśmy pozycję w sierpniowym wydaniu PP) „Postrenesans rosyjski. Kierunki i perspektywy rozwoju współczesnej filozofii rosyjskiej na przykładzie koncepcji W. Bibichina i S. Chorużyja".

Choruży urodził się w 1941 roku. Jako 27-latek przyjął chrzest z rąk o. Aleksandra Mienia. Zawsze poruszał się na pograniczu nauk – matematyki i fizyki, mając tu bardzo duże osiągnięcia, m.in. jako autor dwóch książek i około siedemdziesięciu artykułów i twórca nowej, znanej w świecie, szkoły fizyczno-matematycznej, potem na



pograniczu teologii i filozofii. Bada tradycję hezychastyczną i zgłębia współczesną filozofię, zwłaszcza rosyjską filozofię religijną tak zwanego Srebrnego Wieku z przełomu XIX i XX wieku. Zestawia obie tradycje. Wydał prace wybitnych filozofów Srebrnego Wieku – Fłorenskiego, Bułgakowa, Karsawina. Przełożył na rosyjski „Ulissesa" Joyce'a – jedynie to może budzić podziw dla tego aktywnego na wielu polach człowieka, myśliciela wielkiego formatu.

Związał się z nurtem neopatrystycznym, rozwijanym przez Kriwoszeina, Łosskiego i Meyendorffa.

Choruży, jak pisze o. Łukasz Leonkiewicz, rozczarował się klasyczną myślą zachodnią, co poniekąd wynikało z rozczarowania myślą Srebrnego Wieku. Dlaczego? Ponieważ filozofia klasyczna ubóstwiała jeden aspekt człowieka – rozum. Natomiast tradycja hezychastyczna ujmuje człowieka w całokształcie, czyli ciało, duszę i rozum. Według Chorużego rozwój klasycznej filozofii zachodniej od Kierkegaarda był związany z gubieniem człowieka, zapominaniem o nim. W zasadzie proces ten jest znany starożytnym, kiedy Platon i jego następcy traktowali człowieka wyłącznie w kontekście poznania rozumowego, pogardzając jego cielesnością i emocjonalnością. Człowiek został zredukowany do rozumu. Zagubił się. Nie mógł poznać siebie jako całości, ponieważ utożsamiał się jedynie ze swoją najwyższą częścią. Dlatego europejska metafizyka skończyła się, według Chorużego, pod tym względem klęską.

Choruży podjął się próby stworzenia filozofii hezychastycznej, czyli opartej na chrześcijańskim doświadczeniu, teraz dziedziczonym i rozwijanym głównie w prawosławiu. Bada również buddyzm, taoizm i muzułmański sufizm. Spośród wszystkich praktyk duchowych najlepiej skonceptualizowany według niego jest hezychazm. I jest jedyną praktyką duchową, wyrażoną w językach europejskich, co jeszcze bardziej pozwala europejskim uczonym na zestawienie hezychazmu ze współczesną zachodnią filozofią.

Hezychazm według rosyjskiego myśliciela jest holistyczną strategią antropologiczną. W praktykach duchowych wschodniego chrześcijaństwa odnajduje to, czego nie znalazł w żadnej klasycznej filozofii europejskiej – całego człowieka maksymalnie cielesnego, maksymalnie psychicznego i maksymalnie duchowego, będącego wszystkim naraz.

Zauważa, że spośród innych praktyk duchowych hezychazm najlepiej rozumie język energii, a jako praktyka duchowa został bardzo precyzyjnie dopracowany, czym różni się od innych tradycji mistycznych. Zważywszy na europejski charakter hezychazmu i jego wpływ na kulturę prawosławną, Choruży uważa, że właśnie ta tradycja może przywrócić człowieka myśleniu filozoficznemu. W związku z tym porównuje hezychazm ze współczesną filozofią i tworzy autorską, już filo-

Arcybiskup Grzegorz czyta posłanie metropolity Sawy
Chór reprezentacyjny soboru Świętej Trójcy w Hajnówce

zoficzną a nie teologiczną, koncepcję antropologiczną, którą nazywa antropologią synergiczną.

Filozof wyraźnie orientuje się na myśl Grzegorza Palamasa. Przypomnijmy – Palamas w połowie XIV wieku dokonał syntezy całej ascetyczno-mistycznej i teologicznej tradycji prawosławnej, dlatego powrót do ortodoksji bizantyńskiej, Ojców Kościoła, musiał dokonać się poprzez niego. Energię Choruży pojmuje tak jak Palamas – uosabia ona istotę Boga. Przebóstwienie to doświadczenie Boga w Jego energiach. W doświadczeniu tym człowiek przeżywa własną transformację – umysłu, świadomości, ale także ciała.

Antropologia synergiczna Chorużego wyrasta z jednego fundamentu – duchowej praktyki prawosławia – hezychazmu. Wszystkie inne jej powiązania z filozofią współczesną są wtórne. Choruży myśli o filozoficznej interpretacji treści prawosławnej, która mogłaby zainspirować i natchnąć myśl współczesną, kierując ją ku zagubionemu przez nią integralnemu człowiekowi, a nie tylko, jak w filozofii zachodniej, skupionemu na rozumie (kult rozumu prowadzi do bezmyślności – zauważa rosyjski filozof).

Wraz z antropologią synergiczną pojawia się w filozofii rosyjskiej pierwsza tak poważna próba zestawienia tego co rdzennie rosyjskie, prawosławne, czyli tradycji hezychastycznej, z filozofią europejską – zauważa o. Łukasz Leonkiewicz. Zadanie to nie mogło być zrealizowane z powodu „niewoli neoplatońskiej" filozofii Srebrnego Wieku, ani tym bardziej w czasach komunistycznych Związku Radzieckiego. Po długim okresie Chorużu podjął się zadania, które przywraca rangę rosyjskiej filozofii. Wprowadza ją na nowo do gmachu myśli europejskiej, wnosząc do niego inną, nie zachodnią a wschodnią, treść, która – ufa Chorużu – zdoła wpłynąć na przyszłe oblicze filozofii zachodniej. W jego koncepcji pojawia się nowa wizja człowiek, która otwiera rozległe pola przed innymi naukami.

Anna Radziukiewicz

Festiwal muzyki cerkiewnej odbył się po raz 39

Epidemia koronawirusa postawiła pod znakiem zapytania tegoroczną edycję międzynarodowego festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, ale jak się okazało – nie wykreśliła go z kalendarza. Festiwal odbył się nie w maju, jak dotychczas w paschalnym okresie, ale we wrześniowe dni od czternastego do dziewiętnastego.

Wirus spowodował i inne zmiany. Wystąpiło dwadzieścia chórów, czyli mniej niż w poprzednich edycjach, i jedenaście z nich – to chóry zagraniczne – nie bezpośrednio w hajnowskim soborze Świętej Trójcy, tylko online. Stało się to możliwe dzięki współpracy organizatorów festiwalu z hajnowską telewizją kablową Podlasie oraz portalem internetowym Cerkiew.pl.

Przesłuchania miały miejsce 17 i 18 września w soborze Świętej Trójcy i poprzez transmisję online. Występujące chóry oceniało jury, pracujące pod kierunkiem muzykologa i dyrygenta prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

Festiwal, organizowany z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, odbywający się pod honorowym patronatem prezydenta Rzeczypospolitej **Andrzeja Dudy**, otwarto 14 września w soborze Świętej Trójcy.

Ze słowem do zgromadzonych, odczytanym przez arcybiskupa bielskiego **Grzegorza**, zwrócił się metropolita Sawa. Hierarcha podkreślił, że Pan obdarza nas swoją łaską, pozwalając po raz trzydziesty dziewiąty słuchać w ramach hajnowskiego festiwalu cerkiewnych śpiewów, które przenikają do duszy człowieka, oczarowują go, wskazują na bogactwo, którym dzieli się Cerkiew. Przywołał też słowa św. Kasjana, mówiące o roli modlitwy i śpiewu, który pozwala łączyć się z aniołami we wspólnym wychwalaniu Boga, wyrywa z korzeniami przygnębienie, usuwa niepokój, uśmierza ból, leczy troski, skłania do nawrócenia, wzbudza pobożność, wprowadza ład



w państwie, monasterom dodaje mocy, uczy łagodności, umacnia miłość do bliźniego, wypędza szatana.

„Festiwal w Hajnówce nie może umilknąć" – wybrzmiało w posłaniu metropolity. Dodał: „Przykro mi, że osobiście nie mogę uczestniczyć w festiwalu". Podziękował prezydentowi Andrzejowi Dudzie za objęcie festiwalu patronatem.

Uroczystość otwarcia zaszczycili swoją obecnością m.in. biskup siemiatycki **Warsonofiusz**, minister edukacji narodowej **Dariusz Piontkowski**, wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, senator **Jacek Bogucki**, poseł **Eugeniusz Czykwin**, starostowie powiatu białostockiego **Jan Perkowski** i hajnowskiego **Andrzej Skiepko**, burmistrzowie miast Hajnówka **Jerzy Sirak**, który festiwal otworzył, i Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski**, wójt gminy hajnowskiej **Lucyna**



Smoktunowicz, przedstawiciele służb mundurowych – policji, straży pożarnej, straży granicznej.

Wicestarosta powiatu białostockiego **Roman Czepe** wystąpił w imieniu gości, podkreślając że razem ze starostą powiatu białostockiego zabiegał o stałe dofinansowanie hajnowskiego festiwalu ze strony struktur rządowych. Powiedział: – Trudno być katolikiem, w pełni katolikiem, jeśli nie kocha się prawosławia. Zapewniał o swojej miłości do prawosławia, którą pogłębia cudowna muzyka cerkiewna.

Podczas ceremonii otwarcia festiwalu wystąpił reprezentacyjny chór soboru Świętej Trójcy w Hajnówce pod dyrekcją o. **Pawła Korszaka**, świetnie radząc sobie z odpowiedzialną rolą. Miał wystąpić chór kijowskiej Akademii Duchownej, istniejący od 1989 roku, znany z wysokiego poziomu cerkiewnego śpiewu. Niestety, nie mógł dojechać.

Festiwalowi towarzyszyło pięć wystaw. Fundacja Ostrogskiego przygotowała wystawę „Nieść pokój, kochać ludzi" o arcybiskupie i generale dywizji **Mironie** (**Chodakowskim**) – wystawa rozwieszona jest na ogrodzeniu soboru Świętej Trójcy.

W Hajnowskim Domu Kultury zawisły plansze dwóch wystaw – na stulecie urodzin papieża **Jana Pawła II** i z „Ikoną przez świat", czyli zdjęcia **Piotra Jurczuka** z pieszych pielgrzymek z Hajnówki do Ławry Poczajowskiej. Na parkanie soboru zawisły też plansze wystawy „Święte kąty. Podlaskie oczami młodego człowieka", a w podziemiach soboru ustawiono wystawę „Chrońmy mokradła", mówiącą o tym, że niszcząc je narażamy siebie na zmiany klimatyczne, degradujące przyrodę i jakość naszego życia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jury w składzie prof. dr hab. **Włodzimierz Wołosiuk** (przewodniczący), o. protodiakon **Bazyli Dubec**, **Ireneusz Ławreszuk**, prof. dr hab. **Grzegorz Pecka** po przesłuchaniu osiemnastu chórów przyznało nagrody i wyróżnienia:

W kategorii chórów parafialnych wiejskich pierwsze miejsce chórowi młodzieżowemu „Omofor" (Nowozasimowiczy na Białorusi), drugie *ex-aequo* chórom parafii św. Archanioła Michała w Orli i parafii Cudownego Obrazu Zbawiciela w Rogawce.

W kategorii chórów parafialnych miejskich: pierwsze miejsce *ex-aequo* chórowi parafii św. Mikołaja w Irpieniu na Ukrainie i chórowi parafii św. Eliasza w Dojlidach w Białymstoku, drugie chórowi parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, trzecie chórowi parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach.

W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych: pierwsze miejsce Młodzieżowemu Chórowi Szkoły Podstawowej nr 201 „Fest" z Mińska na Białorusi, drugie *ex-aequo* chórowi dziecięco-młodzieżowemu soboru Świętej Trójcy w Hajnówce oraz chórowi dziecięco-młodzieżowemu przy szkółce niedzielnej parafii Wszystkich Świętych „Łampada" w Kursku (Rosja), trzecie chórowi młodzieżowemu parafii Narodzenia Pańskiego w Grodnie na Białorusi.

W kategorii chórów innych: pierwsze miejsce chórowi duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej, drugie zespołowi woklanemu Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku „Esperimento", trzecie zespołowi wokalnemu „Armonia" z Białegostoku.

W kategorii chórów akademickich: pierwsze miejsce chórowi kameralnemu „Błahowiest" z Rygi na Łotwie, drugie chórowi „Doros" z Moskwy, trzecie zespołowi wokalnemu „Recha" z Mozyr na Białorusi.

Wyróżnienie chórowi Psalmistów i Dyrygentów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

fot: **https://www.facebook.com/hajnowskiednimuzykicerkiewnej/photos**



Lubię ludzi

Z profesorem dr. hab. nauk medycznych
kierownikiem oddziału gastroenterologii, hepatologii i chorób wewnętrznych z ośrodkiem diagnostyki i leczenia endoskopowego w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. Jedrzeja Śniadeckiego w Białymstoku
ANATOLEM PANASIUKIEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Najpierw poznałam Pana jako społecznika. To dziś rzadka postawa.

Anatol Panasiuk: – Ależ człowiek zawsze powinien dzielić się sobą, dawać komuś cząstkę swojego szczęścia, nawet nie wiedząc komu ją daje.

– I nawet kiedy jest się lekarzem o pięciu specjalizacjach (chorób wewnętrznych, zakaźnych, medycyny morskiej tropikalnej oraz patomorfologii i zdrowia publicznego), nauczycielem akademickim, badaczem, autorem książek medycznych, szefem dużego zespołu, jak Pan?

– Mój ojciec był społecznikiem, wiele pracował w radzie gminy Gródek, Supraśl oraz na rzecz lokalnych społeczności.

– Społecznikostwo jest „dziedziczne"?

– Chyba tak.

– Wspiera Pan od lat Fundację Nowa Wola, która niepełnosprawnym i chorym ludziom daje szczęście bycia razem i bycia potrzebnym.

– W Mikołajkach, na niedawnej naukowej konferencji medyków, zaprezentowałem dużą wystawę fotograficzną. Wszystkie zdjęcia wystawiono na aukcji. Pieniądze z ich sprzedaży, a okazała się to pokaźna kwota, poszły na Fundację Nowa Wola i pozwoliły na wielomiesięczną rehabilitację jej podopiecznego, młodego człowieka.

– Czyje to były zdjęcia?

– Moje. Fotografowałem tkanki chorych narządów, widzianych pod mikroskopem. Fotograf profesjonalista poddał je komputerowej obróbce.

– I wyszła – jak widzę – taka głębia świata, przedziwnie kolorowego i różnorodnego.



– Bo taki jest świat pod mikroskopem.

– Noam Chomsky, wybitny amerykański lingwista, zauważa, że ideologia neoliberalizmu, obecnie tak upowszechniana na całym świecie, zmierza ku tworzeniu par: ja i mój telewizor albo ja i mój iPad, wypychając ludzi w izolację i redukując swoją troskę do siebie – ja i reszta świata, która mnie nie obchodzi. Pan inaczej postępuje. Solidarność między ludźmi jest Panu bliska, jak w chrześcijaństwie. Tymczasem chrześcijaństwo jest rugowane z publicznej przestrzeni.

– Czuje to pani? Ja nie.

– Czuję modę na dystansowanie się młodych wobec Kościoła.

– Może to sprzeciw wobec postaw pewnych ludzi Kościoła, którzy powinni świecić przykładem, sami zaś swym postępowaniem stali się zaprzeczeniem zasad Ewangelii.

– A co jest podstawowym środowiskiem, w którym powinniśmy się uczyć miłości, uprzejmości, solidarności z innymi?

– Dom, rodzina.

– Pana mama osierociała, gdy miała trzynaście lat. Gdzie tego wszystkiego się uczyła?

– Miała szczęście. Przygarnęła ją daleka kuzynka. Dała miłość, bezpieczeństwo i nauczyła szyć. Uratowała – to był okres międzywojenny – przed nieszczęściem sieroctwa i biedy.

– Pan Profesor ma dzieci swoje, dzieci w społecznym przedszkolu i szkole podstawowej w Białymstoku przy Mieszka I, gdzie przez wiele lat był Pan prezesem albo, jak teraz, wiceprezesem społecznego towarzystwa oświatowego, organu założycielskiego obu placówek. Ma Pan swoich studentów i młodych lekarzy. Ogromne pole wychowawcze! Jego zasady?

– Wzory są najważniejsze. Zanim zaczniemy krytykować dzieci i młodzież, zacznijmy od siebie – czy jesteśmy dobrzy dla sąsiadów, ludzi starszych, nie krytykujemy innych za często, nie krzywdzimy ich swoją oceną? Czy nie burzymy autorytetów? W moim domu był szacunek do drugiego człowieka.

– Więc jaka jest dzisiaj młodzież?

– Fantastyczna! Rozmawiam dziś z koleżanką z pracy. Ona: – Boże, myślałam, że nie ma takich młodych ludzi! Kupił chłopiec ode mnie fortepian. Podziękował. Potem dzwoni jeszcze z domu, by powiedzieć, że instrumentowi transport nie zaszkodził i jest świetny.

– Są tacy?

– Są. Trzeba ich tylko zauważyć i docenić, uśmiechnąć się i podać rękę. Ale gdy my jesteśmy agresywni i zgorzkniali, odpowiedzą tym samym. Przykład idzie z góry.

– Od władz państwowych też.

– Nie ma co liczyć na jedność, gdy dzieli się społeczeństwo na przeciwstawne, zwalczające się obozy. Ale

może komuś zależy na dezorganizacji, zarządzaniu chaosem. W chaosie łatwiej kogoś zastraszyć.

– W jakim zespole chciałby Pan pracować?

– Przyjaznym, szlachetnym, z poczuciem humoru, dystansem wobec siebie, rozumiejącym innych, nieagresywnym.

– W jakim Pan pracuje?

– Dokładnie w takim.

– Dużym?

– Mamy około trzydziestu lekarzy. Chyba żaden oddział nie dysponuje tak dużym zespołem lekarzy o różnych specjalizacjach. Mam ogromną satysfakcję, że pracuję właśnie z takimi ludźmi – dobrze zorganizowanymi, ambitnymi, skutecznymi, chłonnymi wiedzy.

– A jaki powinien być szef?

– Dawać z siebie wszystko, umieć rozdzielać obowiązki, by każdemu dać szansę praktycznej nauki i odpowiedzialności. Nie pokazywać swojej wyższości – że ma na przykład głębszą wiedzę, bo to naturalne, że ma większe doświadczenie. Dawać przyzwolenie młodym na pytanie szefa i konsultowanie z nim różnych przypadków bez krytykowania ich za luki w wiedzy. Bo dla pacjenta ważne jest, by cały zespół był skuteczny, a nie określony doktor. Zgrany, rozumiejący się nawzajem zespół to sukces pracy z pacjentami.

– Szef widzi pracę tylko lekarzy?

– Ależ nie! Powinien, jeśli trzeba, poprawić pacjentowi poduszkę, podnieść z podłogi gazik czy wkłuć się do żyły, by pobrać krew, pokazując w ten sposób, że szanuje pracę pielęgniarki czy salowej, nie unosi się. Pacjent odbiera każdy ludzki gest. A młody lekarz uczy się prawidłowych nawyków.

– Czyli dzisiaj młodzież nie jest inna?

– Już 32 lata pracuję jako nauczyciel akademicki i nie zauważyłem zmian w postawach młodych – chcą się uczyć, nie łamią zasad moralnych ani towarzyskich. Może to nasza specyfika, bo student medycyny musi się zawsze dużo uczyć.

– Czy wewnętrzny spokój, radość, solidarność między ludźmi, czyli to, czego uczą duchowi ojcowie, święci, wpływa na fizyczny stan zdrowia człowieka?

– Zdecydowanie! Człowiek zdenerwowany ma podwyższone ciśnienie krwi. To wpływa na pracę serca, ale także innych mięśni, powodując ich napięcie. Napięte mięśnie uszkadzają stawy.

– ?

– Tak! Napięte mięśnie kręgosłupa jak imadło ściskają kręgi, wyciskając krążki międzystawowe. Gdy mamy ciągle napięte mięśnie karku, idziemy do masażysty, by je rozmasował, zrelaksował nas. Ale to fizyczna strona ulżenia sobie. Najlepiej, jeśli sami panujemy nad swoimi emocjami i jesteśmy luźni, spokojni, bez napiętych mięśni.

– Cerkiew uczy, by wygasić gniew przed zachodem słońca.

– Właśnie! Wtedy na pewno będziemy dobrze spać, a sen to najintensywniejszy okres regeneracji organizmu, przygotowanie wszystkich jego organów do obowiązków następnego dnia. Polecam też dobrą herbatę, rozmowę z rodziną albo spotkanie z przyjaciółmi, spacer, generalnie zgodę ze sobą i innymi.

– Są ludzie, którzy latami pielęgnują w sobie urazy.

– Gdy generujemy w sobie negatywne wspomnienia, emocje, nie jesteśmy w stanie spokojnie myśleć o problemach, tym bardziej ich rozwiązywać. Zaczniemy błądzić i nie trafimy do celu. Lekarz musi być po części i filozofem, żeby umieć wybrać właściwą drogę.

– Filozofowanie, w dobrym sensie tego słowa, jest teraz w odwrocie. Modne natomiast stały się spiskowe teorie. O ile w 2014 roku wierzyło w nie 37 procent Polaków, to teraz 45. Epidemia koronawirusa bardzo wzmocniła te teorie. A już ponad połowa respondentów uważa, że koronawirus nie powstał naturalnie, lecz wyprodukowano go w laboratorium w Chinach.

– Gdy oprzemy się na spiskowych teoriach, pobłądzimy, miniemy się z mądrością i doświadczeniem innych. Moja żona (Bożena Panasiuk, dr nauk medycznych, klinika chorób zakaźnych i hepatologii USK w Białymstoku) reaguje bardzo ostro, gdy słyszy, że ktoś wątpi w istnienie COVID-19 albo w jego naturalne pochodzenie, albo że ktoś chce przy tym osiągnąć polityczne cele. My, lekarze, potrafimy zdiagnozować poprzez badania biochemiczne, serologiczne, genetyczne, czy jest to COVID-19, czy inna choroba. Potrafimy podać leki i wyleczyć, choć nie zawsze, bo przecież są śmiertelne przypadki. Wątpiąc w istnienie COVID-19, kpimy z ludzi, którzy z powodu zarażenia się nim umarli, a w całej Polsce jest ich około dwóch tysięcy, albo ciężko chorowali.

– Często nie wiemy kogo słuchać – autorytetów medycznych czy władzy, która na przykład szykowała się do wyborów prezydenckich 10 maja w czasie epidemii koronawirusa, potem rozdawała Polakom bony, by pobudzić branżę turystyczną, wprowadzając ludzi w duże skupiska nad morzem czy w górach.

– Niestety, w ten sposób niszczy się autorytety.

– Politycy pytali lekarzy, jak mają zachowywać się obywatele?

– Działania autorytetów rządowych i medycznych nie są zsynchronizowane, dlatego ludzie mają prawo mieć wątpliwości.

– Co byście radzili rządowi?

– By ludzie w tym roku zaniechali wyjazdów do dużych skupisk ludzi, pozostawali w otoczeniu niewielkiej liczby osób, przestrzegali społecznego dystansu, tak samo w sklepach jak i w świątyniach, zakładali w miejscach publicznych maski. Nie kpili z tych, którzy maski noszą. Niech młodzi okażą w ten sposób szacunek schorowanym i starszym. U silnych i odpornych wirus może przejść bezobjawowo, na innych może ściągnąć śmierć. Przestrzegając zasad, chronimy najbardziej zagrożonych. Tu nie może być nonszalancji i pogardy typu „ja nie umrę, odejdą starsi", bo gdzie tu kultura, moralność i szacunek do innego? Na marginesie dodam, że kiedy w tym roku zaczęliśmy nosić maski, znacznie spadła zachorowalność na grypę, bo maska chroni także przed innymi

infekcjami. A epidemie w dziejach ludzkości występowały cyklicznie i będą występowały. Na to wpływu nie mamy. Kiedyś podczas epidemii, co wiemy z literatury, na rogatkach miast stali wieszcze i przepowiadali koniec świata. Skupiali gapiów. Dziś też mamy wieszczów, tyle że przenieśli się do Internetu, gubiąc wielu w gąszczu spiskowych teorii. Tymczasem wszystko należy oprzeć na wiedzy biologicznej, faktach. Zbadać, jak wirus się przenosi, jakie atakuje organizmy, dla kogo jest groźny.

– Panie Profesorze, przychodzi do Pana pacjent, ciężki przypadek…

– Niech się pan nie boi – mówię do niego – wezmę pana za rękę i przeprowadzę przez ten trudny czas. Niech pan mi tylko zaufa. Tak mówię, przygotowując swoich pacjentów na przykład do przeszczepu wątroby, potem opiekując się nimi po zabiegu.

– Którego dokonują…?

– Moi fantastyczni przyjaciele profesorowie w Warszawie, którzy pracują z takim zapałem, entuzjazmem i zaangażowaniem, ratując ludzi przed najgorszym. Pacjenci po przeszczepach są wspaniali. Stają się jakby częścią rodziny.

– Na pacjenta trzeba patrzeć jako na całość fizyczną, psychiczną i duchową?

– Inaczej nie wolno. Lubię ludzi i lubię z nimi rozmawiać – szczerze, prosto, otwarcie i nieskomplikowanie. Bo inaczej nie zrozumiemy się. Trudno nam będzie dojść do diagnozy i źródła choroby. Pacjent ma być moim sojusznikiem.

– W ciągu piętnastu minut – tyle Narodowy Fundusz Zdrowia przeznacza przeciętnie na wizytę jednego pacjenta – można przeprowadzić głęboką rozmowę?

– Nie, można tylko dotknąć szczytu problemu, nie wnikając w głąb. Przypomina to pielenie w ogródku. Zrywasz zielone, ale korzenie zostają i problem wraca.

– A przy praktyce prywatnej?

– Poświęcasz pacjentowi tyle czasu, ile on wymaga.

– Bywa, że pacjent chodzi od lekarza do lekarza…

– O tak. Opowiem o jednym. Godzina dwudziesta. Jestem skrajnie zmęczony. Głowa pęka. A tu wchodzi pacjent z żoną i córką i mówi: „Panie doktorze, musi mnie pan przyjąć, bo następnym razem umrę. Dwa razy w tygodniu karetka wiezie mnie na sygnale do szpitala, bo się duszę. Tylko w panu nadzieja". Kładzie grubą teczkę dokumentów. Wertuję to wszystko, a przede mną dziesiątki lekarzy to robiło. Cóż mam zrobić? „Przypiszę panu lek, który zmniejsza obrzęk chłonki, nosa, gardzieli i szyi. Ssać dwa razy dziennie po dwie tabletki". „Ssać, ale jak?" – na to pacjent. „Normalnie"! „Ale ja jestem uzależniony od tik-taków i codziennie ssę ich dwie paczki. Czy mogę ssać tabletki razem z tik-takami". „Pan jest uczulony na tik-taki"! „Naprawdę?!". Zabrałem wszystkie recepty. Jedyne zalecenie – odstawić tik-taki.

– Pomogło?

– Pacjent całkowicie wyzdrowiał.

– Wróćmy na oddział, którym Pan Profesor kieruje. Jakich chorób diagnozujecie najwięcej?

– Nowotworowych.

– Ale przecież nie jest to oddział onkologiczny!

– Sam jestem zaskoczony ich niebywałym wysypem. Trzy czwarte naszych pacjentów to chorzy onkologicznie. Diagnozujemy raki wątroby, krtani, przełyku, trzustki, żołądka, jelita, narządów rodnych, nowotwory rozsiane. Trafia do nas pacjent i skarży się, że boli go brzuch, ma gorączkę, niedokrwistość. Badamy. Nowotwór.

– Duży jest ruch pacjentów na waszym oddziale?

– Co drugi dzień, czyli na każdy ostry dyżur, mamy przygotować od 12 do 16 łóżek w 42-łóżkowym oddziale. Ruch jest tak duży, że żaden z lekarzy nie jest w stanie zapamiętać wszystkich nazwisk pacjentów.

– Nie będąc onkologiem, ma Pan nieustanny kontakt z chorobami onkologicznymi, także, jak wiem, działając w tym obszarze przez kilka lat *pro bono*.

– Tak, przez pięć lat pomagałem doktorowi Pawłowi Grabowskiemu, który potem założył Fundację Proroka Eliasza, opiekującą się nieuleczalnie chorymi na raka w jego ostatnim stadium, tworząc domowe hospicjum. To bardzo szlachetna inicjatywa.

– Skąd tyle nowotworów?

– Nie mam pojęcia. Ale wchodząc do dużych sklepów przyglądam się żywności, która nie jest już żywnością, tylko quasi-żywnością, a przecież jest przeznaczona na sprzedaż. Zawiera konserwanty, wzmacniacze smaków, sztuczne barwniki. Wiemy też, ile chemii zaaplikowano w produkcję – teraz nazywa się to produkcją, nie hodowlą – mięsa, kiedy w skali globalnej trzy czwarte antybiotyków jest zużywanych przez zwierzęta, ile chemii jako nawozów i środków ochrony roślin zużyto przy „produkcji" ziemniaków, marchwi, kapusty. Chemia ma zabić robaka, stonkę, mszycę, chwast.

– A człowieka?

– Nie wiem. Tylko się zastanawiam, na ile ta quasi-żywność odpowiada za wysyp chorób nowotworowych.

– Jak więc żyć zdrowo, chronić ten dar Boży, życie?

– Pewne warunki są od nas niezależne, jak genetyka, stan środowiska, ale na pewne sprawy mamy wpływ. Powinniśmy chronić już płód. Matka nie może pić, palić, nie może być poddawana stresowi, ma się wysypiać, chronić przed infekcjami. Płód odbiera dobrostan matki, tak jak i jego brak, odbiera łaskawość słowa, tak jak i gniew. To wszystko wpływa na kształtowanie jego organów wewnętrznych, mózgu. A nam, narodzonym, trzeba zdrowo i regularnie się odżywiać, unikać używek, prowadzić regularny tryb życia, systematycznie ćwiczyć, bo każdy wysiłek to zwiększony przepływ krwi przez serce, mózg, tkanki, to zwiększone dostarczanie tlenu i czynników odżywczych budujących nasze ciało. A zdrowe ciało daje nam poczucie siły i odporność, która chroni przed chorobami i nowotworami. Może to i często powtarzane rady, ale prawdziwe. Nie znajdujemy cenniejszych.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Na święcie w Holiču

Prawosławna parafia Poczajowskiej Ikony Przenajświętszej Bogarodzicy w Holiču na zachodniej Słowacji 5 sierpnia obchodziła swoje święto. Do wybudowanej przed dwoma laty cerkwi przybyło na nie, oprócz parafian, wielu pielgrzymów i duchownych.

Region, w którym znajduje się jedenastotysięczne miasteczko Holič, nazywa się Zagórze (Záhorie). Do stołecznej Bratysławy stąd 88 kilometrów, do wojewódzkiej Trnawy 77, a do czeskiego Hodonina tylko sześć.





Jak wykazały badania archeologiczne, pierwsi ludzie pojawili się w tych okolicach już w okresie neolitu. W czasach, kiedy tereny te znalazły się w obrębie Wielkiego Księstwa Morawskiego, istniało tu kilka osad rolniczych. W roku 1241 i 1256 Holič spustoszyły hordy tatarsko-mongolskie. Pod koniec XIII stulecia król węgierski (w granicach państwa węgierskiego ziemie te pozostawały aż do końca pierwszej wojny światowej) wzniósł tam zatem obronną twierdzę. W XV wieku Holič kilkakrotnie spaliły i spustoszyły oddziały husyckie.

W XVI stuleciu przesiedliło się w te strony wielu Serbów i Chorwatów, ratujących się ucieczką przed Turkami, a także niemieckich protestantów.

W 1736 roku Holič kupił **Franciszek I**, późniejszy cesarz i mąż austriackiej imperatorowej **Marii Teresy**. Rodzina cesarska założyła w mieście kilka manufaktur, głównie garncarskich. Maria Teresa rozbudowała też tutejszy zamek, zamieniając go w swoją letnią rezydencję. Linia kolejowa, która w XIX stuleciu połączyła Holič z Wiedniem i Bratysławą ułatwiła działalność gospodarczą, która szybko jednak została zahamowana i w XX wieku dawna świetność była już tylko wspomnieniem.

W Holiču godne obejrzenia są neolityczne dolmeny, wielkie głazy wbite pionowo w ziemię, przykryte płaskim kamiennym blokiem, budynki osiemnastowiecznej manufaktury, zamek, barokowy rzymskokatolicki kościół św. Marcina i także barokowy klasztor kapucynów, średniowieczny, gotycki kościół Bożego Serca Jezusowego, kaplica loretańska, ustawiona na trzynastowiecznych fundamentach, która w XVI wieku służyła prawosławnym Serbom i w której spoczął sławny arystokrata **Piotr Bakič**, w XVIII wieku przebudowana w stylu barokowym, kościół ewangelicki z XVIII stulecia, cmentarna, barokowa, kaplica Floriańska, w latach 2000-2015 użyczana prawosławnym, pomnik Łunina, poległego podczas wojen napoleońskich w bitwie pod Austerlitz (Sławkowem) i pomnik żołnierzy z lat pierwszej i drugiej wojny światowej.

Nikita Siergiejewicz Łunin był szesnastoletnim kornetem elitarnego kawaleryjskiego pułku rosyjskiej armii cesarskiej, dowodzonej przez feldmarszałka **Michała I. Kutuzowa**. Podczas bitwy pod Austerlitz wyróżnił się bohaterstwem, otrzymał jednak śmiertelną ranę w brzuch i zmarł po przewiezieniu do klasztoru kapucynów w Holiču. Pomnik na cmentarzu w 1845 roku ufundowała jego siostra.

Zamek w Holiču był podczas tej kampanii przez kilka dni kwaterą główną cara **Aleksandra I**, tam imperator rosyjski rozpoczął montowanie nowej koalicji antynapoleońskiej.

Początki prawosławia w mieście i jego okolicach związane są, jak już wspomniałem, z misją św. św. Cyryla i Metodego, lecz udokumentowana jego obecność z przybyciem do Holiča w XVI wieku Serbów. Współcześnie na garść wiernych (w Holiču tworzą półtoraprocentową społeczność) składają się przede wszystkim Rusini – obywatele (i ich potomkowie) przedwojennej Czechosłowacji, która obejmowała

tak zwane Zakarpacie i inni emigranci z Ukrainy.

W ślad za prawosławnymi przybyszami pojawili się duchowni. Pierwszym proboszczem w Holiču został protoijerej **Mikulas Rusič**, a po nim o. prot. **Jakub Jacečko**, do dziś opiekujący się tutejszą wspólnotą. To on zainicjował budowę cerkwi. W najtrudniejszym momencie, gdy prawosławni szukali miejsca na świątynię, braterską pomoc okazała rzymskokatolicka parafia św. Marcina, która pozwoliła im korzystać z kaplicy św. Floriana.

Po dziesięcioletnich przygotowaniach, dzięki wsparciu sponsorów i dobroczyńców, budowa ruszyła i cerkiew została w 2018 roku wyświęcona przez metropolitę Ziem Czeskich i Słowacji **Rościsława** i biskupa praskiego **Michała** w asyście duchowieństwa, w obecności przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli władz, licznych gości i wiernych.

W tym roku przewodniczyłem uroczystościom podczas parafialnego święta, wygłosiłem, po rosyjsku, okolicznościowe kazanie, w którym podkreśliłem m.in. nieustającą opiekę Matki Bożej nad prawosławiem, przypomniałem biblijne podstawy czczenia ikon i historię Poczajowskiej Ikony Matki Bożej na Rusi.

Liturgię koncelebrowało jeszcze sześciu kapłanów ze Słowacji, natomiast czterech z zagranicy spowiadało parafian i pielgrzymów.

Po procesji odbyła się agapa, podczas której mieszały się języki – rusiński, ukraiński, słowacki, serbski, niemiecki. Śpiewał chór parafialny, z dorosłych i kilkuletnich dzieci z mocnymi, już wyrobionymi głosami. Widać było ogromną pracę o. Jakuba i matuszki **Joanny**, ich nadzwyczajne podejście do dzieci.

Ojciec Jakub ma wykształcenie teologiczne i medyczne, praktykował jako lekarz. W czasie wakacji jego mieszkanie jest zawsze pełne dzieci. Oprócz dwójki własnych, gości tam zazwyczaj kilkoro z innych miejscowości. Jego rodzina to wzór pracowitości i miłości.

ks. mitrat Stanisław Strach
fot. **archiwum parafii**

Piknik na cmentarzu

– Cmentarzy staroobrzędowców jest na Suwalszczyźnie 29, może nawet ze dwa więcej, jeszcze nierozpoznane – mówi dr **Krzysztof Snarski**, kustosz w Muzeum Okręgowym w Suwałkach. – Kilka, w Gabowych Grądach, Wodziłkach, Suwałkach, jest zadbanych, ogrodzonych, wciąż odbywają się na nich pogrzeby, większość wygląda na opuszczone, nie ma na nich śladów po drewnianych krzyżach, a i po kamiennych nieliczne, i tylko regularnie usypane, porośnięte trawą kopczyki grobów dowodzą przeznaczenia tego miejsca. Nikt się nimi nie opiekuje, bo w okolicy nie mieszkają już żadni staroobrzędowcy.

W sierpniu tą niewielką społecznością (mieszka ich w Polsce od tysiąca do dwóch, z czego największa grupa, około sześciuset, właśnie na Suwalszczyźnie) wstrząsnęło odkrycie, że we wsi Białogóry w gminie Giby na Sejneńszczyźnie ktoś kupił taki opustoszały cmentarz jako działkę rekreacyjną, zaczął plantować teren i budować wiatę, wykopując przy okazji nieco kości, które wraz z ziemią trafiły na wysypisko. Przez prasę, radio, telewizję przetoczyły się słowa oburzenia, w relacjach odmieniano słowo skandal, głos zabierali nie tylko współwyznawcy, ale i osobistości ze świata kultury i nauki.

Co wydarzyło się w Białogórach?

Alarm podnieśli przedstawiciele społeczności staroobrzędowej, ktoś z miejscowych przekazał im wiadomość, że na cmentarz wjechał buldożer, a oni zawiadomili władze wszystkich szczebli, z ministerstwami Sprawiedliwości oraz Kultury i Dziedzictwa Narodowego włącznie, policję, prokuraturę.

Szybko ustalono, że właściciele działki, małżeństwo z Białegostoku, ludzie o wysokiej i ugruntowanej pozycji zawodowej (sędzia i lekarz, prosili o zachowanie anonimowości) kupili ziemię w maju od prywatnego właściciela, który nabył ją w 2012 roku od gminy. W dokumentach, jak oświadczyli, nie było najmniejszej wzmianki o cmentarzu. Planowali zamienić ten teren w miejsce wypoczynku swojej rodziny z małymi jeszcze dziećmi. Okolica w istocie jest urokliwa. Działka, niewidoczna z drogi, łagodnie schodzi nad jezioro. Pusto, cicho, ładnie. Nie, nikt im o grobach nie wspomniał – zapewniali. Odpowiedzialnością za braki w dokumentacji obciążali gminę. Urząd Gminy także się wszystkiego wyparł. Tak, sprzedali działkę, niedrogo, bo chętnych początkowo nie było, ale na żadnych mapach cmentarz nie był zaznaczony. Nikt o nim nie wiedział, a jak wiedział, nie powiedział.

Tymczasem miejscowi o *mogiłkach* i ich lokalizacji wiedzieli dobrze. Według nich ostatni pogrzeb odbył się tam w 1946 roku. Z danych spisu powszechnego sprzed stu lat, w 1921 roku, w którym zadano pytanie o narodowość i wyznanie wynika, że we wsi w 25 domach mieszkały 133 osoby, w tym 81 staroobrzędowców. Po wojnie bardzo szybko zniknęli z okolicy, część w czasie wojny wywieźli Niemcy, reszta wyjechała. Od czasu do czasu ktoś na groby bliskich przyjeżdżał, potem i te wizyty ustały.

A o białogórskim cmentarzu pamięć zachowała się nie tylko we wspomnieniach najstarszych mieszkańców. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z połowy XIX wieku. Z lat 20. ubiegłego stulecia zachowała się mapa, na której nekropolia jest zaznaczona.

– Z mapy tej wynika, że prace trwały dokładnie w miejscu cmentarza – mówił dziennikarzom prezes Naczelnej Rady Staroobrzędowców w Polsce **Janusz Jewdokimow**. – Właściwie dwóch cmentarzy. Przy samym jeziorze odbywały się pierwsze pochówki. Ta górka im się po prostu zapełniła, w związku z czym przenieśli pochówki bliżej drogi. Przy samej linii brzegowej na górce, gdzie są już wylane fundamenty, był stary cmentarz. Droga, która prowadzi do działki, przechodzi przez cmentarz.

– Będziemy interweniować u wszyst-



kich polityków, będziemy uruchamiać wszystkie instytucje Unii Europejskiej. Nie chcemy żadnych ziem, siedlisk, żadnych kamienic, chcemy tylko swoje miejsca kultu odzyskać. Chcemy, żeby one były upamiętnione – dodaje.

Urząd Gminy nic o cmentarzu nie wiedział, starostwo jednak wątpliwości nie miało

Wicestarosta sejneński **Antoni Baudzis** zapewnił: – Nikt z Urzędu Gminy Giby nie wystąpił wcześniej do nas z wnioskiem o konsultacje dotyczące warunków zabudowy tej działki. Gdyby tak było, to byśmy wskazali, że jest tam cmentarzysko, które nawet posiada kartę ewidencyjną zabytków.

Rzeczywiście kartę taką posiada. Podlaski wojewódzki konserwator zabytków, prof. **Małgorzata Dajnowicz**, gdy zwrócono się do niej o objęcie cmentarza w Białogórach ochroną konserwatorską, wyjaśniła, że od 1991 roku cmentarz znajduje się w wojewódzkiej ewidencji zabytków. W 2010 roku listę tę aktualizowano i Urząd Gminy Giby sam wówczas przypomniał, że w Białogórach znajduje się cmentarz. Prof. Dajnowicz uznała, że w tej sytuacji potrzebuje on ochrony wyższego rzędu i zapowiedziała wciągnięcie go do rejestru zabytków.

Sprofanowany cmentarz i niepokój o jego dalszy los silnie zintegrowały staroobrzędową społeczność. Przy prowadzącej na działkę, zamkniętej dla obcych, drodze ustawiono ośmiokończysty krzyż i długo się przy nim modlono, ustalono dyżury, dzień i noc pilnując, by na działce nie były prowadzone żadne roboty i nie naruszano spokoju kilkuset spoczywających tam zmarłych. Na facebookowym koncie rzeczniczki Naczelnej Rady Staroobrzędowców **Aleksandry Popow** wciąż pojawiały się słowa poparcia i solidarności. Przesłał je między innymi **Krzysztof Czyżewski**, prezes Fundacji Pogranicze, pisząc że: „Nie szanując miejsc pamięci każdej z żyjących w naszym kraju wspólnot z osobna, choćby tych najmniejszych, a także społeczeństwa polskiego jako całości, zatracimy naszą kształtowaną przez wieki tożsamość narodową, co byłoby niepowetowaną stratą dla kolejnych pokoleń", prof. **Michał Głuszkowski** i zespół badawczy Katedry Języków Słowiańskich Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu: „W tym wypadku mamy do czynienia z naruszeniem szczególnych praw społeczności staroobrzędowców jako mniejszości, a także ogólnych, przynależnych im jako obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej", **Krystyna Janda**. Ton wypowiedzi był ten sam – oburzenie, wsparcie, gotowość pomocy.

Interwencję u **Zbigniewa Ziobry**, prokuratora generalnego, podjął w tej sprawie redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, **Eugeniusz Czykwin**.

Szanowny Pan Zbigniew Ziobro
Prokurator Generalny RP

Uprzejmie proszę o podjęcie pilnej interwencji w sprawie bezczeszczenia ludzkich szczątków na cmentarzu Wschodniego Kościoła Staroobrzędowców w Białogórach (gmina Sejny).

Mimo protestów wspólnoty staroobrzędowców lokalne władze przekształciły cmentarz, na którym byli grzebani wierni w/w Kościoła, w działkę rekreacyjną, na której po rozpoczęciu prac odkryto ludzkie szczątki. Bez powiadomienia stosownych władz i przedstawicieli Kościoła Staroobrzędowców szczątki porozrzucano po okolicznych zaroślach

W obowiązującym porządku prawnym wszyscy, niezależnie od wyznania, obywatele RP maja zagwarantowana prawną ochronę miejsc pochówków.

Z uwagi na zaistniałą, niezwykle bulwersującą, nie tylko członków społeczności staroobrzędowców, sytuację uprzejmie proszę o działania mające doprowadzić do przerwania prac i zabezpieczenia znajdujących się na cmentarzu szczatków przed dalszą profanacją.

Z wyrazami szacunku
Eugeniusz Czykwin
Poseł na Sejm RP

Aleksandra Popow, podsumowując dotychczasowe działania w obronie cmentarza, napisała: „Nasze postulaty nie zmieniły się. Oczekujemy pilnego wyjaśnienia sprawy, wpisania cmentarza (zarówno nowego jak i starego, które znajdują się na tej samej działce) do rejestru zabytków oraz stworzenia stanowiska archeologicznego. A przede wszystkim pragniemy jak najszybciej przeprowadzić powtórny pochówek, zapewniając naszym Przodkom spokój i godny spoczynek".

Tak, sprawa cmentarza w Białogórach bulwersuje, ale warto mieć świadomość, że jest ona częścią szerszego zjawiska – usuwania poza pamięć śladów po ludziach, którzy z różnych względów zniknęli z naszego otoczenia. W jakim stanie znajdują się cmentarze żydowskie, w jakim wiejskie cmentarze ewangelickie na Mazurach? Spotkałam się z opinią, że staroobrzędowcy nie potrafili zadbać o formalną ochronę swojej spuścizny. Jako jedyna mniejszość wyznaniowa w Polsce nie mają na przykład odrębnej ustawy, tak jak Cerkiew prawosławna czy inne Kościoły i związki religijne, regulującej ich stosunki z państwem, nie mają dobrej, wiarygodnej reprezentacji do kontaktów ze światem zewnętrznym. To jednak niech prawosławnych nie uspokaja. Też są mniejszością, też opuszczają siedziby swoich przodków, przenosząc się do miast, też pozostawiają samotne, rzadko odwiedzane groby. Piknik na mogiłach w każdej chwili może się zdarzyć.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

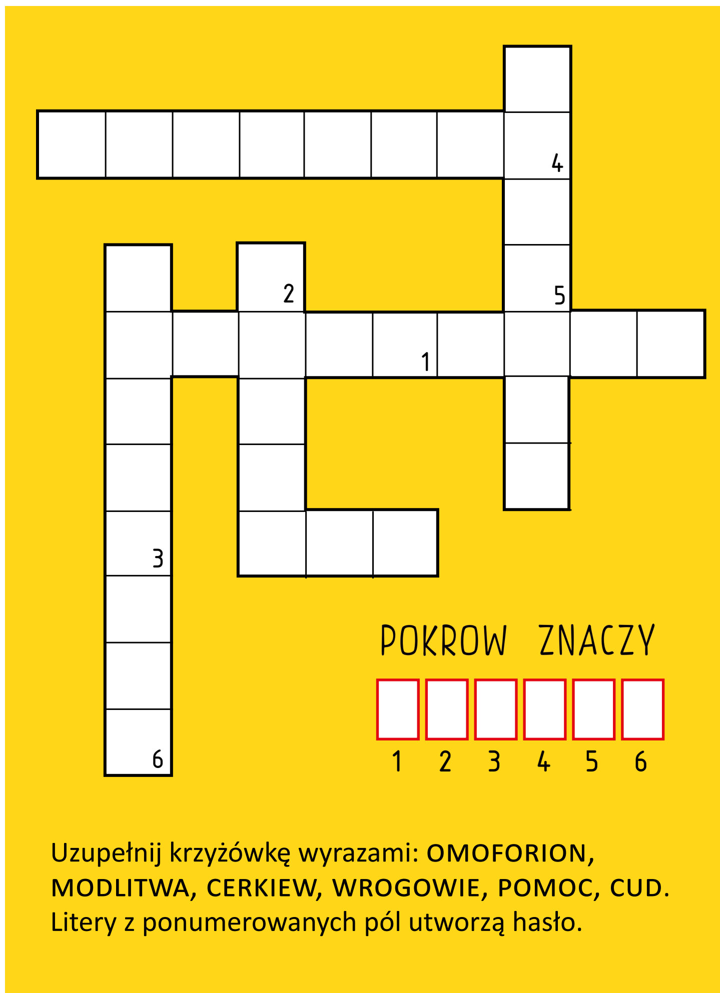


POKROW – ŚWIĘTO OPIEKI MATKI BOŻEJ

1/14 października obchodzimy święto Opieki Matki Bożej.

Pewnego dnia wrogie tureckie wojska napadły na greckie miasto Konstantynopol i chciały je zburzyć. Przerażeni Grecy zebrali się na modlitwę w cerkwi Matki Bożej w Blachernach (dzielnica Konstantynopola).

Nagle błogosławiony Andrzej i jego uczeń Epifaniusz ujrzeli Bogarodzicę. Klęcząca Matka Boża, w otoczeniu aniołów i świętych, modliła się prosząc o uratowanie miasta i jego mieszkańców. Potem podeszła do *prestołu* i wzięła swój *omoforion*, rozpostarła go nad wszystkimi ludźmi zebranymi w cerkwi, biorąc ich pod swoją opiekę. Następnego dnia Turcy odstąpili od miasta, nie wyrządzając żadnych szkód.

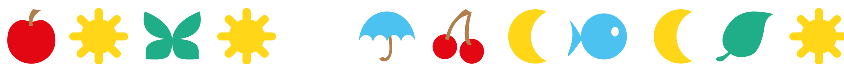


Uzupełnij krzyżówkę wyrazami: **OMOFORION, MODLITWA, CERKIEW, WROGOWIE, POMOC, CUD.** Litery z ponumerowanych pól utworzą hasło.

Każda litera alfabetu ma przypisany symbol kodu. Używając znaków kodu, odczytaj zaszyfrowane imiona dwóch Ewangelistów, których pamięć czcimy w październiku i uzupełnij zdanie.

A	B	C	D	E	F
G	H	I	J	K	L
Ł	M	N	O	P	R
S	T	U	W	Y	Z

9 PAŹDZIERNIKA WSPOMINAMY PAMIĘĆ



ŚW. _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _,



A 31 PAŹDZIERNIKA ŚW. _ _ _ _ _ _ _.

SIŁA



Pewien tata bawił się ze swoim czteroletnim synkiem na placu zabaw. Do chłopczyka podszedł kot, który z pewnością chciał być pogłaskany. Chłopczyk bez namysłu zaczął bić zwierzę z całej siły. Biedny kotek uciekł…

Wtedy tata podszedł do syna. Nie krzyczał. Kucnął przed nim i spokojnie zapytał:

– Jesteś już duży?

– Tak.

– Silny?

– Tak.

– Taki duży i silny, że możesz bić małego, słabego kotka?

Tym razem chłopiec nic nie odpowiedział.

– Jestem większy i silniejszy – mówił dalej tata – a wiesz, dlaczego cię nie biję? Dlatego, że siła potrzebna jest po to, abyśmy bronili słabszych od nas. Rozumiesz? A nie po to, aby bić mniejszych od nas i bezbronnych. Silni ludzie tak nie postępują. Zrozumiałeś?

– Tak.

– Co zrozumiałeś?

– Mniejszych i słabszych nie wolno bić.

– Zuch!

KONKURS PLASTYCZNY

Redakcja Przeglądu Prawosławnego zaprasza uczniów szkół podstawowych (klasy I-VI) do wzięcia udziału w konkursie. Szczegóły w regulaminie poniżej.

CEL KONKURSU

• zachęcenie dzieci i młodzieży do zainteresowania się prawosławiem i życiem w Cerkwi,

• rozwój umiejętności plastycznych.

ORGANIZATOR KONKURSU

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl

ZAŁOŻENIA ORGANIZACYJNE

• Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach wiekowych: uczniowie klas I-III i klas IV-VI.

• Prace nadesłane na konkurs muszą być pracami własnymi, nigdzie wcześniej niepublikowanymi, nie przedstawianymi na innych konkursach.

• Prace mogą być wykonane dowolną techniką plastyczną (np. ołówek, kredka, pastele, farby plakatowe, wycinanki itp.).

• Prace powinny być wykonane na papierze typu brystol w formacie nie mniejszym niż A4 (210 x 297 mm).

• Tematyka prac powinna obejmować różne wydarzenia związane z rokiem liturgicznym, np. Narodzenie Chrystusa, Spotkanie Pańskie, Niedziela Palmowa, Pascha, Zesłanie Ducha Świętego, Przemienienie Pańskie, Wprowadzenie do Świątyni Bogarodzicy. Prace mogą przedstawiać życie liturgiczne oraz obrzędowe, np. święcenie pól, owoców, pielgrzymowanie.

• Udział w konkursie jest jednoznaczny z nieodpłatnym udzieleniem prawa na wykorzystanie prac do publikacji w kalendarzu Przeglądu Prawosławnego na 2021 rok i pokazanie ich jako elementu scenografii podczas wieczorów kolęd, organizowanych w Operze i Filharmonii Podlaskiej w 2021 roku, co jednocześnie będzie formą ich wyróżnienia.

• Osoby nadsyłające prace konkursowe wyrażają zgodę na przetwarzanie przez organizatora konkursu swoich danych osobowych (Ustawa o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 roku, Dz. U. Nr 133, poz. 833, z późn. zm).

• Zgłoszenie prac do konkursu jest równoznaczne z nieodpłatnym przeniesieniem na organizatora prawa własności złożonych egzemplarzy prac.

• Prace, niespełniające zasad uczestnictwa, nie będą brane pod uwagę przez komisję konkursową.

• Organizatorzy nie odpowiadają za zniszczenie prac w trakcie ich przewozu.

• Regulamin konkursu jest dostępny na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego.

• Sytuacje nieobjęte regulaminem rozstrzyga organizator konkursu.

Prace z zaznaczeniem grupy wiekowej należy nadsyłać na adres: Fundacja Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

OCENA PRAC KONKURSOWYCH

• Komisja konkursowa w składzie **Paweł Iwaniuk**, projektant graficzny, **Anna Miszczuk**, projektant graficzny, **Maria Ptaszyńska**, katechetka i **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk**, producent telewizyjny, reżyser, rozstrzygnie konkurs, wyłaniając laureatów.

• Prace należy składać osobiście, nadsyłać pocztą lub przesyłką kurierską (na koszt nadsyłającego) do 2 listopada 2020 roku (decyduje data stempla pocztowego).

• O wyłonieniu zwycięzców konkursu decyduje komisja konkursowa.

• Kryteria oceny: jakość wykonania, oryginalność, stopień trudności wykonania.

Na zwycięzców czekają dyplomy i nagrody rzeczowe. Lista laureatów zostanie opublikowana w Przeglądzie Prawosławnym i na stronach internetowych Przeglądu.

Redakcja

REDAKCJA MERYTORYCZNA: MARIA PTASZYŃSKA, OPRACOWANIE GRAFICZNE: ANNA MISZCZUK

Niesamowita Maria Janion

W wieku 93 lat zmarła 23 sierpnia tego roku w Warszawie Maria Janion – profesor nauk humanistycznych, wybitny historyk literatury i idei, krytyk literacki, autorka ponad dwudziestu książek. Urodziła się 24 grudnia 1926 roku w Mońkach.

Warszawskie mieszkanie **Marii Janion** było tak samo niesamowite jak i jej Słowiańszczyzna, zarysowana w książce „Niesamowita Słowiańszczyzna" z 2006 roku. Przypominało lej. Ściany, oblepione regałami, nie mieściły tysięcy książek. One brały we władanie sofę, krzesła, całą przestrzeń. Spływały lejowato w stronę centralnie ustawionego okrągłego stołu, z dwoma zdaje się tylko krzesłami. Jedno z nich wskazała mi pani profesor. Szłam w obawie, by nie strącić któregoś ze stosów książek. Byłam wtedy studentką, paraliżowaną może nie tyle tremą, ile atencją wobec jej niesamowitej myśli – jasnej, precyzyjnej, odkrywczej, wolnej od presji politycznej doktryny, wszelkiej doktryny. Książki i wypowiedzi profesor Janion były dla mnie wtedy jak źródło czystej wody. Zatapiałam się w nich. Może dlatego obronę pracy magisterskiej odebrałam jako przyjemność. Profesor Janion sprawdzała, w towarzystwie czwórki innych profesorów, moje myślenie, nie pamięć. Na jedno pytanie, ponawiane, nie umiałam odpowiedzieć przez trzy lata – czy chcę stać się badaczką literatury? Nie stałam się.

Czy mogłam wtedy przypuszczać, że tygodnik Polityka uzna kilkadziesiąt lat później Marię Janion za najwybitniejszą polską humanistkę XX wieku?

Była badaczką idei, wybitną znawczynią literatury romantycznej. Dla niej literatura to nie rozrywka, to nie książka czytana do poduszki. To nośnik idei, kształtującej całe narody, jakże często zagrzewającej do czynu, zbrojnego, prowadzącej na barykady rewolucji i powstań. To nauczycielka życia, nie zawsze odpowiedzialna, mądra i rozsądna.

Jej myśl, pole badawcze, ewaluowały, czy raczej poszerzały się – od romantyzmu, do kultury współczesnej, widzianej przez pryzmat idei romantycznej, po całą Słowiańszczyznę.

Widziała wyjątkowość polskiego romantyzmu. W jej wykładach i książkach brzmiała teza: Romantyzm określił model duchowej kultury polskiej. Naród miał uwierzyć w pierwszeństwo i przewodnictwo literatury, panowanie idei nad rzeczywistością, literatury nad życiem. Królestwo idei stanowiło centrum kultury romantycznej. Jednym słowem romantyzm to prąd, który życiu każe naśladować literaturę.

Ale to właśnie polski romantyzm zdobył, według badaczki, tak absolutne władztwo nad duszami, jakie rzadko kiedykolwiek i gdziekolwiek literatura w ogóle zdobyć mogła. Poeta-wieszcz został podniesiony do rangi kapłana. I powstała swoista religijność romantyczna. Miała charakter synkretyczny. Łączyła religie azjatyckiego Wschodu, mity antyczne, sięgała do kultów pogańskich, interesowała się mitologiami germańskimi, celtyckimi, skandynawskimi i słowiańskimi. A wszystko to usiłowała łączyć z chrześcijaństwem. Romantycy tworzyli polską ideę polityczną, ale i religijną.

Stąd już krok do ruchów mesjanistycznych. I takie romantyzm zrodził, po upadku powstania listopadowego. Mesjanizm miał uświęcić klęskę. Wpisać ją w boski plan świata. W nim nie miała się zmarnować żadna łza, żaden ból. Cierpienie i ofiara miały być składane przez cały naród. W tym duchu powstały „Dziady część III". Naród wybrany, wyjątkowy – to obowiązkowy składnik mesjanizmu. Romantycy ukształtowali osobliwą „religię patriotyzmu". Stworzyli swoją mesjanistyczno-patriotyczną herezję – twierdzi. W niej nastąpiła adoracja Polski jako niewinnej ofiary. To prowadziło do satanizacji jej prześladowców. W XIX wieku prześladowcą była Rosja przede wszystkim, stając się ucieleśnieniem szatana.

Badaczka analizuje mesjanizm Mickiewicza, czyli jego naukę o Chrystusowym posłannictwie Polski, o „mężach bożych, mędrcach i wieszczach". Przygląda się mesjanizmowi Słowackiego i jego wizji Polski Winkelrieda narodów. Mesjanizm porównuje cierpienia Polski do cierpień Chrystusa. Polska w swojej „drodze krzyżowej" ma odkupić ludzkość. Naród jest tylko niewinną ofiarą, prześladowaną przez tyranów. Dlatego on zmartwychwstanie po swoim męczeństwie i zapanuje wtedy era wolności w dziejach ludzkości. Stąd rozlały się po romantycznej literaturze „lamenty" i „krzyki boleści". Towarzyszyła im nienawiść, która stała się cnotą obywatelską. Zemsta zaś stała się nakazem. To była żyzna gleba romantyzmu. Na niej Napoleon jawił się jako posłaniec niebios, „arcyczłowiek wszechczasów", bóg wojny. Polscy romantycy byli głusi na antylegendę Napoleona jako „tyrana narodów", mordercę ludów (mówi się o pięciu milionach ludzi, którzy zginęli i zmarli w czasie kampanii napoleońskich).

Badaczka stwierdza, że w polskim mesjanizmie chrześcijański nakaz miłości i przebaczenia stale pozostaje w konflikcie z programem nieubłaganej, bezlitosnej walki i pomsty. Słowo zemsta było jednym z najczęściej używanych w polskiej literaturze romantycznej.

Janion idzie dalej – widzi ostro, jak w judeo-chrześcijańskiej wizji losów ludzkości i człowieka, w której człowiek sam zbawić się nie może, a jedynie przez Boga, następuje romantyczny wyłom. Romantyczny mit nadaje jednostce wręcz boskie przymioty. Jednostka może zmieniać dzieje narodów i świata – buntownicza, namiętna, czcząca wolność, wypowiadająca walkę odwiecznemu porządkowi świata, nawet świętości praw Boskich, nie stroniąca od satanizmu i lucyferyzmu. Wszak to w romantyzmie pojawiły się próby rehabilitacji zła i szatana. Lucy-



feryczny bunt ma równać buntownika z Bogiem, a nawet stawiać go ponad Nim – pisze Janion. I widzi korzenie tego buntu w wielkiej rewolucji francuskiej, skrajnie antropocentrycznej, stwarzającej „raj na ziemi", budującej szczęście bez religii.

Maria Janion analizuje ideę romantyczną po to, by zrozumieć współczesność, z jej kulturą i ideą polityczną, uważając że Polska nie może wyrwać się z okowów romantyzmu, a nawet jego mesjanizmu. Druga wojna i okupacja znów ożywiła według niej mit romantyczny, uczący jak umierać dla ojczyzny. Stwierdza: „Mit bohaterski romantyzmu okazał się najbardziej trwałym polskim mitem". Smoleńsk pojmuje jako nowy mesjanistyczny mit, który ma scalać i koić skrzywdzonych i poniżonych przez poprzednią władzę. Przestrzega przed kultem cierpienia, wyniesionym z romantyzmu, mówiąc: „Naród, który nie może istnieć bez cierpienia, musi je sam sobie zadawać". Zauważa, że obecnie mamy w Polsce do czynienia z „centralnie planowanym zwrotem ku kulturze upadłego, epigońskiego romantyzmu", że stworzyliśmy kanon bogoojczyźnianych stereotypów.

„Jakże niewygodny i szkodliwy jest dominujący w Polsce wzorzec martyrologiczny! Powiem wprost – mesjanizm, a już zwłaszcza państwowo-klerykalna jego wersja, jest przekleństwem, zgubą dla Polski. Szczerze nienawidzę polskiego mesjanizmu!". Ostatni cytat pochodzi z listu wysłanego przez prof. Janion na Kongres Kultury Polskiej.

To były niezwykle mocne i odważne słowa. Podważały przecież kult Smoleńska, Napoleona, żołnierzy wyklętych, ale też i kult przegrywanych powstań, ogólnie kult cierpienia. Badaczka wie, że scenariusze polskich spisków, manifestacji i wreszcie powstań, kiedy państwo znikło z mapy świata, pisali poeci. Pisał Mickiewicz i Słowacki, a kiedy ich zabrakło – drugie pokolenie romantyków – Zaleski, Gaszyński, Pol, Wolski, Ujejski. Cytuje w książce „Romantyzm i historia" napisanej razem z Marią Żmigrodzką, ucznia Słowackiego Tomasza Kolbe, że najważniejsze jest „drażnić ból i rany jego zrywać, rzucać w oczy hańbę i wstyd niewoli (…) wzywać naród do broni".

Maria Janion wylicza w sferze politycznej same klęski: trzy rozbiory, Konstytucję 3 Maja też do klęski zalicza, bo za późno podpisana i niczego już w Polsce uczynić nie mogła, powstanie kościuszkowskie, wojny napoleońskie, w które Polska zaangażowała stutysięczną armię, powstanie listopadowe, styczniowe. O ostatnim pisze, że wybuchło wtedy, gdy wygasły ostatnie ogniska wolnościowych rewolucji europejskich ludów, podniosło oręż przeciw kolosowi, miało najmniejsze szanse na zwycięstwo, pociągnęło dziesiątki tysięcy ofiar. Mistrzami legendy powstania styczniowego stali się Orzeszkowa, Żeromski, Kraszewski, Grottger, a słowa klucze w literaturze tamtej epoki to szubienice, mogiły, kruki, wrony, rzeka.

Nastąpiła w czasach romantyzmu brutalna cezura między dziejami potężnego niegdyś państwa a jego niewolą, w której ani spiski, ani powstania niczego uczynić nie mogły. Literatura miała zastąpić byt państwowy.

Tak, tyle że teraz Polska cieszy się bytem niepodległym. Ale mit bohaterski romantyzmu okazał się według Janion najbardziej trwałym polskim mitem. Trzeba czytać opracowania badaczy takich jak ona, by zrozumieć, dlaczego dziś mamy kult powstania warszawskiego, Sybiru, wszak też klęski, żołnierzy wyklętych, w szkole taki zestaw lektur, dlaczego Polacy czują wyższość wobec Rosjan, Ukraińców czy Białorusinów, a polska religijność, obierająca choćby Chrystusa królem Polski, jest specyficzna. Dowiemy się, skąd mit „polskiej Ukrainy", ocalonej dla kultury polskiej przez romantyzm, chyba najbardziej mitotwórczy region polskiego romantyzmu i co z tego wynika dziś. Dowiemy się, dlaczego Polacy usiłują wyprzeć się swojej wschodniości przez wyznaczenie ostrej i wyrazistej różnicy, dzielącej ich od Rosjan. I tu oczywiście badaczka analizuje twórczość Ryszarda Kapuścińskiego, Andrzeja Stasiuka, Mariusza Wilka, Jędrzeja Morawieckiego, Krystyny Kurczab-Redlich, którzy wyznaczają ową ostrą i wyrazistą granicę. „Na rozmaitych płaszczyznach polskiej kultury – zarówno potocznej, jak i naukowej – toczy się podobny proceder usuwania Rosji z horyzontu europejskiego i uznawania jej za „niższą" formę cywilizacji" – pisała Maria Janion w „Niesamowitej Słowiańszczyźnie". Bo ona nie ogranicza swego pola badawczego do wąskiego przedmiotu badań. Chce widzieć całą panoramę kultury i historii z jej chwałą (bezspornie romantyzm jest epoką najświetniejszego rozkwitu literatury polskiej – pisała w „Gorączce romantycznej"), ale i zagrożeniem.

Należała do bardzo wąskiego kręgu badaczy, którzy tak panoramicznie potrafili spojrzeć na dzieje idei, kultury i w ogóle historię narodu. Ale nie tylko spojrzeć. Umiała to opowiedzieć, bo jak twierdziła, podstawą humanistyki jest opowieść – nie wystarczy coś zobaczyć, przeżyć lub nawet pojąć. Trzeba jeszcze umieć to opowiedzieć. Opowieść, jeśli nie dąży do formy, staje się niezrozumiała.

Książka „Niesamowita Słowiańszczyzna" była chyba najważniejszym prezentem podarowanym przez Marię Janion ludziom, którzy czują się spadkobiercami Rzeczypospolitej Wielu Narodów, a zwłaszcza narodu ruskiego.

W niej toczy alternatywną opowieść. Jest w niej dość samotna. Żali się, że współczesna kultura jest szalenie spłaszczona i cechuje ją kompletna amnezja w stosunku do przeszłości, a literatura została zepchnięta w kąt. Żali się, że nie ma komu podejmować „najcięższych tematów", jakby bezsilność opanowała prawie czterdziesto-

milionowy naród. Krytycznie odnosi się do narcyzmu kultury Zachodu, przekonanej o swojej naturalnej wyższości nad innymi cywilizacjami – stąd wywodzi się pogarda do Wschodu i dążenie do udzielania mu lekcji. Ale też – dodajmy – i inercyjne uśpienie.

Alternatywna opowieść wobec czego? Wobec polskiej starej narracji o mesjanistyczno-martyrologicznych wzorcach. Z niej wypływa duma z wyjątkowości polskiego cierpienia i zasług, z wielkości i wyższości nad niemoralnym Zachodem i z misji na Wschodzie.

Maria Janion sięgnęła do lektur, które są podstawą wykształcenia prawosławnego w Polsce – Klingera, Kmietowicza, Dobrzyńskiego, Maciejowskiego, Mazurkiewicza. Zanurzyła się w początki dziejów polskiej państwowości. I za wymienionymi badaczami, spychanymi w cień zapomnienia, zobaczyła w swoim kraju słowiański obrządek, mający korzenie w misji cyrylo-metodiańskiej, trwający od drugiej połowy IX wieku do połowy XI a nawet dłużej, pędząc, bardziej w utajeniu, żywot równoległy do obrządku łacińskiego. Spojrzała na rolę Kazimierza Odnowiciela. Wcale nie chwalebną! To on – wskazuje – latynizował obrządek słowiański. Pyta o powstanie z lat 30. XI wieku na Mazowszu. Czy zbuntowali się poganie przeciwko obrządkowi łacińskiemu – jak głosi wersja oficjalna – czy ci, którzy czcili Boga w obrządku słowiańskim? Kazimierz Odnowiciel tłumił to powstanie. Wystąpił przeciwko wielkoksiążęcej władzy na Mazowszu, przeciw Masławowi. Janion pyta jednak, czy kłamliwi kronikarze nie zmienili prawowiernemu władcy Mieszkowi III imię na Masław, by „wyrzucić" go z piastowskiej genealogii i wymazać z pamięci narodu.

Janion skłania się ku tezie, że polskie chrześcijaństwo ma znacznie bogatsze źródło niż jedna tradycja kulturalno-kościelna.

I to tam, w XI wieku, Maria Janion upatruje rozdziału Słowiańszczyzny między Wschód i Zachód, między dwa Kościoły, dwie cywilizacje, słowem dwa odrębne, nieprzejednane, wrogie sobie światy. Niepojednane na długie wieki. Badaczka widzi w tym intrygę germańską i Kazimierza Odnowiciela, który po zawierusze na Mazowszu przywiódł ze sobą rycerstwo zachodnie i kler już wyłącznie łaciński. A przecież, powołuje się na Dobrzyńskiego, słowiański obrządek był wtedy symbolem polskości i niezależności od Niemiec (rządy Mieszka III/Masława upadły w 1047 roku i po tym nastąpiła latynizacja Mazowsza).

I tak Polska – to komentarz badaczki – znalazła się w sytuacji dramatycznej – na granicy. Pretendowała do „zachodniości", ale miała z nią kłopoty. Starożytną opozycję „cywilizacji" i „barbarzyństwa", przełożyła wraz z innymi narodami, na opozycję „Zachodu" i „Wschodu". A w mitologii państw europejskich „wschodniość" stawała się miarą barbarzyństwa. Stąd bardzo trwałym mitem polskim stało się poczucie polskiej wyższości na Wschodzie oraz pełnionego tu posłannictwa cywilizacyjnego i religijnego. I dlatego stosunki między Polakami i Ukraińcami przypominały najczęściej stosunki między panem i niewolnikiem.

Rewiduje długo utrzymywany mit Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Chlubiono się, że Polska leży na krańcach świata chrześcijańskiego a dalej już Bogu nikt czci nie oddaje. Że chroni ona całą Europę przed naporem narodów barbarzyńskich i pozwala poznać jedynie „prawdziwą wiarę". W tym micie prawosławnych nie uznawano za chrześcijan.

Dla romantyków Rosja była zawsze „Wschodem", stwierdza Janion, czyli bezwładna, nieruchoma, zapóźniona, zacofana, irracjonalna i tyrańska. Poczynając od romantyzmu, kończąc na dniach dzisiejszych, Polska przypisywała sobie prawo do najostrzejszej krytyki Rosji. Uznawała siebie za największą znawczynię wszystkich nieprawidłowości Rosji, każdej – carskiej, sowieckiej i współczesnej, kładąc nacisk, że Rosja nie należy do Europy. W Polsce był utrwalany romantyczny obraz Rosji jako złowrogiej siły, zagrażającej całej Europie od Wschodu. A Polak utrwalał w sobie stereotyp kulturowej wyższości wobec Moskala. Szczególną rolę w polskim przeciwstawieniu się Rosji – zdaniem profesor – odegrał katolicyzm z centralną postacią Polaka-katolika. Idea ta ukształtowana w drugiej połowie XVII wieku, przystawała i do epoki romantyzmu, i okresu międzywojennego, łącząc nacjonalizm z katolicyzmem, i nawet do czasów PRL-u, wyrażając ostrze antykomunistyczne. Polacy w PRL-u czuli, że zasługują na szczególne wyróżnienie, gdyż pomimo komunizmu, wytrwali w wierze katolickiej.

Mit Rosji jako Wielkiego Ciemiężyciela stał się, według profesor Janion, spoiwem polskiej tożsamości, ciągle konstruowanej wokół osi „wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną". W tym kontekście jesteśmy wciąż przepytywani z naszego patriotyzmu. Propozycja Janion: Należy wyrwać się z zaklętego kręgu rusofobii.

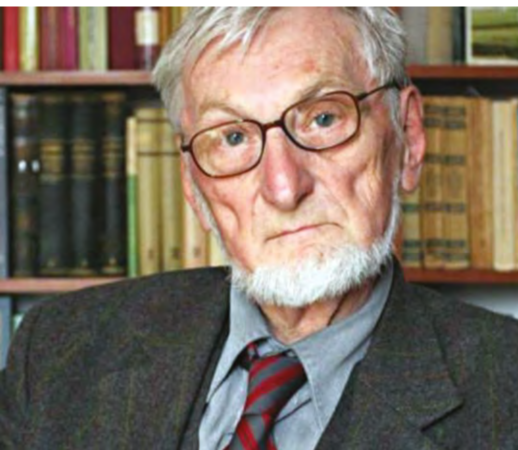
Janion mówi, że Polska kolonizowała tereny wschodnie – Ukrainy i Białorusin i do dziś Polacy zachowali wobec tamtych krajów odruchy kolonialne, traktując je jako kulturowe niższe i zobowiązane do podporządkowania się „słuszniejszej" polskiej racji. Powołuje się na Daniela Beauvois, francuskiego historyka, który pisze o twórczości Sienkiewicza jako o zatrutym ziarnie, które utrwala w młodzieży fałszywą świadomość rzekomej wyższości Polaków. Tymczasem Polska tożsamość narodowa powinna, według Janion, pozbyć się rojeń o wyższości kulturowej. Powinna uporać się z pozostałościami odziedziczonej po mesjanizmie megalomanii narodowej, ponieważ ta uniemożliwia osiągnięcie dystansu wobec siebie i nie może wyprowadzić z błędnego koła pogardy i lekceważenia „innych". Polska nie może się uporać z rozluźnieniem gorsetu megalomańskiej, próżnej polskości. „Polska jest ubogim, płaskim monolitem, przeważnie narodowo-katolickim. Dlatego tak męczy swoich obywateli" – wyznaje w „Niesamowitej Słowiańszczyźnie".

Anna Radziukiewicz

fot. **Robert Cieślik** (East News)

Myśliciel

20 sierpnia zmarł Andrzej Walicki. Miał 90 lat. Jego pogrzeb odbył się 27 sierpnia na cmentarzu prawosławnym w Warszawie na Woli. W cerkwi św. Jana Klimaka służono za duszę zmarłego Liturgię i panichidę.



Tego samego miesiąca, w podobnym wieku odeszły dwa filary polskiej, a nawet światowej, humanistyki – Maria Janion (o profesor Janion piszemy na stronach 44-46) i **Andrzej Walicki**.

Isaiah Berlin, wybitny filozof polityki i historyk idei z Oxfordu o statusie światowego myśliciela, pisał w 1994 roku do profesora Andrzeja Walickiego: „Cieszę się, że przechodzisz na emeryturę – będziesz miał więcej czasu, by (…) myśleć, prowadzić badania, pisać o zagadnieniach naprawdę ważnych, a obecnie powszechnie ignorowanych. (…) Dwadzieścia, trzydzieści lat temu wciąż jeszcze istnieli pisarze, artyści, myśliciele, których można było nazwać wielkimi czy też w każdym razie przypisać im pewien atrybut wielkości. (…) [Dzisiaj] nie ma wielkich pisarzy, historyków, poetów, powieściopisarzy, rzeźbiarzy, malarzy, filozofów, krytyków – długo mógłbym tak wyliczać. (…) Upadek tego, co można nazwać kulturą, jest bardzo gwałtowny i jeśli nowe kraje postkomunistyczne nagle nie zaczną się rozwijać w kierunku twórczym, (…) zakończę życie na przyjemnej komfortowej pustyni intelektualnej”.

Niestety, nowe kraje postkomunistyczne nie zaczęły się rozwijać intelektualnie. One zaczęły równać do „komfortowej pustyni”.

A krajobraz kultury polskiej wciąż ubożeje. Odchodzą i nie bardzo mają następców, twórcy tej miary co Jerzy Nowosielski, Leszek Kołakowski, Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, arcybiskup Józef Życiński, o. prof. Wacław Hryniewicz. Nam zostaje kultura miałka, nie kreująca porywających idei, nie spajająca narodów, pozwalająca za cenę komfortu sprzedawać wolność. Tak, jesteśmy zniewoleni przez tak zwaną konsumpcję. Tylko ona się liczy w coraz szerszych kręgach. A my, bez wielkich myślicieli, stajemy się jak dzieci we mgle, które zamiast spierać się o idee, kreujące w nas obraz Boży, będziemy dziesięcioleciami kłócić się o LGBT, prawo do aborcji. Ktoś nam podrzuca tematy zastępcze? Takie mam nieraz wrażenie. I wiem – powtórzę to jeszcze za prof. Bruno Drwęskim, kanadyjsko-francuskim historykiem i politologiem o polskich korzeniach – że modę kreują ludzie z górnych warstw społecznych. Oni dyktują wzory postępowania i światopogląd wygodny im, czyli światowej burżuazji, jak nazywa ją prof. Drwęski.

Teraz kreowana jest moda na intelektualną pustynię. A konsumpcja poszła tak daleko, że nawet – tu zacytuje pisarkę Dorotę Masłowską - „ludzie postrzegają siebie jako obiekty do skonsumowania”.

Dlatego tak żal, że odchodzi człowiek tej miary co Andrzej Walicki, którego Jerzy Domański, redaktor naczelny „Przeglądu”, nazwał gigantem myśli, „postacią tak wybitną, że trudno do niej przykładać zwykłą miarę”, określając go jako człowieka intelektualnie niezłomnego i bardzo konsekwentnego, dla którego świat był zawsze wielowymiarowy i pluralistyczny, któremu nigdy nie było obojętne, co się działo w Polsce, który uczył realizmu politycznego.

Kto go słuchał? Elity postsolidarnościowe w Polsce niechętnie. „W III RP był stopniowo spychany w niepamięć, gdyż nie prezentował poglądów uznanych za obowiązujące – był krytykiem polskiej polityki wschodniej, piętnował obsesyjną rusofobię i nie zgadzał się z jednostronnymi ocenami na temat PRL” – napisał w „Myśli Polskiej” (30 sierpnia – 6 września br.) jej redaktor naczelny Jan Engelgard.

Słuchały go i niezwykle ceniły jego myśl elity światowych uniwersytetów.

Był filozofem, rusycystą, badaczem rosyjskiej myśli politycznej i filozoficznej, historykiem filozofii, współtwórcą warszawskiej szkoły historii idei – fenomenu intelektualnego w historii Polski.

Urodził się w Warszawie, jako syn historyka sztuki Michała Walickiego. Studiował na Uniwersytetach Łódzkim i Warszawskim. Niezwykle szybko zdobywał stopnie naukowe – w 27 roku życia doktorat i w 34 habilitację. Tytuł profesora otrzymał, mając 42 lata. Pracował w instytucie filozofii i socjologii Polskiej Akademii Nauk.

W 1981 roku rozpoczął pracę w charakterze profesora na zagranicznych uniwersytetach – Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze, następnie prestiżowym amerykańskim Uniwersytecie Notre Dame. Wykładał też na innych elitarnych uniwersytetach jako profesor wizytujący.

Jego dorobek naukowy jest imponujący. Spis jego prac obejmuje ponad czterysta pozycji. Są to książki, eseje i artykuły naukowe. Pisał w językach polskim i angielskim, a jego prace były przekładane m.in na rosyjski, hiszpański, japoński i włoski.

Walicki nie pisał na potrzeby kariery. Jego pozycje nie są przyczynkami, interesującymi jedynie wąskie grono specjalistów. One wytyczają nowe paradygmaty i pola badawcze. O jednej z nich pisał Berlin w liście do Walickiego z 14 marca 1979 roku: „Cieszę się bardzo, że ukaże się Pana „History of Russian Thought” (Historia myśli rosyjskiej). To naprawdę dużo. Kim są Pana amerykańscy rywale? Żaden z nich nie napisał ani jednej tak świetnej pracy na ten temat”.

Ta książka na ćwierć wieku stała się jedynym podręcznikiem z tego zakresu na anglojęzycznych uniwersytetach całego świata oraz punktem wyjścia dla badaczy, zajmujących się rosyjską filozofią i myślą społeczną XIX wieku.

Jej rozwinięciem stała się, wydana w 2005 roku, monumentalna rzecz, liczący 900 stron, „Zarys myśli rosyjskiej. Od Oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego", przetłumaczona na angielski i wydana w 2015 roku.

Przedtem były wydane jego znaczące prace – „W kręgu konserwatywnej utopii", którą poświęcił rosyjskim słowianofilom, czy „The Controversy over Capitalism" o rosyjskim narodnictwie.

Ostatnią rzeczą Andrzeja Walickiego, która ukazała się nakładem wydawcy tygodnika „Przegląd", była książka „O Rosji inaczej", niezwykle odważna, idąca pod prąd współczesnej polityki a i powszechnej polskiej myśli. O niej pisałam dość obszernie w PP 5-6/2020. (By nie powtarzać podstawowych myśli autora na temat polskiego stosunku wobec Rosji, zamieszczamy cały tekst na naszej stronie internetowej. Wystarczy wejść na przegladprawoslawny.pl).

Oczywiście wspominamy o sztandarowych pozycjach prof. Walickiego, bo któż zdoła omówić czterysta publikacji? Charakterystyczne, że we wszystkich książkach, esejach, artykułach usiłuje widzieć świat takim, jakim jest, czyli wielowymiarowy, wieloaspektowy, a nie przykrojony do obowiązującej polityki albo ideologii. By świat zrozumieć, zajmował się myślą rosyjską, polską filozofią narodową, historią marksizmu i myśli liberalnej, analizował totalitaryzm, komunizm, nacjonalizm, mesjanizm, patriotyzm.

Za wkład w badanie dziejów myśli rosyjskiej i polskiej został uhonorowany w 1998 roku Nagrodą im. Eugena Balzana, wręczoną mu przez premiera Włoch – najważniejszą europejską nagrodą w dziedzinie humanistyki, czyli swoistym Noblem w humanistyce.

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odznaczył go w 2005 roku Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2015 roku otrzymał Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Choć wyczerpany ciężką chorobą, do końca zachował ciekawość świat – myślał, rozmawiał i pisał niemal do ostatnich dni.

Świat, uniwersytecki, uznał Walickiego za wielkiego myśliciela. We własnym kraju jego myśl nie znajdywała zrozumienia, „bo miał odwagę mówić publicznie rzeczy niepopularne" – pisze Engelgard. „Ludzie, którzy kiedyś uznawali Profesora za wielki autorytet – pod koniec jego życia blokowali mu dostęp do wypowiedzi, odrzucali teksty i wywiady, wykreślali go z pamięci". Na to samo żali się Jarosław Dobrzański w „Przeglądzie", pisząc że nie ukrywał negatywnego stosunku do poziomu całej obecnej klasy politycznej. „Z największą odrazą odnosił się do odradzającego się w odpychających, pokracznych kształtach polskiego nacjonalizmu i klerykalizmu. Nie mógł znieść mściwej i fałszywej polityki historycznej, zniesławiającej Polskę Ludową i miliony jej obywateli ani agresywnej rusofobii, spychającej dzisiejszą Polskę na polityczny margines Europy i zagrażającej realnym interesom narodowym".

„Miał nam tymczasem do powiedzenia bardzo wiele ważnych, bo trudnych prawd. Zapewne dlatego nie do przyjęcia" – stwierdza Roman Kurkiewicz w swoim stałym felietonie w „Przeglądzie" (nr 35 z br.).

W „Polityce", na jej stronie internetowej, trafnie zauważa Agata Czarnacka: „(…) przez całe życie spełniał zadanie tłumacza dwóch narodów – polskiego i rosyjskiego – sobie nawzajem. I tak jakby przy okazji całemu światu".

Andrzej Walicki pozostawił nam swój posag intelektualny. Możemy czytać jego książki – niebawem ukaże się kolejna, nakładem wydawcy tygodnika „Przegląd". Ale za zgodą autora mamy darmowy dostęp do wielu jego najważniejszych książek na portalu Polonia.pl. A w nich zawarty jest tytaniczny trud jego życia.

Anna Radziukiewicz

POŻEGNANIE

Dobrze zapisał się w pamięci



12 września zmarł **Włodzimierz Godun**. Ekonomista, dyplomata, a przede wszystkim człowiek świadomy swojej wartości, nie ukrywający swego pochodzenia. Czuł się członkiem wielkiej wschodniosłowiańskiej wspólnoty. „Dzień dobry! Nazywam się Włodzimierz Godun. Jestem prawosławny, jestem z Białostocczyzny" – nieraz zdarzało się mu przedstawiać.

Żył zawsze z werwą.

Urodził się w 1935 roku we wsi Czarna Średnia w powiecie siemiatyckim, w rodzinie chłopskiej. Na ziemi ciężko doświadczonej i w czasie wojny, i w powojennej zawieruchy. Tu wychowywał się w kręgu tradycyjnych wartości, w cieniu cerkwi parafialnej w Czarnej Cerkiewnej.

Przeszedł trudną drogę od wiejskiej szkoły podstawowej, przez technikum w Bielsku Podlaskim, aż do studiów w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Czas nauki to też czas osobistego rozwoju, wielu lektur, zwłaszcza klasyków literatury rosyjskiej i polskiej. To też czas aktywności jako członek Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Zjeździł „pół świata". Pracował

między innymi w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, w ministerstwach handlu zagranicznego i gospodarki.

Jako attache handlowy był na placówkach w Moskwie, Pradze, Mińsku.

Tak jak w dzieciństwie chodził do cerkwi, tak drogę do niej znalazł i w Warszawie. Pięknym głosem wspierał chór cerkwi św. Jana Klimaka na Woli.

Co roku, na wiosnę, przyjeżdżał do rodzinnego domu. Tu uprawiał ogród, cieszył się ze spotkań ze znajomymi, chodził do cerkwi. Pieczołowicie dokumentował życie rodzinne i parafialne. Napisał kronikę rodziny Godunów, rzecz ciekawą nie tylko dla jednej rodziny, bo to żywe świadectwo dawnego życia na ziemi siemiatyckiej.

Życie zatoczyło krąg. Uległ wypadkowi samochodowemu, wracając do rodzinnego domu z sąsiedniej wsi. Po pobycie w szpitalu zmarł.

By pożegnać parafianina, do domu pogrzebowego w Siemiatyczach przyjechał z Czarnej Cerkiewnej o. Mikołaj Owsieniuk.

Pogrzeb odbył się w dolnej, rozpisanej freskami Jerzego Nowosielskiego, cerkwi św. Jana Klimaka. Nabożeństwo zakończyło się specjalnym wykonaniem *Otcze nasz* – Bogdan Kuźmiuk śpiewał solo na tle murmurando chóru.

Znane słowa modlitwy i pełne emocji wykonanie przeniosło nas w sacrum – głęboka cisza, refleksja, że z każdą śmiercią przyjaciela coś w nas umiera.

Wzruszające było pożegnanie z nim kochanego wnuka Jasia, syna córki Ani, który sypiąc na trumnę ziemię z ogrodów dziadków powiedział: – Kochany dziadku, niech ta ziemia cię otuli.

Żegnali go prawosławni, katolicy, protestanci, przyjaciele z Gdańska, Białegostoku, parafii w Czarnej Cerkiewnej. Zapisał się w pamięci wielu. Na zawsze.

Wiecznaja pamiat'.

Antoni Balejko

Poezja, która rzeźbi duszę

Poezja **Borysa Russko** jest wyjątkowym zjawiskiem na literackiej mapie Polski. Śmiem tak twierdzić, nie będąc krytykiem literackim. Przeczytałam jego dziewiętnasty, czyli ostatnio wydany tomik poezji „Za zasłoną”, poezji przechodzącej miejscami w aforyzmy.



Nie jest to poezja buntu, która zawładnęła literaturą romantyczną, zwłaszcza polską i współczesną białoruską o wyraźnej nucie niepodległościowej, buntu przeciw swoim sąsiadom i losowi, nawet Stwórcy. Nie jest to poezja refleksji nad światem widzianym z okna, ulicy, brzegu jeziora, zza kraty. Nie jest to poezja dydaktyczna…

To czysta poezja. To poezja religijna, chociaż słowo Bóg występuje w tomiku chyba tylko dwa razy.

– Takich wierszy człowiek sam nie może napisać – zadzwoniłam w pierwszym odruchu po lekturze tomiku do autora.

– Zgadzam się – na to pan Borys. – To wiersze pisane w błysku, w otwarciu się świadomości na wyższe byty, to „dyktowane” wiersze.

Borys Russko, urodzony w Białowieży, członek Związku Literatów Polskich, laureat Gloria Artis, współtwórca polskiej poezji, wniósł do niej inny wymiar. A nie mógł on wyrosnąć inaczej niż na płodnej glebie prawosławia i wschodniości.

Ale najpierw o autorze, myślę, że jego słowami, w wierszu prawie ostatnim „Starzec”.

„Rozumie to, co / nie mógł wcześniej pojąć. / Odczytuje znaki, / których dotąd nie odczytał. / Ceni niedocenione, / Widzi niedostrzeżone. (…)”.

Borys Russko ma 91 lat. Ze względu na wiek i przepływającą przez niego mądrość, ośmieliłabym się go nazwać zaszczytnie – starzec. Zaszczytnie w kulturze kształtowanej przez prawosławną duchowość.

U Borysa Russko jest „Księga pisana tachionami” – to z wiersza pierwszego, czyli niejako programowego „Za zasłoną”. Co to tachion? Z greckiego „szybki, prędki”. Tak nazwano hipotetyczną cząstkę elementarną, poruszającą się wyłącznie z prędkością nadświetlną, czyli większą od prędkości światła w próżni. Cząstki te poruszają się wstecz, czyli „przybywają z przyszłości”. Umożliwiają prorokowanie? Fizycy zajmują się już tachionami.

Wiersz programowy z „Księgi pisanej tachionami” staje się zrozumiały. „Na stronicach przyszłość / żywa / płynie potokiem. / Obrazy z nieskończoności / obok, / jak lustra w/ lustrzanej komnacie. / Nietknięte obszary / we władaniu. (…)

Borys Russko chce dostrzec wielowymiarową przestrzeń, nieskończoność, milczenie, wyobraźnię, myśl, rozum, u niego Rozum, świadomość, piękno, prawdę/Prawdę, samotność. I w tym wszystkim umieszcza człowieka – świadomego, rozumnego, pragnącego przeniknąć światy i określić w nich jego miejsce. To miejsce najwyraźniej zarysowuje w wierszu „Człowiek”. „Jest ledwie cieniem / sylaby w / księgozbiorze wszechbytu, / a marzy o Tronie”.

Ileż pokory w spojrzeniu na człowieka w porządku wszechrzeczy! Jedynie cień sylaby! I jakiż błyskawiczny dialog z nowożytną kulturą

europejską, która poczynając od odrodzenia, a zwłaszcza oświecenia, zażądała dla człowieka Tronu.

Kto trzyma berło w wierszu Russko? „Berło trzyma Jeździec, / który okiełzawszy / nieskończoność / tworzy prawa. (…)”. W poezji Russko Najwyższy ma różne imiona.

Ta sama nuta pokory wobec wielkości i wspaniałości wszechświata i małości w nim człowieka brzmi w wierszu „Są inni”. W nim poeta mówi o gwiazdach starszych od słońca, cywilizacjach dojrzalszych od ziemskiej, umysłach subtelniejszych od poetyckiej wyobraźni.

A co my wobec takiej wielkości?

Poeta zaleca: „Budujmy drogi ostrożnie, / by nie okaleczyć / spotkania. (…) Czytajmy księgę znaczeń”.

Czytajmy ją przy pomocy poetów, pokornych wobec nieskończoności i wielowymiarowości planet, gwiazd, galaktyk, wszechświatów, gdzie „Bóg spaceruje / wielowymiarowymi / alejami nieskończoności (…)” („Marsz”).

Borys Russko, absolwent Politechniki Warszawskiej, uważa – to z rozmów prywatnych – że poeta i matematyk idą ze sobą pod rękę. Poeta wierzy w moc zbioru i w moc poezji, która rzeźbi duszę, ale także w las, mrowisko, w ludzkość, w mikro i makro świat, w rozum i wyobraźnię. Obaj zapatrzeni w nieskończoność i obaj świadomi, że są jedynie na „skraju nieskończoności”. Ale to poeta może w swoich błyskach/przebłyskach wskazać drogę matematykowi lub fizykowi, który za kilkaset lat będzie badać zjawisko „odkryte” w „błysku”.

Poeta mimo ogromu nieskończoności zachęca jednak w aforyzmie „Rozum”: „Nie uginaj kolan / przed ikoną / nieskończoności. / Poznać niepoznawalne / jest twoim powołaniem”.

Poeta ma wszak podążać za swoim Stwórcą, który, według intuicji poety, też tworzy w „błysku wyobraźni”, jak w wierszu „Linia”, który ukazał się na poetyckim portalu Związku Literatów Polskich 25 sierpnia jako wiersz dnia. Zacytujmy: „Linia prosta jest / obwiednia nieskończoności. / To błysk wyobraźni / Stwórcy podczas rysowania / kosmicznych figur”. Obwiednia? Nie, to nie neologizm, to pojęcie w matematyce, zaprawdę, trudne do zrozumienia.

Poezja Russko jest na swój sposób kształtowana przez chrześcijański Wschód, czego nie dostrzegają krytycy ukształtowani przez kulturę Zachodu. Jest w niej swoista hezychia, milczenie i odbiór energii subtelnych. Przeczytajmy piękny wiersz „Milczenie”: „Milczenie jak białe światło, / Zawiera w sobie / wszystkie barwy / i odcienie słowa. / W milczeniu nienapisany poemat, / niewykiełkowana myśl, / niewypowiedziana miłość, / są pod gęstwiną mowoszczelną”. Z milczeniem jest jak z próżnią, ujętą w aforyzmie: „Jakaż to próżnia, / że zawiera / tyle sensu”.

Dla mnie milczenie jest i w wierszu „Świątynia”, który poeta napisał w „błysku” po powrocie z cerkwi. Poeta słyszał w niej „pieśń transcendentną”, która wychodziła „z głębi, / z ikon, / z płonących świec”, a która gasi ból, wieści miłość i wieczerzę świętych.

W milczeniu jest wszystko – uczą hezychaści. W milczeniu jest obecny Bóg. A dla poety milczenie, cisza, jest żywa i prowadzi ku wyższym stanom energii subtelnych („Tam”).

Cerkiew, zwłaszcza za św. Grzegorzem Palamasem, żyjącym w XIV wieku, uczy o Bożych energiach subtelnych, wypełniających wszystko. W wierszu „Pole” czytamy: „Pole energii subtelnej / jest wszechobecne. / Z niego / świadomość / i wyobraźnia / i myślenie. / Chylę głowę przed / niepojętym”.

Jakaż intensywność treści! Jakież uwielbienie dzieła Stwórcy, którego poeta nazywa także Rozumem, jak w „Liście do Rozumu”. „Człowiek na rozstajach. / Oblicze ziemi krwawi. / Jesteś z Kręgu / Światła. / Masz moc sprawczą”.

Jest kilka wierszy w tomiku, niewiele, które – powiedziałabym – mają ziemski, nie kosmiczny wymiar, jakże uroczych, jak „białe obłoki”, które „w jasyr biorą / błękit nieba. Wzniecają zachwyt / i gaszą smutek (…)”. Albo



„Listopad”: „Spadł liść z drzewa, / jak włos z głowy / starca. / Łyso. Listopad owinął szyję / ziemi / szalem mgieł. / Czeka na mocne / uderzenie”.

Podążajmy za poetą w nieskończoność lub na jej próg, podążajmy drogą Stwórcy, Jeźdźca, Rozumu, Prawdy, Myśli. Spacerujmy wielowymiarowymi alejami nieskończoności. W podziwie i zachwycie.

Na koniec moja refleksja nad godnością wchodzenia Borysa Russko w wiek, do którego wielu wejść już nie może. On obronił się przed tym, przed czym przestrzega metropolita Antoni (Bloom). Jeśli będziemy nieostrożni – ostrzega – to nasze życie sprowadzi się tylko do jednego słowa – chciwość, którą tak często widać, gdy się starzejemy. Jest to łakomstwo, zatracenie się w jedzeniu, we śnie, w odpoczynku, w pustce, w lekkim, pustym czytaniu, to chciwość pustej ciekawości, mówienia o wszystkim, pustosłowia, skarżenia się na to, czego nam Pan Bóg nie dał – dlaczego On nie daje mi radości? Dlaczego? Dlaczego? I tak – sumuje władyka – roztrwoniliśmy nasze pierwotne piękno, wszystko wydaliśmy, łachmany przykrywają brudne, oszpecone ciało, dusza wyje, nic od nas nie zostało – jakże mamy wejść, o Panie, do Twego Królestwa? Jak przekroczyć ten próg czystości? I uczy metropolita, jak omijać chciwość i zapominać o sobie.

Zadziwia proces nieustannego dojrzewania Borysa Russko. Każdy jego tomik to krok naprzód – ku nieskończoności, ku głębi, ku odwadze otwartości.

Anna Radziukiewicz

Borys Russko, *Za zasłoną*, ss. 48, 2020.

Powołana z inicjatywy naszej redakcji, pod opieką prof. Aleksandra Naumowa, grupa prawosławnej inteligencji, stawiająca sobie za cel, poprzez wykłady, samodoskonalenie się, rozpoczęła działania od serii spotkań z naukowcami, artystami, ludźmi ciekawymi świata, opowiadającymi o swojej własnej drodze do osiągniętej pozycji. 2 czerwca wysłuchaliśmy Aleksandra Naumowa, 1 września architekta Jerzego Uścinowicza. Spotkania odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca o godzinie 17 w Akademii Supraskiej. 6 października posłuchamy posła Eugeniusza Czykwina. Spotkania mają charakter otwarty.

Doskonalenie tradycji

Oto historie, które przywiodły mnie do architektury. Od dzieciństwa targały mną sprzeczności, a może dwie zakotwiczone we mnie natury. Jerzy, czyli po grecku Georgios, to rolnik, osoba uprawiająca ziemię, żyjąca rytmem natury, ustabilizowana. Z drugiej strony mój patron to rycerz walczący nieustannie z demonem, szatanem, przedstawianym pod postacią smoka. Choć smok pojawił się na ikonach dość późno. Na pierwszych ikonach gruzińskich Georgios był przedstawiany jako patron Gruzji, ale jest też patronem Anglii i Rosji.



Z jednej więc strony prowadzę życie o rytmie ustabilizowanym, z drugiej dopada mnie co jakiś czas arytmia, wychodzę poza schemat. Następuje wtedy walka, także z samym sobą i ona zawsze inicjuje jakiś postęp, rozwój, jest konfrontacją z różnymi opiniami.



Drzemią więc we mnie te dwie natury. Raz jedna, raz druga zdobywa we mnie przewagę. Byłem bardzo żywym dzieckiem, wręcz nieznośnym, kochałem aktywność i rywalizację, która mnie napędzała.

W dzieciństwie wymykałem się z mamą na sobotnie nabożeństwa, najczęściej na wieczernie, tatuś był nauczycielem (akademickim – red.), więc w sposób oficjalny trudno mu było w tamtych latach chodzić do cerkwi. Mama zawsze zabierała mnie do cerkwi św. Mikołaja. Fascynowała mnie tajemnica, jaka mnie otaczała w cerkwi. Czułem tam spokój, kochałem mistykę, której nie mogłem ogarnąć rozumem.

Ale o dziwo, ten spokój wyzwalał we mnie potem jakąś eksplozję, stawałem się nadpobudliwy.

Okazało się, że jestem uzdolniony muzycznie. Trzy słynne nauczycielki muzyki z naszego regionu, z Białegostoku, Zofia, Helena i Jadwiga Frankiewicz miały ciekawą metodę wyławiania uzdolnionych dzieci. Chodziły na przesłuchania do przedszkoli. Trafiły i do mojego. Okazało się, że mam dość dobry słuch, powiedziały, że nawet absolutny, że rozróżniam ćwierćtony, co było też i powodem moich udręk, bo bardzo się męczyłem na ogniskach i weselach. Kiedy ktoś fałszował, musiałem uciekać.

Równolegle, przez dziewięć lat, uczyłem się w szkole muzycznej, co ukształtowało moją wrażliwość. Szkoła ta nauczyła mnie systemu wyrażania uczuć, przekazu estetyki. Z drugiej strony miotałem się między kanonem muzyki klasycznej, owym ustabilizowanym kanonem harmonicznym, a pewną swobodą kreacji muzycznej. Znów odzywały się we mnie dwie przeciwstawne natury. Pod koniec liceum musiałem porzucić szkołę muzyczną. Tatuś powiedział mi: – Muzyka z ciebie raczej nie będzie. Zajmij się czymś innym. Poradził mi, bym zdawał na architekturę. Zdałem.

Zacząłem studia i uświadomiłem sobie, że schematy porządku, które istnieją w muzyce, funkcjonują i w architekturze. Owe schematy tak się we mnie utrwaliły – rytm, symetria

– tak silnie się zakorzeniły, że w architekturze miałem już gotowy system porządkowania.

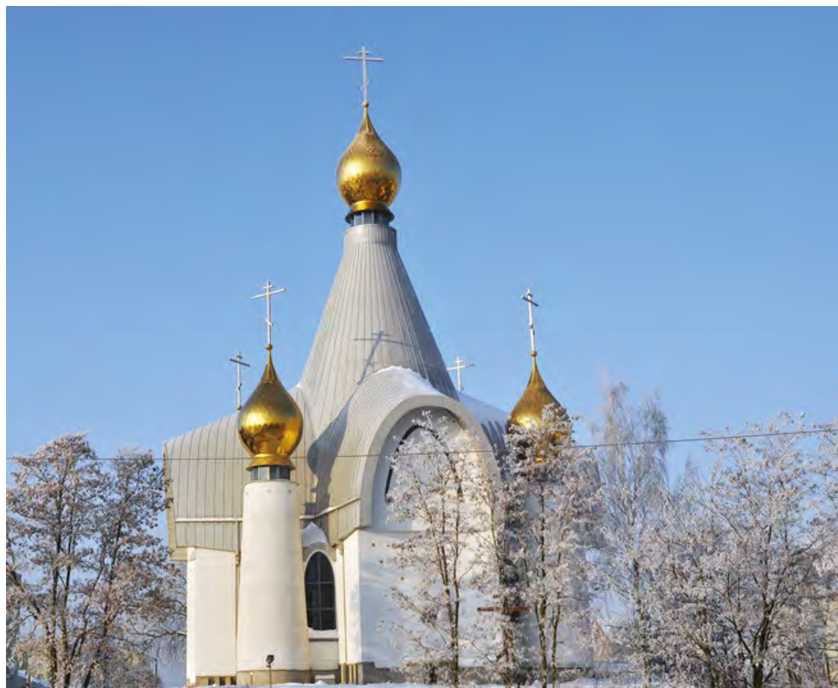
Architektura była jednak bardziej konkretna, pozostawała bliżej ikony. Ikony ukochałem od dziecka. Uwielbiałem patrzeć, szczególnie na stare ikony podczas cerkiewnych nabożeństw. Wprowadzały mnie w zupełnie inny świat.

W liceum uczyłem się w klasie matematyczno-fizycznej. Miałem po tacie pewne zdolności rysunkowe. Architektura stała się moim azylem, czymś, co muzykę kontynuowało, z drugiej strony, co pozostawało blisko ikony. Architektura całkowicie mną zawładnęła. Żyłem jej pulsem, ale specyficznym, przypominającym arytmię. Do dziś pracuję bardzo żywiołowo – nie potrafię projektować dziś dwie godziny, jutro dwie. Już na studiach projekty robiłem zazwyczaj ostatniej nocy, jakbym musiał walczyć ze sobą, snem, zmęczeniem, swoimi słabościami.

W zasadzie na studiach trochę się nudziłem, bo w przerwach między zaliczeniami i egzaminami nie bardzo było co robić. Zrywałem się tuż przed egzaminami. Wymyśliłem więc, że zostanę pilotem wycieczek zagranicznych, a że był wtedy stan wojenny, to bycie pilotem otwierało przede mną Bułgarię, Rumunię, Rosję czy Finlandię. Należałem do klubu pilotów wycieczek zagranicznych. Wtedy właśnie poznałem Małgosię [żona Jerzego – red.] i od tej pory jeździliśmy razem.

Tamten okres bardzo mi pomógł. Architektury uczyłem się nie z fotografii, co u nas było na studiach na porządku dziennym, bo wykładowca rzucał slajd, ale bez bezpośredniego jej oglądu.

Uczyłem się nie tak źle, bo studia skończyłem z wyróżnieniem i dwa razy dostałem stypendium ministra nauki, co dawało mi jakiś start. Zostałem na uczelni. Na trzecim roku, był wtedy stan wojenny, wytypowano mnie do wyjazdu na Zachód na architektoniczne warsztaty. Jechała jedna osoba z uczelni, więc było to wielkie wyróżnienie. Pierwszy raz jechałem na Zachód, co było wtedy bardzo trudne.



Mąż mojej chrzestnej, wybitny neurolog, pomógł mi załatwić paszport. Na bilet lotniczy do Londynu wydałem koszmarne pieniądze, ze cztery ówczesne pensje.

Po raz pierwszy podczas tego wyjazdu doznałem swoistego olśnienia. Grupa młodych ludzi, po 15-20 osób, trafia do różnych zespołów. Zadaje się jej temat do rozwiązania, zwykle ekstrawagancki. Przedmiotem pracy mojej grupy była nowa scenografia do statku, który w Bristolu pełnił rolę pływającego teatru. Wymyśliłem Mistyczny Powiew Ducha – tak ją zatytułowałem. Zamiast żagli zaproponowałem sieć rybacką, która – jak się okazało – dawała bardzo ciekawy efekt świstania, swoistą muzyczną symfonię. Wygrałem konkurs. Projekt był realizowany przez dwa tygodnie przez wszystkich studentów. Podniosło mnie to bardzo na duchu – że mogę myśleć abstrakcyjnie, zwyciężać w konkursach.

Miałem szczęście, trafiałem we właściwe miejsca i do właściwych ludzi. Po warsztatach starałem się odrobić te koszmarne pieniądze, zostając w Anglii kilka tygodni.

W Londynie trafiliśmy do polskiego ośrodka społeczno-kulturalnego, a tam odbywał się zjazd żołnierzy armii Andersa. Spytaliśmy jednego z generałów, czy nie mógłby załatwić nam jakiegoś miejsca do spania. Popatrzył na mnie, wyjął klucz z kieszeni i powiedział: – Na Kings Road jest moja galeria. Dzisiaj możecie się w niej przespać, a jutro do was przyjadę. Szok! Pierwszy raz spotkałem się z sytuacją, żeby inny człowiek tak zaufał drugiemu, że daje klucz do swojej galerii z kosztownościami – obrazami i lustrami bardzo wartościowymi. Po dwóch tygodniach pracy u tego pana, który poprosił mnie o konserwację ram do obrazów, w pewnym momencie słyszę: – Dzisiaj jedziemy do prezydenta Kaczorowskiego. Oniemiałem!

Jakoś tak mi się życie toczyło, że przytrafiały mi się sytuacje, które wpływały na moje losy. Praca zawodowa. Pierwsze zlecenie – projekt cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Wydawało mi się to niewykonalne, wymaga przecież ogromnej wiedzy. A tu taką świątynię trzeba zaprojektować! Sytuacja wyzwoliła jednak we mnie takie pokłady energii, gotowości sprostania zamówieniu, że rozpocząłem pracę naukową.

Bardzo lubiłem pracę ze studentami. Dydaktyka pasowała mi, ale równolegle podjąłem studia badawcze nad symbolem i archetypem w architekturze cerkiewnej, które okazały się być pracą nad doktoratem. Kiedy zacząłem działalność na uczelni, nie wyobrażałem sobie, że nie będę mógł projektować. Tak to jest – albo zajmujesz się nauką, albo twórczością. Gdy poświęcasz czas przede wszystkim twórczości, bardzo szybko wyskakujesz z uczelni, bo nie zdobywasz stopni

naukowych. Ale ja się zawziąłem. Postanowiłem, że będę dwutorowy. Uważałem, że za wszelką cenę muszę zdobyć uprawnienia projektowe.

Pojawiły się kolejne zlecenia. Projektowałem, wygrywałem konkursy. Fascynująca była dla mnie możliwość konkurowania, wyzwalała adrenalinę, życie czyniła intensywnym. Wystartowałem w pierwszym dla mnie konkursie w Moskwie na świątynię Tysiąclecia Chrztu Rusi. Zdobyłem honorowe wyróżnienie.

Doktorat otwierał pewien etap. Doszedłem po nim do wniosku, że głównym kryterium jest nie sama architektura, tylko treści, które wyzwala, i że owe treści dają możliwość zachowania tradycji, ale i ciągłego jej doskonalenia. Nie bez powodu św. Grzegorz z Nyssy powiedział, że niema sztuka potrafi mówić, czyli że architektura ma wartość symboliczną, a symbol mówi. Ten aspekt stał się tematem późniejszych moich książek i artykułów.

W architekturze spełniam się poprzez tworzenie, ale i jej badanie. To sprzężenie zwrotne. Badania inicjują pewne koncepcje projektowe, a projektowanie na odwrót, wskazuje na konieczność badań. Uważam, że jest to jedyna metoda projektowania, która daje szansę powodzenia.

Architektura ma pewną wyższość nad innymi sztukami. Jest chyba najbardziej trwała. Nawet po jej zniszczeniu, można ją odtworzyć zgodnie z pierwotnym przesłaniem. Z obrazem czy rzeźbą jest gorzej. Zniszczonych dzieł do pierwotnej postaci nie przywrócimy. Odchodzą na zawsze. Ich kopie pozostaną ułomne.

Ale architektura ma też swoją wadę. Musi być realizowana szybko. Jeżeli robisz to za długo, a tak z reguły jest – tracisz nad nią kontrolę. Przejmuje ją wtedy inwestor, na przykład proboszcz. Staje się ona tworem jego już działalności. Architekt nie ma wtedy wpływu ani na kształt ikonostasu, ani ikonografii, ani na wyposażenie cerkwi. Gdy budowa trwa więcej niż pięć lat, kończy się wpływ architekta. On już tam nikomu nie jest potrzebny. Takie są moje obserwacje.

Dlaczego o tym mówię? Pierwotny zamysł architekta przywołania treści i tradycji gdzieś po drodze się gubi. Zawsze zazdrościłem malarzom, którzy swoje obrazy malują szybko i mają bezpośredni kontakt z tworzywem. Ten proces mogą skondensować. Może dlatego lubię projektować szybko, żeby po drodze nie utracić własnych myśli. Ta koncentracja i to spływanie – mam nadzieję – Bożej pomocy są krótkotrwałe. Wielokrotnie tego doświadczyłem.

W 1995 roku zostałem członkiem programu roboczego w Unii Architektów Miejsca Kultu. To była ciekawa grupa, która zajmowała się architekturą sakralną, dyskutowała nad nią i jeździła po świecie. W pewnym momencie musiałem przejąć rolę po swoim nauczycielu i mentorze, promotorze pracy doktorskiej, Konradzie Kuczy-Kuczyńskim, czyli kierować programem. Stała konfrontacja własnych myśli z myślą innych architektów na świecie podczas studyjnych wyjazdów czy kongresów architektury sprawiała, że musiałem sprostać nowym zadaniom.

Zaproszono mnie w tym samym czasie do prowadzenia wykładów z zakresu konserwacji na podyplomowym studium konserwatorskim w Toruniu. Od kilkunastu lat jestem tam nauczycielem akademickim.

To, że podjąłem wątek pracy międzynarodowej, wynikało i z tego, że jestem człowiekiem pogranicza. Gdy pytają mnie – kim jestem – Polakiem, Ukraińcem, Białorusinem – zawsze mówię, że człowiekiem pogranicza, przez którego przepływa wiele kultur i prądów. Mogę za profesorem Aleksandrem Naumowem powiedzieć, że moją ojczyzną jest prawosławie – uniwersalne i otwarte, ale jest ono kształtowane bez silnego związku z narodowością.

Dlaczego je sobie cenię? To pogranicze nie jest kategorią terytorialną. Jest kategorią silnego napięcia, kiedy tutejsze Kościoły zmuszone są do nieustannego uznawania wzajemnie swojej tożsamości, samookreślania się, do walki o przetrwanie. Tu wyostrzają się różnice i rośnie samoświadomość odmienności wspólnotowej. Bardzo silnie odczuwam wartość życia w tym środowisku.

Jerzy Uścinowicz przedstawił swoje projekty, pokazując także na zdjęciach ich realizacje. Zaprezentował cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, nawiązującą do białoruskiego gotyku – cerkwi obronnych z XIV i XV wieku, wraz z jej bogatą symboliką, między innymi kryształu, jako drogocennego kamienia, symbolizującego Chrystusa. Pokazał cerkiew Świętej Trójcy w Bielsku Podlaskim przy szkole ikonograficznej, małą 4,5 na 4,5 metra, ale o efekcie monumentalności, będącą jakby ikoną do której się wchodzi. Cerkiew *Pokrowy Bogarodzicy* w Bielsku Podlaskim to już świątynia krzyżowo-kopułowa, nawiązująca do tradycji staroruskiej, obecnej także przed wiekami w Mielniku, ale dostosowana do współczesnych czasów z jego wspaniałymi możliwościami konstrukcyjnymi. Mówił także o cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy, budowanej wraz z dzwonnicą na białostockim Nowym Mieście. W cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bobrownikach zachowano w całości pierwotny zamysł architekta, wznosząc prostą drewnianą świątynię w wiejskim stylu na wysokim kamiennym fundamencie, malowniczo wpisaną w cmentarne wzgórze. Mówił też o cerkwi budowanej w Grodnie, o projekcie świątyni, która wygrała konkurs w Moskwie, będącej współczesną odpowiedzią na tradycję, o projekcie pustelni rzymskokatolickiej zrealizowanym pod Brańskiem, także o scenie greckiej teatru Gardzienice pod Lublinem, o projektach wielu znaków memorialnych, przypominających swą wielkością kaplice.

Przedstawiał również niezrealizowane, głównie z powodów finansowych inwestora, projekty świątyń i kaplic. Myśl jednak w nich zawarta została utrwalona. Można do niej sięgać w przyszłości. Może też inspirować innych twórców.

Wysłuchała i zdjęcia
Anna Radziukiewicz

Przemienienie na górze Tabor, Jerzy Nowosielski, marzec 1961, olej na płótnie ze zbiorów Muzeum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
U dołu instalacja swietlna Leona Tarasewicza



Ikona Przemienienia Pańskiego Jerzego Nowosielskiego i realizacja Leona Tarasewicza *site-specific* (czyli sztuka związana z konkretnym miejscem), znów (przypomnijmy wystawę „Światło" w Akademii Supraskiej) wykorzystująca malarskość efektów świetlnych, składają się na otwartą 22 sierpnia w Muzeum Ikon w Supraślu wystawę „Przemienienie". To robiąca wrażenie, minimalistyczna wystawa, w której prace dwóch autorów połączyły się w jedność.

Jedno dzieło, dwóch autorów

Termin wernisażu, 22 sierpnia, był symboliczny. To tuż po tak ważnym w prawosławiu święcie Przemienienia Pańskiego, które w Polsce nieodłącznie kojarzy się ze Świętą Górą Grabarką. Właśnie na Grabarce, na obozie ikonograficznym, **Jerzy Nowosielski** i **Leon Tarasewicz**, mistrz i uczeń, spotkali się po raz pierwszy. To spotkanie dało początek następnym, wypełnionym rozmowami o teologii, filozofii, sztuce. Wystawa jest kolejnym spotkaniem, tym razem już dwóch dojrzałych artystów. Nowosielski ikony Przemienienia malował przez całe życie. Ta, która jest prezentowa na wystawie, pochodzi ze zbiorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

– Nie o wszystkich wiemy, bo nie każdy kolekcjoner chce się publicznie chwalić zbiorami – mówił o. **Henryk Paprocki**. – Kiedy ogląda się przedstawienia Przemienienia pędzla Nowosielskiego od połowy lat 50. XX wieku aż do schyłku życia profesora, widać, że ten temat był mu niezwykle drogi i drążył go całe życie. Bo w kulturze malarstwa cerkiewnego ikonografa, czyli twórcę ikon, uważa się za dojrzałego artystycznie wówczas, kiedy potrafi sobie poradzić właśnie z ikoną Przemienienia. Sztuka ikony jest sztuką operowania światłem, które jest odblaskiem światłości samego Boga. Dlatego ikona, która mówi o Przemienieniu – przypomnijmy sobie opis ewangeliczny, że na górze Tabor Chrystus zajaśniał, stał się promienny – stawia przed mistrzem sztuki ikony poważne zadanie. Profesor Nowosielski całe życie zmagał się z tym tematem, zarówno w formie ikony, jak i fresków w kościołach i cerkwiach. Ten temat był mu bliski, bo wiąże się w ogóle z przemianą świata, czyli problematyką eschatologiczną, o której lubił rozmawiać. Był bardzo wyczulony na kwestię końca roku liturgicznego w prawosławiu, kiedy dwa święta – Przemienienia Pańskiego i Zaśnięcia Bogarodzicy – wyznaczają punkt docelowy ludzkości. Jego Przemienienia są przeróżne – różnią się kolorystyką od zieleni do granatu, sposobem przedstawiania postaci.

Na wernisażu obecna była też **Anda Rottenberg**, krytyk sztuki, była dyrektor Państwowej Galerii Sztuki Zachęta w Warszawie. – Mam poważny problem z zajęciem stanowiska wobec tej wystawy – przyznała. – Obserwuję twórczość Leona Tarasewicza od jego debiutu i wielokrotnie zadawałam sobie pytanie: o co mu chodzi w tym malarstwie? Podobnie zadawałam sobie takie pytanie o malarstwo Jerzego Nowosielskiego, kiedy malował świeckie obrazy. I nagle dotarło do mnie, że i jeden, i drugi próbują namalować dowody na istnienie Boga – każdy w inny sposób.

– To najmniejsza wystawa, jaką zrobiłem w swoim życiu – opowiadał Leon Tarasewicz, ale też kosztowała wiele wysiłku. Wyjaśniał, że długo po całej Polski musiał szukać odpowiedniej farby fluorescencyjnej. Światła o odpowiedniej barwie udało się znaleźć dopiero w Hiszpanii.

Organizatorzy wystawy świadomie czerpią też z miejsca jej prezentacji. Ta realizacja *site-specyfic* obejmuje nie tylko nieduże wnętrze, w którym prezentowana jest ikona wraz z instalacją świetlną Tarasewicza, ale sam Supraśl jako miejsce, w którym od wieków istnieje monaster, swego czasu bardzo intensywinie tętniący życiem, „przemieniający" intelektualnie i duchowo.

Wystawę zorganizowało Muzeum Ikon wraz z Fundacją Villa Sokrates. Zakończy się 5 grudnia finisażem, w trakcie którego można będzie otrzymać specjalne wydawnictwo w trzech językach – polskim, białoruskim i angielskim – zawierające teksty krytyków i historyków sztuki, poświęcone obydwu artystom.

Natalia Klimuk
fot. **Muzeum Ikon w Supraślu**



Nadzieja na zmianę

Pod koniec grudnia 2019 roku parlament Czarnogóry uchwalił ustawę „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych”, zgodnie z którą kanoniczna Cerkiew w Czarnogórze, będąca częścią patriarchatu serbskiego, utraciła prawo własności do wielu świątyń i monasterów, a jej miejsce według zamiarów prezydenta miała zająć nowa „autokefaliczna” cerkiewna struktura z udziałem miejscowych *raskolników*. W przeddzień głosowania nad aktem prawnym parlamentarzyści, którzy byli przeciwko antycerkiewnej ustawie, zostali zatrzymani przez policję i nie mogli wziąć udziału w głosowaniu. Pozostali posłowie jednogłośnie opowiedzieli się za przyjęciem nowego prawa, odrzucając wszystkie 253 poprawki, w tym 117 zaproponowanych przez Serbską Prawosławną Cerkiew. Nowo uchwalona ustawa przewiduje przejęcie przez państwo czarnogórskie wszystkich sakralnych obiektów zbudowanych przed 1 grudnia 1918 rokiem, do których kanoniczna Cerkiew prawosławna nie posiada udokumentowanego prawa własności, czyli ponad 650 świątyń i monasterów.

Antycerkiewna kampania w Czarnogórze weszła w aktywną fazę latem 2019 roku, kiedy prezydent **Milo Djukanović** ogłosił, że SPC działa na rzecz obcego kraju i podważa niepodległość Czarnogóry. Była to kompletna kalka wypowiedzi byłego prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenki**. Milo Djukanović, podobnie jak były przywódca Ukrainy, powiedział, że będzie starał się o nadanie przez Fanar autokefalii czarnogórskim *raskolnikom*. Nadzieję na powodzenie tego zamiaru wywołały słowa byłego konstantynopolitańskiego egzarchy na Ukrainie, arcybiskupa Pamfilii **Daniela** (**Zelińskiego**), wygłoszone 11 stycznia 2019 roku podczas wywiadu udzielonego BBC. – Popieram tezę, że każdy naród, który chce mieć własną Cerkiew prawosławną, powinien mieć prawo do jej ustanowienia i zwrócenia się z prośbą o jej uznanie przez inne lokalne Cerkwie prawosławne. Dotyczy to również Macedonii i Czarnogóry – powiedział wówczas hierarcha. Chociaż patriarcha **Bartłomiej** poinformował, że nie planuje nadawać tomosu niekanonicznej Czarnogórskiej Prawosławnej Cerkwi, jednak po jego interwencji w cerkiewne sprawy na Ukrainie wszyscy doskonale rozumieją, ile są warte takie stwierdzenia. To, czego patriarcha nie planuje dzisiaj, może zrealizować jutro. Opinię tę potwierdza zwierzchnik samozwańczej niekanonicznej czarnogórskiej Cerkwi **Miraš Dedeić**, który w styczniu 2020 roku oświadczył, że jego struktura wkrótce otrzyma tomos.

Po uchwaleniu antycerkiewnej ustawy Czarnogórę ogarnęły masowe protesty. Setki tysięcy ludzi wyszło na ulice, a przy każdej cerkwi SPC utworzono specjalne komitety do ochrony świątyń. Pod petycjami w obronie praw kanonicznej Cerkwi podpisało się m.in. dwa i pół tysiąca pedagogów, czterystu lekarzy, trzystu prawników, ponad stu przedstawicieli środków masowego przekazu i ponad stu oficerów i żołnierzy.

Pokojowe manifestacje przeciwko prześladowaniom Serbskiej Prawosławnej Cerkwi trwały prawie nieprzerwanie aż do wprowadzenia kwarantanny związanej z koronawirusem. Dwa razy w tygodniu Czarnogórcy zbierali się na pokojowe, modlitewne procesje przeciwko ustawie dyskryminującej kanoniczną Cerkiew, które różniły się od wszystkich innych protestów w poszczególnych krajach w dwóch zasadniczych aspektach. Po pierwsze, były one bezprecedensowo masowe. W niektóre dni we wszystkich miastach Czarnogóry w obronie SPC wyszło na ulice nawet trzysta tysięcy ludzi, czyli prawie połowa wszystkich obywateli Czarnogóry. Po drugie żadna siła polityczna nie organizowała, nie koordynowała, nie przyłączała się do tych protestów, a zatem nie czerpała z nich żadnych benefitów politycznych. Manifestacje miały charakter pokojowy, odbywały się wyłącznie w obronie kanonicznej SPC, a osoby w nich uczestniczące czyniły to z własnej woli i przekonań.

Po wprowadzeniu kwarantanny SPC podporządkowała się wymaganiom władz i wstrzymała masowe procesje, natomiast po złagodzeniu epidemicznych restrykcji wznowiono protesty z zachowaniem wszelkich wymogów sanitarnych. Jednakże pomimo przestrzegania zaleceń władze Czarnogóry 12 maja aresztowały biskupa Budimlja i Nikšicia **Joanicjusza** (**Mićovicia**) wraz z siedmioma kapłanami. W sumie 67 zwolenników SPC ukarano administracyjnie pod pretekstem rzekomego naruszenia regulacji związanych z pandemią, a przeciwko jedenastu, w tym metropolicie Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiuszowi** (**Radoviciowi**) wszczęto postępowania karne.

Prześladowania hierarchów jedynie wzmogły powszechne manifestacje przeciwko antycerkiewnej polityce władz. Rząd Czarnogóry i SPC próbowały kilkakrotnie prowadzić dialog na temat ustawy dotyczącej wolności wyznania, lecz nie przyniosły one żadnych rezultatów, pomimo apeli UE, które nie były bynajmniej bezstronne. Rzeczniczka Komisji Europejskiej **Ana Pisonero** zdecydowanie aprobowała poczynania władz Czarnogóry. – Z zadowoleniem przyjmujemy informację o wysiłkach rządu zmierzających do znalezienia kompromisu. Niestety, podczas tego

Głosuje biskup Budimlja i Nikšicia Joanicjusz

dialogu nie znaleziono rozwiązania. Zachęcamy obie strony do kontynuowania rozmów – powiedziała w lipcu rzeczniczka. Były to wyraźne słowa uznania jedynie dla rządu Czarnogóry.

Z powodu upartej niechęci władz do zmiany nowo uchwalonej ustawy, która narusza prawa wiernych SPC, hierarchowie kanonicznej Cerkwi byli zmuszeni uznać fakt, że obecne władze Czarnogóry zdyskredytowały się poprzez swoją antycerkiewną politykę i nie mogą już dłużej liczyć na zaufanie narodu. Kilka dni przed wyborami parlamentarnymi, które odbyły się 30 sierpnia, metropolita Amfiłochiusz zwrócił się do obywateli: – W wieku 82 lat po raz pierwszy w życiu pójdę na wybory parlamentarne i wzywam wszystkich Czarnogórców, aby głosowali w obronie świątyń Bożych, które są teraz atakowane przez tych, którzy nie rozumieją, czym jest świątynia. Niech Bóg sprawi, aby ich obrona wygrała dla dobra wszystkich mieszkańców Czarnogóry – powiedział.

Wyjaśniając stanowisko Cerkwi wobec wyborów hierarcha stwierdził: – Cerkiew nie ma swojej partii ani listy wyborczej. Cerkiew nie wspiera żadnej partii i dlatego pozostawia polityczny proces politykom.

Niemniej jednak Cerkiew może moralnie oceniać decyzje rządu, zwłaszcza jeśli są one tak wyraźnie skierowane przeciwko niej. Cerkiew może skupić uwagę wyborców na tych działaniach władz, które uważa za niedopuszczalne i nakłaniać obywateli do dokonania właściwego wyboru.

– Ponieważ niekonstytucyjna ustawa narusza religijne prawa i wolność wyznania chrześcijan i Cerkwi, a wszystkie nasze prośby są odrzucane, my jako pełnoprawni obywatele tego państwa uważamy za uzasadnione nawoływać wiernych, aby nie głosowali na polityków promujących antycerkiewne ustawy – stwierdził metropolita.

Po wyborach w Czarnogórze pojawiła się uzasadniona nadzieja na poprawę sytuacji prawnej kanonicznej Cerkwi. Polityczna siła, która rządziła państwem przez prawie trzydzieści lat, z powodu swej antycerkiewnej polityki straciła zaufanie wyborców. Demokratyczna Partia Socjalistów Czarnogóry, której realnym liderem jest prezydent Djukanović, zdobyła jedynie 35 procent głosów, co nawet w koalicji z bliskimi jej partiami pozwala liczyć jedynie na 37 mandatów spośród 81 w czarnogórskim parlamencie. Siły polityczne opozycji otrzymały 43 mandaty, uzyskując łącznie 53,75 procent głosów.



Główny lider opozycji **Zdravko Krivokapić**, profesor Uniwersytetu Czarnogóry, ogłosił, że jedną z pierwszych decyzji nowego rządu będzie zmiana skandalicznej ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych".

Patriarcha serbski **Ireneusz** (**Gavrilović**) wyraził zadowolenie z wyników wyborów, jak również nadzieję, że nastąpią pozytywne zmiany. – Myślę, że ludzie, którzy wygrali, przyczynią się do rozwiązania problemów w tym kraju, a Czarnogóra powróci na właściwą drogę, którą powinna kroczyć – stwierdził.

1 września czarnogórscy hierarchowie Sebrskiej Prawosławnej Cerkwi w związku z masowymi powyborczymi zgromadzeniami w specjalnym oświadczeniu wezwali wszystkich obywateli do pokoju i harmonii społecznej, które są najważniejsze, aby utworzyć prawdziwie demokratyczny rząd. Podkreślono, aby mieszkańcy kraju zachowywali wzajemny szacunek niezależnie od przynależności politycznej, narodowej, religijnej. Zasugerowano, aby nie organizować manifestacji i tym samym zaświadczyć, że w Czarnogórze zaszły prawdziwe zmiany.

2 września rektor seminarium duchownego w Cetynii, o. **Gojko Perović**, stwierdził, że państwo pilnie potrzebuje nowego prawa wyznaniowego. Podczas jego przygotowywania należy wysłuchać propozycji wszystkich wspólnot religijnych Czarnogóry. – Jesteśmy pozytywnie zaskoczeni wynikiem wyborów, ponieważ po raz pierwszy w historii Czarnogóry nastąpiła pokojowa zmiana rządu. Przytłaczająca większość ludzi wierzyła w możliwość przemiany. Mamy nadzieję, że nowy rząd przeprowadzi reformy i podejmie odpowiednie kroki systemowe, ale Cerkiew nie będzie uczestniczyła w realizacji polityki wykonawczej – podkreślił duchowny.

Po wielu miesiącach modlitewnych manifestacji przeciwko prześladowaniom kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze pojawiła się nadzieja na zmianę.

Andrzej Charyło
fot. **www.mitropolija.com**



Wobec wydarzeń na Białorusi

9 sierpnia na Białorusi odbyły się wybory prezydenckie. O urząd ubiegało się pięciu kandydatów, m.in. **Świetłana Cichanouska** w „zastępstwie" męża, któremu – podobnie jak jeszcze kilku innym kandydatom – odmówiono rejestracji. W przeprowadzonych przez legalnie działające na Białorusi instytucje badania opinii publicznej sondażach faworytem był **Aleksander Łukaszenka**, na którego chciało głosować ponad 70 proc. wyborców. Z kolei z przeprowadzonych przez opozycyjne portale internetowe sondaży wynikało, że na obecnego prezydenta zamierzało głosować od 1 (svoboda.org) do 6,24 (TUT.by) procenta wyborców. Faworytem według tych sondaży miał być, powiązany z rosyjskim kapitałem, dyrektor Biełhazprambanku **Wiktor Babaryka** (na którego chciało głosować według TUT.by 54,91 proc., svoboda.org prognozowała, że otrzyma on 32 proc. głosów). Świetłana Cichanouska miałaby otrzymać według TUT.by 12,7 proc. a według svoboda.org 51 proc. głosów. Ostatecznie Wiktor Babaryka, który według organów ścigania jako szef banku dopuszczał się przestępstw finansowych na dużą skalę, w tym prania pieniędzy i stworzył grupę przestępczą, został aresztowany. Inny kandydat, były wiceminister spraw zagranicznych i ambasador Białorusi w USA **Waleryj Cepkała**, także nie został zarejestrowany i wyjechał za granicę.

Jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników wyborów, w których Aleksander Łukaszenka miał otrzymać 80,1 proc. głosów, a Świetłana Cichanouska 10,1 proc., w Mińsku doszło do masowych protestów i starć między protestującymi a milicją. Zatrzymanych zostało wiele osób. Do protestów doszło również w innych dużych miastach Białorusi.

Akcje protestacyjne odbyły się także w kilku wielkich państwowych fabrykach. Nie przerodziły się one jednak, na co liczyła opozycja, w strajki. Po kilku dniach, kiedy to milicja brutalnie biła protestujących, protesty w Mińsku przybrały charakter pokojowych marszy.

Gratulacje z powodu wygranych wyborów Łukaszence złożyli przywódcy Rosji, Chin, Azerbejdżanu, Kazachstanu, Kirgistanu. Państwa, członkowie Unii Europejskicj, także Ukraina, nie uznały wyników wyborów, a organizacje międzynarodowe – ONZ, OBWE, NATO – wyraziły zaniepokojenie sytuacją na Białorusi. Wprowadzenie zapowiedzianych przez Unię Europejską sankcji wobec osób odpowiedzialnych za przemoc wobec protestujących – na listę nie wpisano Aleksandra Łukaszenki – zablokował rząd Cypru, który domaga się bardziej stanowczego stanowiska wspólnoty w sprawie Turcji z powodu nielegalnych wierceń, prowadzonych przez ten kraj przy wybrzeżach Cypru.

W Polsce wydarzenia na Białorusi wywołały ogromne poruszenie. Już 14 sierpnia Sejm w specjalnej uchwale wezwał władze w Mińsku do „niezwłocznego rozpoczęcia pokojowego dialogu ze społeczeństwem, który jest jedyną drogą do budowy pomyślnej przyszłości Białorusi".

Posłowie zwrócili się do rządu o „uruchomienie pomocy humanitarnej dla ofiar prześladowań na Białorusi oraz stworzenie możliwości szybkiego przyjmowania uchodźców politycznych z Białorusi". Posłowie zaapelowali do Parlamentu Europejskiego oraz do Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej „o podjęcie zdecydowanych działań na rzecz wsparcia białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego".

Odpowiadając na zawarte w uchwale wezwania, jeszcze tego samego dnia premier **Mateusz Morawiecki** przedstawił rządowy plan pomocy Białorusi i osobom represjonowanym. Polska przeznaczy na ten cel 50 milionów złotych. Oprócz tych pieniędzy, o czym premier zapewnił, Polska będzie finansowała obecnie realizowane programy, m.in. telewizję Biełsat, na którą ostatnio wydano 40 mln zł, radio Racja, programy edukacyjne.

Premier oświadczył, że „nasze działania, działania Polski, a także całej Unii Europejskiej nie będą w żadnej mierze ingerencją o charakterze politycznym w wewnętrzne sprawy naszego sąsiada" (w tym momencie, co zostało odnotowane w stenogramie posiedzenia, z sali było słuchać „He, he, he").

Mimo zapewnień premiera Białoruś stała się – i tak będzie w przyszłości – przedmiotem geopolitycznej rozgrywki między Rosją a Zachodem. Polska chciałby w tej rozgrywce odgrywać pierwszoplanową rolę. Jednak, jak stwierdził prezes Ośrodka Analiz Strategicznych, były pierwszy sekretarz ambasady RP w Moskwie i były *charge d'affaires* RP na Białorusi **Witold Jurasz**: „Mało kogo na Zachodzie interesuje, co mamy do powiedzenia. To nie jest tak, że Polska jest jakimś ekspertem od Białorusi. Od dawna ekspertem już nie jesteśmy. Przejrzałem co pisze „The Washington Post", „Die Welt" czy „Neue Zürcher Zeitung" i wszędzie jest mowa o tym, że ten kryzys można rozwiązać jedynie w kontakcie z Władimirem Putinem. Na logikę, Putin raczej nie będzie miał wielkiej ochoty, żeby Polska pełniła jakąś istotną rolę w tym dialogu".

„Przez lata – stwierdził analityk – dominowało w Polsce przekonanie, że demokratyczna Białoruś niejako z natury będzie Białorusią czy to na Zachodzie, czy w każdym razie bliższą Zachodowi. Ponurym żartem historii byłoby, gdyby okazało się, że demokratyczna Białoruś miałaby być bliższa Rosji niż Białoruś łukaszenkowska. Aby tak się nie stało, Polska już teraz powinna zabiegać o wsparcie gospodarcze dla Białorusi po ew. odejściu Łukaszenki, tak aby koniec Łukaszenki nie oznaczał wykupienia Białorusi przez rosyjski biznes". By tak się nie stało, premier Morawiecki

na najbliższym posiedzeniu liderów europejskich w imieniu Grupy Wyszehradzkiej przedstawi „Plan Marshalla” dla Białorusi, którego fundusz wynieść ma co najmniej miliard euro. – To jest projekt – poinformował szef kancelarii Prezesa Rady Ministrów **Michał Dworczyk** – i propozycja szeregu działań, głównie gospodarczych, ale nie tylko, które byłyby zaoferowane Białorusi w przypadku powtórzenia i odbycia prawidłowo przeprowadzonych wyborów. To jest propozycja pomocy dla Białorusi i pewnej mapy drogowej dla Białorusi związanej z utworzeniem funduszu stabilizacji, z wykorzystaniem szeregu innych jeszcze mechanizmów finansowych, o których będzie szczegółowo pan premier mówił.

Szef KPRM powiedział dziennikarzom, że podczas spotkania z przedstawicielami wszystkich parlamentarnych frakcji 14 września zostało przedstawione szczegółowe sprawozdanie z programu „Solidarni z Białorusią”. Poruszono także kwestię wsparcia dla osób poszkodowanych podczas zamieszek na Białorusi, wsparcia dla studentów oraz pracowników naukowych w ramach programu stypendialnego. – W tym roku studiowanie na polskich uczelniach będzie prostsze i bardziej elastyczne, miejsc będzie o wiele więcej – zaznaczył.

Jak dodał, podczas spotkania politykom została przekazana informacja o dużym wsparciu Polski dla niezależnych mediów – m.in. telewizji Biełsat, blogerów, portali oraz mediów lokalnych.

Choć sytuacja na Białorusi stabilizuje się, to odejście od władzy Aleksandra Łukaszenki i zmiana politycznego systemu wydają się nieuniknione. Aktualne jest pytanie, kiedy te zmiany nastąpią i jaką cenę za to zapłaci białoruski naród.

Pytam o Hagię Sophię

Zbudowana w VI wieku w Konstantynopolu (dzisiejszym Stambule) świątynia Mądrości Bożej przez blisko tysiąc lat była katedrą patriarchów ekumenicznych. Nie bacząc na prostety wszystkich autokefalicznych Cerkwi, decyzją prezydenta Turcji **Recepa Tayyipa Erdoğana** status Hagii Sophii został zmieniony i od 24 lipca jeden z najważniejszych symboli chrześcijaństwa jest meczetem.

Prócz prawosławnych Cerkwi „zaniepokojenie” decyzją tureckich władz wyrazili politycy, m.in. szef unijnej dyplomacji **Josep Borrell** i sekretarz stanu USA **Mike Pompeo**. Krytycznie o działanich Erdoğana mówił minister spraw zagranicznych Rosji **Siergiej Ławrow**. Żadnych innych, prócz słów, działań, które mogłyby powstrzymać prezydenta Turcji, chrześcijański świat nie podjął. Ośmieliło to władze Turcji, która jest członkiem NATO, do kolejnych profanacji chrześcijańskich świątyń. Już w sierpniu kolejną świątynię, zbudowaną w XI wieku cerkiew Zbawiciela na Chorze, w której zachowały się unikalne bizantyńskie freski i mozaiki, zamieniono na meczet, a we wrześniu w położonym w północno-zachodniej Turcji mieście Bursa zburzono cerkiew św. Jerzego.

Władze Turcji nie wyrażają też zgody na otwarcie, zamkniętej w 1971 roku, jedynej szkoły teologicznej patriarchatu konstantynopolitańskiego na wyspie Chalki.

Ponieważ nikt z przedstawicieli polskich władz nie odniósł się do niszczących chrześcijańskie dziedzictwo działań Turcji, zwróciłem się do ministra spraw zagranicznych **Jacka Czaputowicza** z poselskim zapytaniem, które podpisali także posłowie **Robert Tyszkiewicz** i **Krzysztof Truskolaski** (treść zapytania drukowaliśmy w sierpniowym numerze PP).

Niżej odpowiedź ministra:

„Odpowiadając na zapytanie nr 1237 Pana Posła Eugeniusz Czykwina, Pana Posła Roberta Tyszkiewicza oraz Pana Posła Krzysztofa Truskolaskiego w sprawie zmiany statusu świątyni Hagia Sophia w Stambule uprzejmie informuję, co następuje.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych z dużym ubolewaniem i zaniepokojeniem przyjęło decyzję rządu Turcji o zmianie charakteru obiektu, tak istotnego z powodów symbolicznych i historycznych, należącego do wspólnego europejskiego dziedzictwa kulturowego i znajdującego się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych bierze aktywny udział w międzynarodowej debacie nt. statusu świątyni, m.in. w dniu 13 1ipca br. Minister Jacek Czaputowicz dyskutował na ten temat z ministrami spraw zagranicznych UE podczas posiedzenia Rady ds. Zagranicznych. Na konferencji prasowej po posiedzeniu Rady Wysoki Przedstawiciel UE do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa J. Borrell przekazał, że Rada potępiła decyzję strony tureckiej, dot. przekształcenia świątyni Hagia Sophia w meczet, a szerokie wsparcie uzyskało wspólne wezwanie do władz w Ankarze o pilne przemyślenie i zmianę decyzji.

W zależności od rozwoju sytuacji wokół Hagii Sophii, kwestię jej ochrony jako obiektu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa, będziemy również podnosić na forum UNESCO. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że władze Polski z uwagą śledzą realizację obietnic przedstawicieli Turcji o zapewnieniu warunków, które pozwolą na utrzymanie uniwersalnego charakteru Hagii Sophii. Z satysfakcją odnotowujemy zapowiedzi, zgodnie z którymi Hagia Sophia ma pozostać otwarta dla turystów, a wszystkie elementy historyczne w pełni zachowane. Będziemy nadal monitorować rozwój sytuacji w tym zakresie.

Z poważaniem,
Z upoważnienia
Ministra Spraw Zagranicznych
Piotr Wawrzyk
Sekretarz Stanu
(podpisano kwalifikowanym podpisem elektronicznym)”.

Eugeniusz Czykwin

■ **Jarosław Dobrzański** w tekście „Wojna o Białoruś" (Przegląd, nr 37): „Temat zawirowań politycznych na Białorusi nie schodzi z pierwszych stron gazet i czołówek wiadomości telewizyjnych. Ale w tym szumie medialnym więcej jest banałów, frazesów, dezinformacji i mitologii politycznej niż rzetelnej prezentacji faktów, nie mówiąc już o ich analizie. Zaściankowe polskie media i „politycy" znają tylko jedno „wyjaśnienie" o uniwersalnym zastosowaniu. Niepokoje u wschodniego sąsiada kojarzą im się z karnawałem Solidarności – lato białoruskie miałoby być przebudzeniem społeczeństwa od ćwierć wieku ciemiężonego przez narzuconą i wrogą mu władzę. „Jest nieoczekiwanie wiele podobieństw między obecną sytuacją na Białorusi a wydarzeniami w Polsce w 1980 roku", ocenił ambasador Polski przy Unii Europejskiej Andrzej Sadoś w artykule „Białoruś – lekcje polskiej Solidarności". To błędne rozumowanie, które w Polsce uchodzi za polityczny aksjomat i podstawę legitymizacji posolidarnościowego reżimu".

■ **Adam Wielomski** w Myśli Polskiej z 13-20 września 2020 roku: „Dość często słyszę, że nie powinno się wspierać Aleksandra Łukaszenki, gdyż dzięki transformacji w Polsce zarabia się więcej i żyje się lepiej niż na Białorusi. To oczywiście prawda. Jednakże ci, którzy w ten sposób argumentują, zwykle nie pamiętają – zapewne z racji młodego wieku – lat dziewięćdziesiątych w Polsce, w czasie których wszystko rozkradziono lub wyprzedano za kawałek rzeczywistej wartości („prywatyzacja" i „zagraniczni inwestorzy"), PKB zleciał, o ile mnie pamięć nie myli, o 40 procent, ludzie masowo tracili pracę i żyli na poziomie żebraków. (...) W sumie upadek gospodarczy trwał w Polsce około dziesięciu lat, dopóki „zagraniczni inwestorzy" i drobni polscy przedsiębiorcy nie doprowadzili gospodarki do jako takiego poziomu, przy czym – w wyniku tych przemian – własność duża, banki i media nie są już w naszych rękach. Po obaleniu Łukaszenki na Białorusi nie nastanie epoka „Polska w 2020 roku", lecz „Polska w 1990 roku".

■ Białoruska pisarka i laureatka nagrody Nobla **Swietłana Aleksiejewicz** udzieliła wywiadu opozycyjnej rosyjskiej Telewizji Dożdż. Jej zdaniem mieszkający na Białorusi katolicy „mają potencjał do zbrojnego ataku na prawosławnych". Rozmowa miała miejsce 9 czerwca w programie „Priamaja linija". W jej trakcie poruszono m.in. kwestię wojny w Donbasie. To właśnie podczas omawiania tego tematu Aleksiejewicz zaprezentowała swoje „przemyślenia". – Wojna, którą zaczęła Rosja w Donbasie obciąża sumienie Rosji. Taką wojnę można zacząć i na Białorusi. Dajcie tu [na Białorusi – przyp.] czołgi, dajcie broń i katolicy będą zabijać prawosławnych czy kogo tam jeszcze. Człowiek jest dostatecznie niedoskonałą istotą i istotą bardzo polityczną – powiedziała. Dodała, że „ludziom można włożyć do głowy wszystko co chcecie". Słowa Aleksijewicz odbiły się szerokim echem na Białorusi. Odniósł się do nich arcybiskup **Tadeusz Kondrusiewicz**, rzymskokatolicki metropolita miński i mohylewski. – Z całą pewnością chcę podkreślić, że nawet nie można tego sobie wyobrazić na Białorusi, gdzie historycznie kształtują się dobre międzyreligijne i międzyetniczne relacje, które są naszym narodowym skarbem i dobrym przykładem dla całego świata. Dodał, że ma nadzieję, iż słowa noblistki „nie zostaną uznane za wezwanie do międzywyznaniowej konfrontacji".

Jak podaje portal kresy.pl, nie jest to pierwsza tego typu wypowiedź Białorusinki, w której „pozwala sobie na niczym nieusprawiedliwione, uogólnione opinie na temat całych grup społecznych". Przykład stanowią ubiegłoroczne oskarżenia noblistki dotyczące Polaków i ich „morderczych skłonności wobec Żydów". – Jeden z moich znajomych polskich dziennikarzy napisał, co Polacy robili z Żydami. Polacy najgorzej ze wszystkich traktowali Żydów. Księża wprost na kazaniach mówili – zabij Żyda – powiedziała w czasie wizyty w USA.

■ „Dzisiaj, wracając do Mińska na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej, nie zostałem wpuszczony na teren kraju. Nie podano żadnej argumentacji dlaczego, mimo że jestem obywatelem Białorusi" – powiedział w rozmowie z KAI arcybiskup **Tadeusz Kondrusiewicz**, metropolita miński i mohylewski i przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi. Wikariusz generalny archidiecezji mińsko-mohylewskiej, biskup **Juryj Kasabucki** oficjalnie poinformował, że 31 sierpnia straż graniczna Republiki Białorusi odmówiła wjazdu metropolicie mińskiemu i mohylewskiemu. W oczekiwaniu na powrót, arcybiskup Kondrusiewicz zatrzymał się w Bielsku Podlaskim, gdzie spotkał się z burmistrzem **Jarosławem Borowskim**, a 15 września przewodniczył nabożeństwu w kościele w Orli w powiecie bielskim, w czasie którego wygłosił kazanie po białorusku.

■ Sąd Okręgowy w Białymstoku prawomocnie uniewinnił w środę 16 września sześć osób, obwinionych o to, że próbowały bezprawnie zablokować Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, organizowany w Hajnówce przez środowiska narodowe. Sąd oddalił apelację policji i utrzymał wyrok pierwszej instancji.

23 lutego 2019 roku, w dniu przemarszu, którego uczestnicy skandowali m.in. hasło „Bury nasz bohater", na trasie stanęło kilkadziesiąt osób, próbujących go zablokować. Nie dopuściła jednak do tego policja, która szczelnym kordonem oddzieliła protestujących od uczestników marszu, gdy ci przechodzili obok. Policja skierowała do sądu wnioski o ukaranie w sumie kilkudziesięciu osób, obwinionych o naruszenie przepisów Kodeksu Wykroczeń.

Środowe orzeczenie jest drugim prawomocnym wyrokiem wobec osób z tej grupy obwinionych. W sierpniu Białostocki Sąd Okręgowy prawomocnie uniewinnił cztery inne osoby. Pozostałe sprawy są albo po wyrokach pierwszej instacji i czekają na apelację, albo są wciąż w rozpoznaniu sądu w Hajnówce.

BIAŁORUŚ

Cerkiew nie potrzebuje autokefalii

– Naszej Cerkwi nie jest potrzebna autokefalia, ten temat narzucany jest z zewnątrz – powiedział w wywiadzie dla russian.rt.com nowy zwierzchnik białoruskiej Cerkwi, metropolita miński i zasławski **Beniamin**. *– Historia minionego wieku dowodzi, że kiedy ten temat był podnoszony, to okazywało się, że za autokefalistami stała grupa ludzi, którzy nie całkiem dobrze zaprezentowali się tutaj, w ojczyźnie, jest to taka cerkiewna organizacja, która nie uzyskała poparcia, nie została uznana*.

Zdaniem arcypasterza „temat ten podejmowany jest przez świeckich, którzy chcą przeforsować swoje idee". Należy więc „zachować czujność i nie poddawać się naciskom".

CYPR

Wizyta patriarchy Teodora II

Patriarchy aleksandryjskiego i całej Afryki **Teodora II** podczas jego tygodniowej wizyty od 11 do 18 września na Cyprze nie zaproszono do odsłużenia Liturgii w świątyniach cypryjskiej Cerkwi, w trakcie pobytu hierarcha odprawił Liturgię jedynie w należącej do jego jurysdykcji parafii św. Sawy w Starej Nikozji.

W programie wizyty zaplanowano zarówno serię spotkań z cypryjskimi hierarchami, jak i władzami Cypru. Program spotkań z dostojnikami cerkiewnymi uległ zmianie – metropolita Tamasoss **Izajasz** oraz metropolita Kykkos **Nektariusz** trafili na kwarantannę z powodu kontaktu z chorymi na koronowirusa.

Fakt ten skomentował na facebooku prawosławny publicysta, analityk i bloger **Aleksander Wozniesienski**.

„I oto co wyszło – zwierzchnik aleksandryjskiego patriarchatu ma tydzień przebywać na Cyprze, ale nie dano mu odprawiać ani jednej Liturgii. Ponad wszelką wątpliwość jest to odpowiedź na jego brzydkie zachowanie, którego się dopuścił podczas swojej poprzedniej wizyty w 2019 roku, kiedy dokonał *pominowienija raskolników,* mimo próśb przyjmującej strony, by tego nie robić" – napisał Aleksander Wozniesienski.

Na zakończenie swojej wizyty na Cyprze patriarcha Teodor II podczas spotkania z dziennikarzami odniósł się do reakcji ruskiej Cerkwi na przyznaną ukraińskim *raskolnikam* autokefalię i wyjaśnił dlaczego zaczął *pominat'* zwierzchnika nieuznawanej przez większość lokalnych Cerkwi prawosławnej Cerkwi Ukrainy. – *To zdecydowanie „nieprawidłowa reakcja"* – skomentował przerwanie eucharystycznej jedności między moskiewskim i konstantynopolitańskim patriarchatami.

Co do *pominowienija* podczas Liturgii w listopadzie 2019 roku „metropolity kijowskiego i całej Ukrainy" **Epifaniusza** wyjaśnił, że chciał w ten sposób „wyrazić poparcie naszemu powszechnemu patriarchatowi i prawu narodu Ukrainy do swojej autokefalicznej Cerkwi".

– Wierzę, że z czasem będziemy coraz jaśniej widzieć problemy i w końcu wszystkie Cerkwie zbiorą się razem, by dostrzec, że przeważa przede wszystkim jedność między nami i wola służenia narodom ziemi – dodał patriarcha Teodor.

FRANCJA

Ojciec Boris Bobrinski nie żyje

W nocy z 6 na 7 sierpnia w wieku 96 lat zmarł o. **Borys Bobrinski**, były dziekan Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu, proboszcz parafii Świętej Trójcy w krypcie paryskiej cerkwi św. Aleksandra Newskiego.

Borys Bobrinski urodził się w 1925 roku w Paryżu w rodzinie grafa **Aleksego** i **Natalii Bobrinskich**, którzy wyjechali z Rosji podczas rewolucji.

Duży wpływ na jego zainteresowanie teologią wywarła bliska przyjaźń z **Włodzimierzem Łosskim**.

W 1944 rozpoczął studia w Instytucie św. Sergiusza, które ukończył, broniąc pracy napisanej pod kierownictwem o. **Grzegorza Fłorowskiego** „Sakrament *miropomazanija* u wschodnich Ojców IV wieku".

W latach 1949-1951 odbył staż na wydziale teologii na uniwersytecie w Atenach, badał przechowywane w stolicy Grecji i na Atosie rękopisy św. Grzegorza Palamasa.

W 1951 roku został wykładowcą historii Starożytnego Wschodu w Instytucie św. Sergiusza, w 1953 profesorem teologii dogmatycznej, później kierownikiem tej katedry.

Jego zainteresowania dotyczyły głównie teologii trynitarnej.

W 1959 roku przyjął święcenia diakońskie, potem kapłańskie (był ostatnim duchownym wyświęconym przez metropolitę **Włodzimierza** (**Tichonickiego**), którego emigrację z Polski wymuszono w 1924 roku).

W latach 1965-1967 o. Bobrinski prowadził badania naukowe na wydziale teologii protestanckiej uniwersytetu w Neuchâtel w Szwajcarii, a w latach 1969-1990 w Wyższym Instytucie Badań Ekumenicznych Uniwersytetu Katolickiego w Paryżu.

W 1968 roku, po tragicznej śmierci o. **Piotra Struve**, powierzono mu obowiązki proboszcza francuskojęzycznej wspólnoty Świętej Trójcy w krypcie cerkwi św. Aleksandra Newskiego. Kontynuował tłumaczenie tekstów liturgicznych na język francuski, prowadził katechizację dzieci i dorosłych, wydawał parafialny Biuletyn Krypty. W latach 70. występował w audycjach o prawosławiu we francuskiej telewizji i radiu.

W 1979 roku razem z **Jeleną** i **Jewgienijem Pozdiejewymi** zapoczątkował audycje radiowe dla Rosji „Głos prawosławia".

Już jako doktor teologii w latach 1993-2005 pełnił obowiązki dziekana Instytutu św. Sergiusza.

W 1998 roku został wybrany na członka rady diecezjalnej arcybiskupstwa prawosławnych rosyjskich cerkwi w Europie Zachodniej. Był dziekanem francuskojęzycznych parafii zachodnioeuropejskiego egzarchatu przy konstantynopolitańskim patriarchacie.

Był ostatnim z wielkich przedstawicieli teologii rosyjskiej za granicą, dzięki którym stała się ona znana i ceniona na Zachodzie.

Freski w cerkwi św. Sawy



GRECJA

Po pożarze w Morii

– *Unia Europejska powinna wziąć odpowiedzialność za obronę swoich wschodnich granic* – poinformował zwierzchnik greckiej Cerkwi po pożarze w obozie Moria. Wyrażając głębokie współczucie w powodu dużego pożaru, który wybuchł w zamkniętym na kwarantannę obozie migrantów Moria na wyspie Lesbos, arcybiskup podkreślił: – *Cerkiew ma prawo i obowiązek nie tylko wyrazić swój głęboki ból w związku z wydarzeniami w Moria, ale także głęboką troskę o to, co kryje się pod tą tragiczną sytuacją dla narodowej jednolitości i spokojnego życia w naszej ojczyźnie*.

Zdaniem hierarchy, w ciągu ostatnich miesięcy wdrażany jest „oszukańczy plan niedopuszczalnego, amoralnego i nieludzkiego wykorzystania zrozpaczonych uchodźców i migrantów ze wszelkimi konsekwencjami dla narodowego bezpieczeństwa i życia greckich kobiet i mężczyzn" i dzieje się to w czasie, gdy „sąsiedni kraj celowo i przy naruszeniu międzynarodowego prawa nasila napięcie na Morzu Egejskim i obraża uczucia religijne całego chrześcijaństwa".

ROSJA

Odnaleziono pieczęć świętego Teoktysta

Pieczęć kanonizowanego przez ruską Cerkiew nowogrodzkiego arcybiskupa **Teoktysta** znaleźli archeologowie w Nowogrodzie Wielkim. Badacze datują znalezisko na początek XIV wieku.

Ołowianą pieczęć (albo bullę), którą w starożytnej Rusi poświadczano ważne dokumenty, odkryto na Troickich Wykopaliskach nieopodal nowogrodzkiego Kremla. Zdaniem specjalistów, pieczęć tę wykorzystywano w latach 1300-1308, a należała do arcybiskupa Teoktysta, który w tym okresie stał na czele nowogrodzkiej diecezji. Jego chirotonia, pierwsza w historii nowogródzkiej cerkwi Hagia Sophia, była wielkim wydarzeniem. *I byst' radost' Nowgorodu o swojem władyce i swierszisza prazdnik swietieł* – odnotowała nowogrodzka kronika. Kanonizowano go w 1664 roku, gdy po modlitwach przy jego moszczach zaczęło dochodzić do cudów.

Do 1917 roku relikwie świętego znajdowały się w nowogrodzkim *Jurjewskim* Monasterze, potem uważano je za utracone. W 2015 roku sarkofag z moszczami odnaleziono w soborze św. Jerzego *Jurjewskiego* Monasteru.

SERBIA

Przed wyświęceniem cerkwi św. Sawy

Dobiegły końca prace nad mozaikami w cerkwi św. Sawy Serbskiego w Belgradzie. Zajmują ogromną powierzchnię – 15 tysięcy metrów kwadratowych, a w ich powstaniu i montażu dużą rolę odegrali specjaliści z Rosji.

Świątynia św. Sawy jest największym budowlanym przedsięwzięciem serbskiej Cerkwi, która trwa od ponad 120 lat.

Za jej początek uważa się rok 1894, prace budowlane zaczęły się tak naprawdę w 1935 roku i przez kolejne cztery lata udało się wznieść ściany na wysokość 12 metrów. Potem wstrzymał je wybuch drugiej wojny światowej i zmiana ustroju w ówczesnej Jugosławii.

Do budowy powrócono dopiero w 1986 roku. W 1989 roku osadzono kopułę.

W 2004 roku cerkiew otwarto, ale prace nad wewnętrznym wystrojem trwały jeszcze ponad 16 lat.

Duma wszystkich Serbów

Ze stanem prac wykończeniowych w cerkwi św. Sawy w Belgradzie zapoznali się 20 sierpnia patriarcha serbski **Ireneusz** i prezydent Serbii **Aleksandr Vucić**.

Wyświęcenie soboru, które ma uświetnić obchody 800-lecia autokefalii Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, planowane jest na październik.

– *Świątynia św. Sawy jest jedną z największych w prawosławnym świecie* – powiedział dziennikarzom Aleksandr Vucić, podkreślając że nakłady na budowę cerkwi w ciągu ostatnich trzech lat przewyższyły sumę wydatków, poniesionych w poprzednich sześćdziesięciu. – *To będzie nowy sobór Hagia Sophia. Ponad sto lat staramy się, żeby go zbudować. To wielkie dzieło, wznoszone z myślą o wszystkich ludziach, którzy szanują zarówno siebie, swoją historię, jak i swoją przyszłość. Za dwa miesiące prace dobiegną końca i ujrzymy świątynię w jej niewymownym pięknie. Stanie się jednym z najwspanialszych i najważniejszych miejsc dla naszego narodu i wszystkich tych, którzy przyjeżdżają do Serbii*.

Vukić wyraził szczególną wdzięczność rosyjskim specjalistom, którzy pracują obecnie nad mozaikami oraz prezydentowi Rosji i kompanii Gazprom za pomoc finansową w wysokości 10,5 milionów euro.

Patriarcha Ireneusz podkreślił, że sobór św. Sawy będzie wielką świętością, dumą serbskiego narodu i całego chrześcijańskiego świata. Wyraził wdzięczność wszystkim ofiarodawcom, a także serbskiemu państwu, które „uświadomiło sobie wagę i znaczenie soboru św. Sawy, wznoszonego w miejscu, gdzie wcześniej stała cerkiew św. Sawy i gdzie zostały spalone jego relikwie". – *Stefan Nemania przyczyniał się do utworzenia państwa, zasługi św. Sawy nie są mniejsze. Dopóki Nemania poszerzał granice, św. Sawa*

«Ранок» це зараз велика культурна установа
Так в 2009 році «Ранок» презентувався на сцені «На Івана, на Купала»

wcielał ducha i życie w naszą Cerkiew. Takie odczucie przeniknęło całą naszą historię i odczuwane jest do dzisiaj – podkreślił patriarcha.

Patriarcha Ireneusz o rozmowach Belgradu i Prisztiny

– Jedyne porozumienie, które przyjmie serbska Cerkiew, to takie, w którym Kosowo pozostanie częścią Serbii – poinformował patriarcha **Ireneusz** 8 sierpnia, komentując niedawne rozmowy między Belgradem i Prisztiną o uregulowaniu kosowskiego problemu.

Patriarcha podkreślił, że jeśli serbska Cerkiew otrzyma zaproszenie, na pewno przyłączy się do rozmów. *– Jeśli ktoś nas zaprosi i da nam taką możliwość, przyłączymy się do rozmów w sprawie Kosowa. W przeciwnym wypadku będziemy uważnie śledzić ich przebieg*.

Patriarcha podkreślił, że zarówno on, jak i serbska Cerkiew popierają ideę normalizacji stosunków między Albańczykami i Serbami.

4 września Serbia i Kosowo w Białym Domu w obecności **Donalda Trumpa** podpisały umowę o „gospodarczej normalizacji”, na mocy której władze Kosowa obiecały zaprzestać prób przejmowania majątku serbskiej Cerkwi.

Tymczasem w Kosowie w nocy z 14 na 15 września „nieznani sprawcy” zbezcześcili i ograbili cerkiew *Pokrowy Bogorodicy* we wsi Babin-Most. Złodzieje wyłamali metalową kratę w oknach, dostali się do środka, porzucali ikony. To już trzeci przypadek wandalizmu w ostatnich dwóch latach.

Te ataki bardzo niepokoją mieszkańców niewielkiej wsi, położonej wzdłuż drogi Prisztina – Kosowska Mitrowica, tym bardziej, że oni sami także bywają ich celem. I tak miesiąc temu Albańczycy pobili czterech młodych Serbów.

Obecnie we wsi Babin-Most mieszka 160 serbskich rodzin (około tysiąca osób) i trzydzieści albańskich (około 150 osób). Cerkiew *Pokrowa* została zbudowana na murach świątyni – mauzoleum, który zgodnie z tradycją został wzniesiony po kosowskiej bitwie nad relikwiami poległych bohaterów. Po pierwszej wojnie światowej obok cerkwi-mauzoleum zostały pogrzebane kości serbskich żołnierzy, którzy wyzwolili Kosowo w 1912 roku.

UKRAINA

O metropolicie Onufrym

– W ciągu sześciu lat służenia metropolity kijowskiego i całej Ukrainy ***Onufrego*** *Ukraińska Prawosławna Cerkiew okrzepła i stawiła czoła wszystkim wyzwaniom* – powiedział metropolita boryspolski i browarski **Antoni** 17 sierpnia, podczas spotkania upamiętniającego rocznicę intronizacji zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi. *– W naszej Cerkwi wzrosła liczba parafii i duchownych. W 2014 roku* [przed utworzeniem nowej struktury „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy” – dop. red.] *w Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej służyło 11 970 duchownych, teraz 12 311. W 2014 roku mieliśmy 238 monasterów, obecnie 265. To znaczy, że w ciągu ostatnich sześciu lat otwartych zostało 27 monasterów. Liczba mnichów i mniszek także wzrosła: w 2014 roku w monasterach modliło się i pracowało ich 4053, obecnie 4609 – w omawianym okresie postrig przyjęło 556 nowych mniszek i mnichów*.

Jeśli są monastery, jeśli są ludzie, którzy pragną być mnichami, to świadczy, że Cerkiew jest naprawdę Chrystusowa, a nie organizacją, która została utworzona a potem podtrzymywana przez państwo. W ciągu tych sześciu lat kanoniczna Cerkiew modliła się za Ukrainę, za obronę czystości prawosławnej wiary i kanonicznego porządku, a także w różny sposób pomagała swojemu narodowi i państwu – podkreślił metropolita Antoni. *– Wyzwania ostatnich lat – konflikty religijne i nasilenie ukraińskiego raskołu, administracyjne i siłowe naciski na Ukraińską Prawosławną Cerkiew przez poprzednią władzę, konflikt w Donbasie, pandemia COVID-19 – każda diecezja, każda parafia i monaster pokonywały je w modlitwie i pomagając uchodźcom oraz potrzebującym, lekarzom i chorym.*

To wszystko przeżywała Ukraińska Prawosławna Cerkiew ze zwierzchnikiem, metropolitą kijowskim i całej Ukrainy, Onufrym. Jesteśmy radzi, że właśnie takie cnoty, jak miłość do Boga, do bliźniego, męstwo w wierze, pragnienie obrony każdego w naszym kraju, pokora – wszystko to przejawiało się w charakterze naszego wielce błogosławionego metropolity Onufrego i pomogło sprostać wyzwaniom – podsumował metropolita Antoni.

Nie tędy droga

Integracja z Europą poprzez katolicyzowanie Ukrainy przyniesie Ukrainie same szkody, uważa prof. **Piotr Tołłoczko**, historyk, akademik, honorowy dyrektor Instytutu Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, członek Akademii Europy. *– Ukrainę starają się przebudować według szablonu greckokatolickiej Galicji, której wartości są dalekie od ogólnoukraińskich* – powiedział w audycji „GołosUa”. *– Na terenie Galicji panuje szczególna kultura i cywilizacja – to katolicyzm. I niezależnie od tego jak nasi bracia (unici) nie staraliby się nazywać swojej Cerkwi greckokatolicką, niczego greckiego w niej nie ma. Ona jest katolicka i zdecydowanie ukierunkowana na papieski tron – i kanonicznie, i administracyjnie, i pod względem zarządzania*.

Uczony uważa, że działacze polityczni wybrali katolicyzację kraju jako najszybszy sposób integracji z Europą i oderwania od Rosji, jednak przyniesie to więcej szkód niż korzyści. *– Nie jestem przeciwnikiem integracji z Europą – integrujcie się proszę bardzo, tylko nie na prawach biednej krewnej, a pełnoprawnego członka tej społeczności* – podkreślił. *– Kiedyś inicjatorom brzeskiej unii udało się oderwać od wybranego przez kniazia Włodzimierza prawosławia trzy regiony – obecne obłasti lwowską, iwanofrankowską i tarnopolską. I w dzisiejszych realiach dominacji galicyjskiego regionu zwolennicy unii mogą z powodzeniem powtórzyć to doświadczenie*.

na podst. spzh.news, sobor.by, pravoslavie.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /143/ październik 2020



Ранок – з любов'ю до традиції

Якраз 25 років тому – у вересні 1995 року – почав свою діяльність український дитячо-молодіжний ансамбль «Ранок» з Більська-Підляського. Його історія тісно пов'язана не лише з розвитком навчання української мови на Підляшші, але взагалі з процесом будування та поширення української національної ідеї серед молодого покоління підляшан.







З вересня 1994 року в Початковій школі № 4 в Більську-Підляському почалися уроки української мови як рідної. Рік пізніше як вчителька почала працювати з дітьми **Єлизавета Томчук**, тоді ще **Рижик**, молода випускниця Інституту культури Рівненського державного гуманітарного університету (зараз це Інститут мистецтв). Зразу й на уроках української мови зібралася талановита молодь, яка схотіла співати українських пісень. Такі були початки «Ранку».

Дебют нової групи відбувся під час Фестивалю української культури на Підляшші «Підляська осінь» того ж 1995 року. А потім все пішло дуже швидко – почалися перші концерти та колектив став приваблювати щораз більше дітей і молоді.

– У тому часі молодь мала набагато менше розваг, менше було позашкільних занять. Тому легше було заохотити до співання. Окрім того швидко почалися виїзди, а це один із найбільших стимулів до праці в ансамблі – згадує Єлизавета Томчук, яка досі є головним обличчям ансамблю. Саме ж її тяжкій 25-річній праці гурт завдячує свій рівень та визнання.

З 1996 року ансамбль діє при Більському будинку культури. Дякуючи тому є він не лише візиткою українського середовища Підляшшя, але також більської установи культури та й самого міста Більська-Підляського.

Головною репертуарною базою «Ранку» майже від самого початку є місцевий пісенний фольклор – ліричні і обрядові пісні, а також обряди. Єлизавета Томчук так це пояснює: – Я подумала, що добре було б, щоб ми почали вивчати підляські пісні. Почали від рогульок, тобто весняних пісень, яких співали на Підляшші протягом одного тижня – від *Великодня* до *Провідної неділі*. Уже з самого початку дівчата без проблем виконували народні пісні, дуже легко вчилася текстів. А треба сказати, що середина 1990-х це був час, коли ще всі батьки тих дівчат розмовляли говіркою. Тепер, на жаль, так уже не є.

Народні пісні «Ранок» виконує манерою т.зв. «білого співу», тобто в спосіб найбільш наближений до того, як їх виконували трапляють до «Ранку» дякуючи багатолітній постійній співпраці з інструкторами поліського співу. Молоді співаки виконують окрім того загальновідомі українські пісні, дуже популярні в селах і містах Підляшшя.

П'ять років після заснування співочого колективу, в 2000



році, в «Ранку» з'явилася танцювальна група – спершу одна, потім чергові. Багато років з підляськими танцюристами

носії підляського традиційного фольклору.

Важливу частину репертуару групи, окрім пісень, складають підляські обряди – колядування, весняні забави, жнива тощо. Нерідко «Ранок» презентує їх разом з фольклорним колективом «Родина» з Дуб'яжина. Спільним обрядом є хоча б, презентований на сцені вже багато років, виїзд молодої до вінцю. Дякуючи таким міжколективним проектам існує натуральний зв'язок поміж представниками молодого і старшого поколінь, дітьми з міста та старшими людьми з села.

Звичайно, в репертуарі групи є також пісні з Полісся, які по-



Спогад минулого – співочий «Ранок» презентує весняний обряд у Підляському музею села в 2008 р.
Танцюристи з «Ранку» на сцені Фестивалю української культури на Підляшші «Підляська осінь» у 2019 р.
Молоде покоління співачок і танцюристів «На Івана, на Купала», 2019 р.

працює фахівець з України – Борис Бунь, який вчить підляську молодь, передусім, поліських і загальноукраїнських танців.

– Зараз танцювальний ансамбль дуже великий, маємо 4-5 груп – говорить Єлизавета Томчук. – Починаємо працювати з дітьми практично від першого класу – вони танцюють до закінчення школи в Більську.

«Ранок» виховав вже кілька сотень молодих співаків і танцюристів. Багато з них не покинуло пригоди з музикою та свою любов до української музичної традиції вони продовжують в інших колективах, навіть у віддалених від Більська-Підляського містах.

Багато років у «Ранку» грав на акордеоні та був керівником інструментальної групи **Петро Осташевський**, зараз член гурту «Гойраки», який відомий, хоча б, як учасник півфіналу загальнопольського теле-шоу «Must be the music».

– «Ранок» це був мій перший ансамбль, дякуючи якому я міг виступати на професійній сцені – згадує Петро. – Участь у ньому дала мені, передусім, великий досвід та початок музичної пригоди.

Багато колишніх співачок з «Ранку» ще на Підляшші включалося в нові цікаві музичні проекти. Одним із них був ансамбль «Позитив». Зараз його учасниці роз'їхалося по Польщі, проте вони надалі не втрачають контакту з українською піснею, наприклад **Віоля Крук** є вокалісткою гурту «Крамбабуля» у Познані, **Магдалина Яким'юк** деякий час співала з білостоцькою «Добриною», згодом була керівником дитячого українського ансамблю «Люблинська веселка» в Люблині. Участь у «Ранку» Магда згадує як цікавий досвід, але також і обов'язок:

– Я почала виступати в «Ранку» з першого класу початкової школи. Якщо добре пам'ятаю, це був 2002 рік. Співала 12 років, тобто до 2014 року. Це була класна пригода, а з другого боку – обов'язок для дитини. Зараз діти ситять у телефонах, а колись того не було, не був розповсюджений Інтернет і було краще. Їздили ми на різні концерти, а щоб їздити на ці концерти, треба було добре співати, так що треба було знати тексти і ходити на репетиції. Так що це був обов'язок.

«Ранок» був і є досі учасником багатьох фестивалів у Польщі та за кордоном, лауреатом престижних нагород, яких і важко порахувати. Це вже свого роду культурна установа, яка об'єднує талановиту молодь з Підляшшя.

Зараз співати або танцювати в «Ранку» – дуже престижно. Буває, що батьки записують своїх дітей на заняття української мови лише з тою надією, що приєднаються вони до інших молодих співаків і танцюристів, та разом із ними будуть продовжувати і популяризувати у світі музичну традицію Підляшшя.

В останніх місяцях, звичайно, на діяльності ансамблю негативно позначилася пандемія коронавірусної хвороби, проте «Ранок» не здається! У міру можливостей Єлизавета Томчук проводить співочі репетиції. Вдалося також на початку серпня провести виїзні кількаденні майстер-класи, під час яких молоді співки і танцюристи наполегливо працювали разом зі своїми керівниками – Єлизаветою Томчук та Борисом Бунем. Вони готувалися до свого великого ювілею.

Ювілей 25-ліття існування Українського ансамблю пісні і танцю «Ранок» з Більська-Підляського заплановано на 17 жовтня в новому Більському будинку культури. Проте, у якій формі він пройде, буде залежати від ситуації з пандемією коронавірусу. Молоді артисти та їхні опікуни не втрачають однак надії, що вдасться провести ювілей так як заплановано, та всі належно відмітять цю велику подію не лише в історії ансамблю, але також у культурному житті українського середовища Підляшшя.

На врочистість збирається **Магдалина Яким'юк**:

– Сподіваюся, що буде нас багато – випускників «Ранку». Ми ж разом провели ціле дитинство і хотілося б побачити інших, довідатися, як вони живуть. Більшість з них має вже свої сім'ї, своїх дітей, і дуже цікаво було б разом з ними зустрітися і заспівати на ювілею «Ранку». Коли зустрічаємося з дівчатами з «Ранку» в скансені в Козликах чи просто вийдемо разом до міста поспівати, то завжди сміємося, що в наших голосах відчувається одну школу – школу «Ранку». Справді – навіть якщо зустрінемося по довшому часі, то наші голоси звучать разом добре. Сподіваюся, що на ювілей прийде багато випускників і що буду мати нагоду з ними зустрітися, поспівати. Це завжди зворушливі моменти – спогади з років, які ми провели разом.

Чверть століття це довга історія. Зараз у колективі співають і танцюють діти учасників першого складу «Ранку». Невдовзі, мабуть, почнуть виступати їхні внуки. Таким способом для чергового покоління підляських дітей ансамбль стане важливою ниточкою, що з'єднає їх з традицією підляських предків.

Від років «Ранок» з Більська-Підляського та «Гілочка» з Черемхи виховують дітей і молодь у дусі поваги до пісень і обрядів їхніх сільських бабусь і дідусів. Зараз без цих двох колективів важко уявити культурне обличчя українського середовища регіону. Тому й 17 жовтня слід буде заспівати гучне і щире «Многая літа» тим, які творили «Ранок», та через рік – «Гілочці».

Людмила Лабович
фото **Катерини Томчук**
авторки

Аліна Мінкевіч пэрэказуе звалёк полотна Дорофею Фіоніку
Пролог, 19 мая 2018 р.; злевуй автор

Гісторыя одного звалька полотна



Здавна льняное полотно было основным матэрыялом для шытія одёжы, ручнікув, обрускув, постэлі, а таксамо мішкув для збуожа, мукі і картохэль. Культура Белорусув обопэрта была на полотне, як в святочных обрадах, так і штодэнным жыцю. Полотно провожало чоловека од народжэння до смэрті. Льняны, белы ручнік, з вытканым в пэрэборы або вручную вышытым взором, быв нэодлучным атрыбутом вэсіеля. Полотно з пошаною складалі в куфрові молодухі, колі вона покідала руодны дуом. Полотном прыкрывалі умэршого пэрэд остатнёю дорогою. Тому нэ дівуймосе, што кажда господыня полотно шановала.

Анна Белевска жыла у Моры, которэ належыт до прыхода в Старым Корніні. Сядаючы за кросьна і глідевшы на основу і утук, думала так: Дні календара то е основа, а жыце – утуок, которы хутко пробігае чэрэз основу. Кажда вплетёна ніточка, то дэнь которы прошов. Анна ткала од рання до вэчора, кажду ніть пэрэплітаючы і дэнь вспомінаючы. А было што вспомінаті.

Роділасе в 1911 рокові в прыпушчанскуй вёсці Істок старокорнінского прыхода. Еі батькамі былі **Вера Степановна** і **Лук'ян Фёдоровіч Божко**. Мела шчэ сэстру **Тэклю** і брата **Пэтра**. Мало помніла з часу пэрэд пэршою вуйною і беженства. Пэршы, выразны вспоміны походілі з часу, колі была пудлетком. Коло Беловежскуй Пушчы затрымавсе ціганьскі табор. Мужчыны подготовілі кувадло і горно з мехом, коб коваті жэлезо. А зналісе на туой роботі, як мало хто. Ціганкі тымчасом, старым звычаём, пушлі до вёскі ворожыті. Одна з іх зашла з картамі до дому Божкув і запропоновала ворожбу. Вдома было бедно, тому Вера одмовіласе, але дочка Ганна кунэчно хотела познаті свою будучыню.

– Мамо, нэхай вона поворожыт. Мама послухала просьбу дочкі і договорылася з Ціганкою, што заплатіт юй свежым хлебом. Ціганка згоділасе, выняла карты, поглянула на іх і сказала: – Ты выйдэш замуж за короля.

Ворожба Ціганкі была, вядомо, нэрэальна – девчына з Істоку і король? Ціганка поглянула на маму і дочку і шчэ раз розложыла карты. По хвіліні знов сказала: – Ты выйдэш за короля. Але той король нэ будэ правдівы, а фальшывы.

Ціганка взяла свой піруог і пушла. А вэрэтёно бегло до пэрэду і прышов час замужэства. Панна Ганна Божко часто госцёвала у свое колежанкі в Моры. Подобалася юй тая вёска з шырокою гуліцёю, тому часом і говорыла: – До такого сэла то я з охвотою вышла бы замуж.

Одного разу на одпусті св. Анны в Старым Корніні познала **Петра Белевского** з Мора. Нэзадовго после того кавалер прыехав до еі в сваты, а Анна згоділася выйті за его замуж. По вэсіелю, колі была вжэ в Моры, тутэйшы людэ почалі говорыті до еі королёва жуонка. Як после доведалася, еі муж Пэтро мев клічку король, тому што грав ролю цара Ірода в руздвяных спэктаклях. З характэру Пэтро быв однак нэподобны до правдівого Ірода, бо спокуойны з ёго чоловек. Навэт, колі ёму утюк куонь і нэкепсько натворыв, вуон ёго нэ удырыв, туолько покрунув за ухо, як нэгжэчнэ дітя.

Вэрэтёно часу бегло далей до пэрэду. А в 1934 рокові Анна роділа дочку Анну. В час родув у нэмовлятка было нарушонэ бэдро, тому девчынка стала калекою на одну ногу. Мама вэльмі тое пэрэжывала і думала, што вона нэ порадіт собіе в жыцёві, бо замуж на господарку ніхто такеі нэ захочэ. Батькі пораділіся, коб учыті девчынку за кравчыху



Анна і Пэтро Белевскіе з малою Анёю, Морэ, 1935 р. Пэрэд будынком школы в Моры, друга справуй Надзея Белевска, к. 1955 р. На одпусті в Старым Корніні, злевуй: Ніна і Анна Белевскіе, Надзея Мінкевіч з сынком Іваном, 1967 р.

В марцові 1938 року родівсе сын **Пэтро**. Імя далі, вядомо, по батькові. Прошов руок і началасе вуйна. После Немцюв прышлі советы. Напочатку 1941 року брата Анны – **Пэтра Божко** взялі до Краснуй арміі. Вдома осталісе батькі і дваццэтілетня жуонка **Марыя** з дочкою **Ганною**. В маёві того року отрымалі почтуовку,



і купілі машыну до шытя. І так Анна стала кравчыхою. Мела власны варштат, а после, до эмэрытуры робіла в гайнувскім кооператыві.

Час шов допэрэду, а полотно жыця ставалосе штораз довшэ.

з якуой доведалісе, што Пэтра пэрэнэслі на Дальні Всхуод. После 22 чэрвеня весткі од його пэрэсталі доходіті.

В ліпцові 1944 р. Чырвона армія вызволіла прыпушчанскі вёскі, в тым Істок. Разом з тым



прышла вестка, што Пэтро Божко згінув 24 лістопада 1942 року. Однак нэ вядомо, як і дэ. Ёго мама до кунця своіх дён будэ повторaті: – Сынок, коб знала дэ твое косточкі валяюцця, пішком пушла бы, в запуол іх зобрала і до дому прынэсла.

Вэрэтёно часу бегло всё до пэрэду. Пятого ліпца 1941 року у Анны і Пэтра Белевскіх народіласе друга дочка **Надзея**. Осэнёю того року двуох хлопчакуов з Мора захотело напэчы картохэль на прызьбі хаты. Дуом загорыевсе, а з ім два суседні, в тым дуом Белевскіх.

Пэршою рэчою, што зробів Пэтро по пожарові, то надэр ліпового лыка і сплюв з ёго для всех лапці. Бо майстэр быв выдатны. Все зналі його выробы з соломы – кошы і коробкі. После Пэтро выкопав в садкові зэмлянку і начав помаленьку будоваті дуом. Хотя платів раней штрахуовку за будынкі, але после пожару нэ достав ні гроша.

В марцові 1944 р. роділасе трэтя дочка **Ніна**, вжэ в новум домі. Але нэдовго тешылісе спокоем. Колі в ліпцові 1944 р., пуод Дубічамі Цэрковнымі почулі крык “Урааа!!!”, знов пушлі жыті до зэмлянкі. Зналі, што зближаецце фронт. Тогды пуод Дубічамі згінуло нэмало красноармейцюв.

В той час в Моры былі шчэ Немці. Нэпослушна Надя выбегла з зэмлянкі. Одін з Немцюв скіровав оружжэ на малую девчынку, а маті Анна пэрэлякалася і туолькі зложыла рукі до молітвы. По хвіліні солдат опустів автомат і нэ стрэлів до нэвінного дітяті.

По вуйне Анна Белевска каждуй зімы ставіла кросьна і ткала, бо вэльмі тое любіла. Робіла плахты, обрусы, ходнікі, полотно на одёжу, простыні і іншы рэчы. Выткала таксамо звыклэ полотно, которэ в 1960 рокові, разом з посагом молодэі трафіло в куфрові до Котлуов. Надзея Белевска, дочка Анны і Пэтра вышла тут замуж за **Івана Мінкевіча**.

Дом Міхала Боўтрыка ў Рудні на паштоўцы, выдадзенай у рамках Праекту Рудня
У вёсцы Бахуры – на першым плане дудар Эдуардс Клінтс і барабаншчыца Дагнія Парупэ з Латвіі
Карагод з "кустам" ў Семяноўцы

Сету памэтку по матэры дочка пэрэховувала з вэлікою пошаною. Полотно пэрэліжало довгі час в куфрові і шафі, а колі прышов час, Надзея пэрэказала ёго своюй сыновуй **Аліні Мінкевіч**. Тая цэніла вартосць полотна, бо знала куолькі труда коштовало выткаті такі звалёк льнянэі матэрыі.

Вэрэтёно часу бігло далей. Наступів XXI век, 2018 руок. Анны і Пэтра Белевскіх вжэ давно нэ было в жывых. Одышлі таксамо іх деті: Анна, Пэтро, Надя і Ніна. Спочывают на разных могілках, але сполучае іх память найбліжшых.

Зосталосе таксамо самотканэ полотно. Аліна Мінкевіч довго думала, што з ім зробіті, бо гандлярам нэ хотела ёго оддаваті. Вжэ 17 лет вона співае в белорускім хорові "Васілёчкі" і знае, як тяжко достаті орыгінальну матэрыю на строі. Тымчасом нэдалеко е нэзвычайнэ месце – Музей малэі батькувшчыны в Студзіводах, которэ своіх экспонатув нэ ховае в шафах, але выходіт з імі до люді і показуе в час фольклорных мерапрыемствув, як в краёві, так і за граніцёю.

Тому Аліна Мінкевіч подумала, што найлепій пэрэказаті той звалёк самотканого полотна на рукі **Анны Фіонік**, якая кіруе групою "Жэмэрва" і еі брата **Дарка**, особы о шырокіх, нэстандартных ідэях. А вуон вжэ на 21 мая 2018 р. вызначыв для сетого полотна новую ролю. Ёго накінулі на рэзьбу Вэлікого бельского сойму 1564 р. в час еі урочыстого одкрытія в Паркові королевы Алены. Подобну ролю одыграло полотно 14 вэресня 2019 року в Студзіводах, колі тут одкрывалі монумэнтальны барэл'еф **Анатоля Туркова** "Студзіводска панорама". Меймо надею, што полотно в іх руках нэ закунчыло шчэ своеі кар'еры і напэвно дэсь знов засіяе.

Іван Мінкевіч
фото **з архіва автора**

Спадчына затопленых вёсак

Да добрага мерапрыемства рыхтавацца трэба доўга. Бо штука у тым, каб яно мела зверхчасовы сэнс і вартасць. Каб спрычынялася для збудавання месца, свядомасці і культуры людзей. Каб ля яго пачатку бачыць прадаўжэнне і не баяцца нестандартных рашэнняў. Гэта добра ўсведамлялі актыўныя людзі з Гуртка вясковых гаспадыняў салэцтва Бандары, якія 8-9 жніўня фіналізавалі чарговы этап Праекту Рудня «Спадчына затопленых вёсак». Яны пачалі падрыхтоўку да яго ўжо ў 2019 годзе.



Першая частка назвы праекту паходзіць ад вёскі Рудня, якая ў 1980-гадах была выселена і залітая вадою. Застаўся адно прыдарожны, каменны крыж, ля якога пасля ўсталявалі памятны знак. На месцы былой вёскі цяпер пляж з адмысловым памостам і глядзельнай вышкай. Турысты, наведвальнікі гэтага месца, часта нават не дадумваюцца, што тут раней бурліла сялянскае жыццё.

Абнаўленне гістарычнай памяці

Калісьці, яшчэ ў сярэднявеччы, аселі тут руднікі, якія займаліся пераплаўкай балотнай руды. А зусім па-суседску пасяліліся гарбары, што дубілі шкуры для ялаўскіх і ваўкавыскіх кушнероў ды шаўцоў. Затопленую пасля вёску назвалі Гарбарамі. Пра занякі колішніх, працавітых жыхароў гэтых ваколіц гавораць і іншыя назвы – Буды, Бандары ды Рыбакі. У першай жылі буднікі, якія выраблялі вугаль і смалу з дрэва. У другой рабілі бандарку, значыць бочкі і іншую драўляную пасуду. А ў трэцяй жылі рыбаловы, якія дбалі пра багацце паўнаводнай ракі Нарвы. Бо добры рыбак не толькі ловіць рыбу, але і ахоўвае яе ды дбае пра размнажэнне.

Такім добрым рыбаком можна назваць спадара **Віктара Буру**, які шмат працы палажыў для таго, каб спадчына затопленых вёсак не прапала. Летнім часам пражывае ён з жонкай у родным доме ў Рыбаках, вёсцы распаложанай ў цяні заставы Семяноўскага вадасховішча. Ён таксама





падтрымліваў стварэнне Гуртка вясковых гаспадыняў у Бандарах, якога старшынёю стала **Яўгенія Бура**. Гэтая таленавітая, ўражлівая жанчына, родам з Ляўкова, з'яўляецца патрыётам сваёй малой бацькаўшчыны. Яе прыгажосць апісвае па-беларуску ў вершах і аповесцях.

На самым пачатку да ініцыятывы Праекту Рудня далучыўся **Аляксандр Кардаш**, для якога мінулае і будучае гэтых старон дарагое і блізкае. Ён палажыў шмат высілкаў для гістарычнага апісання кожнай затопленай вёскі і хутара. Былі апрацаваныя спіскі ўсіх гаспадароў Рудні, Гарбароў, Будаў, Боўтрыкаў, Лукі ды хутароў Бахуры, Тарнопаль і Семяноўка. Адшуканыя былі архіўныя фотаздымкі дамоў і іншых будынкаў, сярод іх сімвал гэтых ваколіц – вятрак **Ігната Палецкага** з Гарбароў. Гэтае ўсё дазволіла стварыць для кожнай мясцовасці адмысловыя мапы – макеты, прыгожа аформленыя і аддрукаваныя на вялікіх планшэтах. Усе яны былі ўпершыню паказаныя падчас фіналу праекту на пляцоўцы памосту ў Рудні. Пасля гэтыя планшэты будуць яшчэ вандраваць па музеях і іншых установах. Усё для таго, каб папулярызаваць спадчыну затопленых вёсак.

У дзень адкрыцця выставы на пляжы Рудня арганізатары праекту правялі своеасаблівую гульню для мясцовых дзяцей. Пад кірункам дасведчаных мастакоў яны стваралі з пяску макеты мясцовасцяў, якія апынуліся пад вадою.

Арганізатары праекту выдалі таксама падборку з 16-ці паштовак, дзе адлюстраваныя графікі з архітэктурай і людзьмі ўсіх затопленых мясцовасцяў.

У карагодзе кругом возера

Суботні дзень, 8 жніўня, стаяў ужо пад знакам традыцыйных рамёстваў, музыкі і абрадаў. У пасёлку Бандары, дзе сваю сядзібу мае Гурток вясковых гаспадыняў праходзілі майстаркласы па рукадзеллю. **Зоя** ды **Васіль Майстровічы** з Рудутаў вучылі шыць з саломы каробкі і вырабляць саламяныя ўпрыгожанні. **Дарота Сульжык** з Гарадка займалася з ахвотнымі валеннем (фільцаваннем) воўны, а бандароўскія гаспадыні праводзілі кулінарны майстарклас. Усе маглі знайсці нешта для сябе.

Увесь гэты дзень над Семяноўскім вадасховішчам гучала традыцыйная музыка. Спачатку быў жніўны карагод, падчас якога ў Бандарах перадалі гаспадарам мерапрыемства снапы жыта, нажатыя на жніўных сустрэчах у Студзіводах. Адсюль жа прыбылі спевакі і музыканты з беларускай фальклорнай студыі "Жэмэрва". З імі быў таксама **Эдуард Клінтс** і **Дагнія Парупэ** з калектыву "Абра" з Латвіі. Эдуардс – майстар народных інструментаў і віртуоз ігры на латвійскай дудзе, а Дагнія – на барабане ды кокле (гуслях).

З Бандароў карагод накіраваўся да вёскі Рыбакі, дзе спевакоў і музыкантаў сустрэў Віктар Бура з сям'ёю, а таксама іншыя, ўзрушаныя жыхары. Яны пачулі песні сваіх бацькоў, м. інш. "Пасеяла огурочкі", "Там у полі озёрэчко" ды змаглі патанцаваць пад дуду, барабан, скрыпкі і акардэон.

Чарговым этапам музычнай сустрэчы была царква ў Юшкавым Грудзе, дзе ўсіх прывітаў новы яе настаяцель **а. Сільвестр Клебус**. Тут "Жэмэрва" праспявала некалькі старадаўніх песень з рукапісных "Богагласнікаў".



Жэмэрва пад кучаравымі вербамі ў Бахурах

З Юшкавага Груда спевакі накіраваліся ў Бахурах, дзе ўсіх натхніў маляўнічы выгляд вёскі. Алея з кучаравымі вербамі, часоўня святога Мікалая Чудатворца, акружаная вялікімі лапухамі... Далей прыгожая, старая брукаванка, побач якой стаяць драўляныя дамы з упрыгожаннямі. Пры іх, на лавачках сядзелі бабулі і дзядулі, якім варта было доўга спяваць, іграць і танцаваць. Пры адным з дамоў сімпатычныя гаспадыні зладзілі пачастунак. Узрушаны падзеяй быў солтыс вёскі **Здзіслаў Варона**.

З Бахуроў уся музыкальная кампанія выехала ў як найлепшым настрою для далейшага дзеяння. Наперадзе чакала вялікая Семяноўка, дзе запланаваны быў абрад ваджэння "куста". Праўда, гэты звычай звязаны перш за ўсё са святам Святой Тройцы, але хацелася яго тут менавіта паказаць у той час. Бо "куста" у пушчанскіх мясцовасцях напэўна калісьці вадзілі.

За "куста" у Семяноўцы прыбралі **Вераніку Кардзюкевіч** з "Жэмэрвы". У акружэнні мясцовых дзяцей, якія трымалі ў руках каляровыя стужкі, яна ішла дастойна вуліцамі вёскі. За "кустам" крочылі спевакі і музыканты ды члены семяноўскага гуртка вясковых гаспадыняў "Азяранкі". Карагод затрымліваўся пры дамах, віншаваў гаспадароў, спяваў ім песні, танцаваў. Семяноўка лунала прыгожымі галасамі ды натуральным гукам дудаў і скрыпкаў.

З Семяноўкі спевакі і музыканты пераехалі да Новай Лукі. Гэтую маладую вёску заснаваў дзесятак перасяленцаў са старой Лукі, найбольшай з затопленых вёсак, якая налічвала больш за 140 дамоў. У Новай Луцэ знаходзіцца царква св. Іллі прарока з 2005 года, філіял ляўкоўскага прыхода. Тут жа спачатку накіраваліся калектывы, каб паслухаць расказу солтыс вёскі **Марыі Каральчук** ды праспяваць рэлігійныя песні. Усе былі захоплены іканастасам, для якога іконы ствараліся ў бельскай іканапіснай школе.

А пасля ізноў рушыў карагод з "кустам", каб спяваць і іграць шчаслівым жыхарам Новай Лукі ды дачнікам, якіх тут цяпер большасць. Фінал карагоду меў месца ля сядзібы "Карíно", якога гаспадар **Раман Ляткоўскі** таксама патрыёт сваёй малой бацькаўшчыны.

Каардынатар і душа Праекту Рудня **Марыя Твароўская** з бандароўскага Гуртка вясковых гаспадыняў лічыць мерапрыемства вельмі важнай падзеяй, якое паспрыяе адраджэнню тоеснасці гэтага месца. Бо шмат людзей, разцярушаных па свеце, мае тут свае карані. Яны разумеюць вартасць традыцыйнай культуры ў розных яе праявах – музыцы, рукадзеллі, вусным і пісаным слове. І калі традыцыйная культура будзе тут адраджацца, то людзі захочуць яшчэ больш вяртацца на зямлю сваіх дзедаў і прадзедаў.

Дарафей Фіонік
фота **Максім Фіонік**

Obok u góry kopalnia Rabinówka w gminie Michałowo

Jaką drogę wybiorą władze gminy?

W sierpniu w gminie Czyże miały miejsce dwa wydarzenia związane z eksploatacją torfu, na którą chcą pozwolić władze gminne firmie Wokas. 10 sierpnia odbył się sponsorowany przez tę firmę wyjazd do kopalni torfu Stoczek, połączony ze spotkaniem z burmistrzem Łosic oraz wizytą przy zbiorniku w Starych Biernatach. 28 sierpnia, przy okazji parafialnego święta Zaśnięcia Bogarodzicy, w Czyżach odbyła się wystawa zdjęć „Chrońmy mokradła".

W spotkaniu z burmistrzem Łosic oprócz gości z gminy Czyże, wśród których była duża część rady gminy oraz wójt, uczestniczył także właściciel firmy Wokas, mającej siedzibę w gminie Łosice. Burmistrz dzielił się swoim doświadczeniem w zarządzaniu gminą. Stwierdził: – Najważniejszy jest dialog i mieszkańców, i tych środowisk, które jakoś działają. Oczywiście z radą, z wójtem. Trzeba rozmawiać i wybierać to, co najlepsze dla mieszkańców i regionu.

W kopalni torfu Stoczek, należącej do firmy Wokas, widzieliśmy tylko tę część, na której wydobycie już się zakończyło. To dwa duże zbiorniki wodne, między którymi jeżdżą ciężarówki z torfem, wożąc go z miejsca wydobycia do zakładu, gdzie jest przerabiany. Co rusz musieliśmy schodzić z drogi na





pobocze, bo jechała ciężarówka z torfem albo po torf.

Przedstawiciele firmy Wokas twierdzili, że ich działalność nie powoduje obniżenia poziomu wód gruntowych, bo prowadzą tak zwane wydobycie „na mokro", nie odpompowują wody z terenu wydobycia. Gdyby jednak władze gminy Czyże chciały iść śladem burmistrza Łosic, musiałaby się zapytać niezależnych ekspertów o ich zdanie w tej kwestii.

Trudno też nie zauważyć, że skoro torf jest wydobywany „na mokro", to razem z wodą. Przekonaliśmy się o tym, zatrzymując jedną z ciężarówek i biorąc do ręki trochę torfu – miał konsystencję błota. Metr sześcienny dobrze nawodnionego torfu może zawierać w sobie nawet dziewięćset litrów wody. Załóżmy, że torf wydobywany w kopalni Stoczek nie jest dobrze nawodniony i ma połowę tego oraz że do jednej ciężarówki wchodzi 8 m^3 torfu. To znaczy, że oprócz torfu będzie w niej także 8 x 450 = 3600 litrów wody. Wyobraźmy sobie kwadratowe akwarium metr na metr, o wysokości 3,6 metrów. Tyle wody mieściłoby się w takiej ciężarówce. A dziennie z kopalni wyjeżdża, podejrzewam, kilkadziesiąt ciężarówek.

Po spacerze zostaliśmy zaproszeni na kawę i obiad. Przy kawie właściciel firmy opowiadał, ile dobrego przyniesie gminie Czyże inwestycja jego firmy, a wójt podkreślał zainteresowanie inwestycją. Jednak na moje pytanie o to, jaką szacunkowo kwotę może z tego tytułu otrzymywać rocznie gmina Czyże, ani właściciel, ani wiceprezes do spraw finansowych nie byli w stanie odpowiedzieć. Nie wiedzieli też, ile przeciętnie zyskują finansowo te gminy, w których już działają ich kopalnie. Nie mając wiedzy, ile pieniędzy wpłynie do budżetu gminy, choćby szacunkowo, jak można twierdzić, że gmina zbuduje z tych pieniędzy drogi, chodniki, boisko i wyposaży szkołę? Skąd wiadomo, że na to wszystko wystarczy, skoro nie wiadomo, jaka to będzie kwota?

Kopalnia Stoczek znajduje się w gminie Czemierniki. Nie spotkaliśmy się z władzami tej gminy i nie mogliśmy zapytać o ich doświadczenia związane z kopalnią. W internecie można jednak znaleźć jej studium zagospodarowania przestrzennego, czyli ten sam dokument, którego zmianę planują władze gminy Czyże. W gminie Czemierniki studium zawiera m.in. następujące zapisy:

1) „obowiązuje bezwzględny zakaz poszerzania terenów wydobycia torfu poza granice określone w koncesji z dnia 6.10.2003" (s. 92),

2) „obowiązek ochrony wszystkich mokradeł, w tym zwłaszcza torfowisk, ze względu na ich wyjątkowe znaczenie w stabilizowaniu równowagi hydrologicznej" (s. 63).

Ostatnim punktem wyjazdu miało być odwiedzenie Świętej Góry Grabarki, jednak dotarliśmy tam na tyle późno, że cerkiew była już zamknięta.

Wystawa, która odbyła się przy cerkwi w Czyżach 28 sierpnia, miała błogosławieństwo metropolity **Sawy**. Jej termin był bardzo bliski 1 września, który został wyznaczony przez sobór Cerkwi prawosławnej w 2016 roku jako dzień modlitwy o ochronę środowiska naturalnego. Po zakończeniu nabożeństwa i procesji wokół cerkwi duchowni święcili bukiety zbóż, kwiatów i ziół przyniesione przez wiernych. Każdy z nich był świadectwem ogromnej różnorodności gatunków roślin występujących na tych terenach. Ta różnorodność świadczy o bogactwie tych ziem i jest potrzebna do dalszego trwania życia na ziemi, w tym życia ludzkiego.

Między innymi różnorodności gatunkowej i zagrożeń dla niej dotyczyła wystawa. Jeden z odwiedzających ją mieszkańców gminy był bardzo dumny z tego, że na

jego łąkę przylatują czajki, niestety coraz rzadsze. Inny pan wspominał stare dobre czasy, kiedy po szkole łapał z kolegami raki i wrzucał je do tornistra. Kiedyś tutejsza rzeka była ich pełna, teraz nie ma ich w ogóle.

Ciekawe było też zupełnie inne spojrzenie dzieci. Na wielkim zdjęciu przedstawiającym z lotu ptaka dolinę rzeki pewien chłopiec dostrzegł dwa traktory i pasącą się krowę. Coś drobnego, czego dorośli w ogóle nie zauważali. Warto czasem popatrzeć na tę samą rzecz z innych punktów widzenia. Inny chłopiec zaczął się zastanawiać nad tekstem „Dlaczego nie rozumiemy?", towarzyszącym zdjęciu, które przedstawiało rów melioracyjny. Jak wytłumaczyć dziecku, że chociaż od kilkudziesięciu lat wiadomo, że spuszczanie wody z terenów podmokłych jest dla nas złe, dalej to robimy?

A pod koniec przyszedł pan z Bielska, który przyjechał do Czyż na święto i zapytał, czemu te zdjęcia są takie ładne, czemu pokazują piękną przyrodę? Bo – jego zdaniem – lepiej byłoby pokazać na tych zdjęciach, jak będzie wyglądać świat i nasza okolica, kiedy przestaniemy dbać o przyrodę, kiedy pozwolimy ją niszczyć. Takie straszne obrazy może zwróciłyby większą uwagę, przeraziły ludzi i może wtedy zaczęliby myśleć o tym, co robią?

Tak się składa, że w poszukiwaniu tych okropnych obrazów nie trzeba jechać daleko, wystarczy w okolice Michałowa, gdzie położone są dwie inne kopalnie torfu firmy Wokas. Co więcej, ludzie, którzy tam pojechali, zrobili nawet film, pokazujący jak to wszystko wygląda. I zaproponowali radzie gminy Czyże, by obejrzała ten film. Trzeba tylko mieć nadzieję, że rada gminy wpuści ich na swoje posiedzenie, by mogli go jej pokazać.

Justyna Jakubowska
fot. **Magda Sobczak, G.G.**
https://bagna.pl/wirtualna-wystawa



Jubileusz Omorfosu

W Siemiatyckim Ośrodku Kultury 30 sierpnia odbył się koncert jubileuszowy z okazji dziesięciolecia istnienia zespołu Omorfos, który wykonuje pieśni ludowe, folkowe, sakralne, jak również utwory muzyki współczesnej i rozrywkowej, a także autorskie aranżacje i kompozycje własne. Koncertuje podczas miejskich uroczystości, regionalnych festynów i imprez muzycznych, jak również bierze udział w przeglądach i konkursach muzycznych.

Swoją aktywną działalnością wzbogaca kulturalne oblicze Siemiatycz.

Inicjatorami powstania formacji wokalnej w 2010 roku byli **Jan Syczewski**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, **Walentyna Łaskiewicz**, sekretarz towarzystwa i **Jolanta Sidorowicz**, dyrektor Siemiatyckiego Ośrodka Kultury.

Tworzenie zespołu powierzono **Helenie Szczygoł-Grochowskiej**, która podczas uroczystości stwierdziła: – To już nasz 163 koncert. Jako ośmioosobowa grupa spędziłyśmy niezliczoną ilość godzin na próbach, wyjazdach i razem przejechałyśmy ponad trzydzieści pięć tysięcy kilometrów. Śpiewamy w małych wioseczkach i wielkich miastach, zarówno na trawie, jak i na wielkich scenach teatralnych i operowych. Reprezentowałyśmy województwo podlaskie m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Kultur w Mińsku na Białorusi, jak również na Krajowym Festiwalu Piosenki Strażackiej w Wiśle. Repertuar zespołu odzwierciedla potrzeby środowiska, gdyż są to ludowe i współczesne piosenki polskie i białoruskie.

Burmistrz Siemiatycz **Piotr Siniakowicz** wyraził wdzięczność i uznanie za wspaniałe dziesięcioletnie reprezentowanie miasta i życzył wielu sukcesów w dalszej drodze artystycznej.

Ilona Yurevich z ambasady Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej Polskiej pogratulowała jubileuszu jednej z najbardziej wyrazistych formacji wokalnych na Białostocczyźnie, która wszędzie jest lubiana i ceniona. Wręczyła także dyplom Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce za znaczący wkład w popularyzację białoruskiej kultury i za całokształt twórczej działalności.

Jan Syczewski, dziękując zespołowi za wieloletni trud, zauważył, że swoim repertuarem przyczynia się do harmonizacji wzajemnych relacji społecznych w wielonarodowym środowisku. Podkreślił również, że częsta obecność na koncertach jest świadectwem wielkiej aktywności i zaangażowania w upowszechnianiu kultury białoruskiej w Polsce.

Podczas uroczystego koncertu w Siemiatyczach wystąpiły gościnnie także zespoły Werwoczki z Gminnego Ośrodka Kultury w Orli i Souvenir z Białegostoku.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

O Łemkach z Łemkami

besiduje (rozmawia) Eugeniusz Czykwin

– Spotykamy się w Gorlicach w „Ruskiej Bursie". Jeszcze na początku ubiegłego wieku wasi przodkowie nie określali siebie jako Łemków. To jak nimi żeście zostali?

Piotr Trochanowski literacki pseudonim „Petro Murianka": – Aż do międzywojnia nasi przodkowie nazywali samych siebie Rusnakami. Natrafiłem na dokument z 1620 roku, świadczący że tak nazywali nas również Polacy, chociaż równolegle używali pojęcia Rusin (znana przyspiewka: Rusin – *psia wiara*). Ale to już miało odniesienie do szerszego terytorium – Galicji wschodniej, która weszła do składu Cesarstwa Austriackiego. I wtedy właśnie, w drugiej połowie XIX wieku, kiedy emancypowały się nowożytne narody, jak Słowacy, Ukraińcy, również na Łemkowynie zaczął się nowy proces. Nasza inteligencja, wyczuwając swoją odmienność językową, kulturową, zaczęła używać terminu Łemko, wyróżniającego ich od reszty Rusinów galicyjskich. Matwij Astriab (1843-1925) zawzięcie bronił w prasie – i to z dalekiej Ukrainy, gdzie przyszło mu pracować – autonomiczności języka łemkowskiego, zaś najwybitniejszy nasz powieściopisarz, o. Władymir Chylak (1843-1893), używał m.in. pseudonimu Łemko-Semko, a w najgłośniejszej swojej powieści *Szybenycznyj Werch* już we wstępie nazywa swoją krainę Łemkowszczyzną / Лемковщина). Na kilka lat przed I wojną światową młoda inteligencja zaczęła wydawać tygodnik, któremu nadano właśnie tytuł *Łemko* (Лемко). W międzywojniu termin ten zaczął się upowszechniać, a po drugiej wojnie, już na wygnaniu, stał się wyłączny.



Piotr Trochanowski, poeta, animator kultury, tłumacz poezji z innych języków słowiańskich na łemkowski, kompozytor melodii do wierszy własnych i innych łemkowskich poetów, redaktor łemkowskiego dwumiesięcznika „Besida", psałomszczyk cerkwi w Krynicy Zdroju

– Przed mniejszością łemkowską, jak przed każdą, stoją wyzwania związane z zachowaniem tożsamości narodowej, także religijnej. Łemkowie w Polsce przeżyli jednak tragedię wysiedlenia, utracili własną „małą ojczyznę", przez dziesięciolecia żyli z piętnem „banderowców" i jako mniejszość dla władz w czasach PRL-u nie istnieli. Jak Łemkowie przetrwali?



Helena Duć-Fajfer, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, absolwentka filologii rosyjskiej, psychologii i historii sztuki, autorka wielu opracowań naukowych o tematyce łemkowskiej, członkini zarządu głównego Stowarzyszenia Łemków. Mieszka w Uściu Gorlickim

Helena Duć-Fajfer: – Jesteśmy w znacznie gorszej od innych mniejszości w Polsce sytuacji. Nie mamy swego „zewnętrznego" państwa, w którym byłaby zachowywana i rozwijana kultura, z jaką byśmy się utożsamiali i którego instytucje dbałyby o rozwój naszej kultury. My takie instytucje musimy budować sami. Mało tego. Uważam, że polityka wobec takiego bytu jak nasz w Polsce, ale i na świecie, jest nieprzychylna. Przeważa pogląd, że jeśli jakaś społeczność nie jest strukturą polityczną czy państwową, to nie bardzo wiadomo, czym ona jest. To w nas uderza i bardzo dużo pracy wymaga zachowanie języka, który wciąż jest chyba najważniejszym, a na pewno jednym z najważniejszych fundamentów tożsamości. Nade wszystko jesteśmy ofiarami wielkiego zniszczenia naszej rodzimej kultury.

– Ale przetrwaliście.

Piotr Trochanowski: – Tak. Byłem w Kanadzie na stypendium, na uniwersytecie w Toronto, gdzie zbierałem materiały do antologii literatury łemkowskiej, a gdzie na mikrofilmach przechowywana jest cała biblioteka wiedeńska, dotycząca Rusinów galicyjskich z okresu gdy byliśmy obywatelami Austro-Węgier. W rozmowie z jednym z profesorów, który się zainteresował naszą historią, opowiedziałem o tych pięćdziesięciu latach (1939-1989) naszego niebycia w przestrzeni publicznej. Zareagował żartobliwym stwierdzeniem: „Jesteście bardzo mocni. Gdyby 50 milionów Francuzów rozsiać na 50 lat wśród miliarda Chińczyków i pozbawić ich przez tak długi okres kontaktu z książkami i publikacjami w ich języku to tylko brak żab świadczyłby, że kiedykolwiek na tych terenach żyli Francuzi. A wy

jednak przetrwaliście". Przetrwaliśmy, gdyż u Łemków było wielkie przywiązanie, wręcz miłość, do języka, kultury, tradycji. Przed wysiedleniem, trochę podobnie jak na Białostocczyźnie, od sąsiadów odróżniała nas wiara. I nawet dla tych, tak jak w czasach moich dziadków, którzy nie zawsze potrafili czytać po cerkiewno-słowiańsku, *bukwy*, cyrylica, jej grafika, była czymś szczególnym, naszym, wręcz świętym.

– W 2001 i 2011 roku przeprowadzono w Polsce spisy powszechne, w których, pierwszy raz po wojnie, znalazło się pytanie o narodowość. W spisie z 2001 roku narodowość Łemkowską zadeklarowało 5,6 tys. osób, w 2011 roku już 10,5 tysięcy. Co w ciągu tych dziesięciu lat wpłynęło na swoiste „odblokowanie" Łemków? Przyznaję ze smutkiem, liczba Białorusinów w województwie podlaskim w tym samym czasie zmniejszyła się o prawie 20 procent.

Helena Duć-Fajfer: – W 2001 roku nie było jeszcze ustawy o mniejszościach narodowych i Łemkowie nie byli formalnie uznawani za odrębną grupę etniczną. Propaganda ukraińskich organizacji, w tym także Cerkiew greckokatolicka, forsowała przekaz: nie wolno podawać się za Łemka, trzeba wybierać między Ukrainiec lub Polak. W 2011 roku mieliśmy inną sytuację. Od pięciu lat funkcjonowała ustawa, w której Łemkowie mieli status mniejszości etnicznej i mogli już swobodnie się określać. Na Słowacji natomiast, gdzie znacznie wzrosła liczba osób deklarujących się jako Rusini (Łemkowie), był to, podobnie jak u nas, sprzeciw wobec ukrainizacji, trwający od połowy XIX wieku.

Piotr Trochanowski: – Działalność naszych młodych łemkowskich „wilczków" ma duże znaczenie i z pewnością wpłynęła na rezultaty spisu. Mamy naszą stronę internetową, łemkowskie całodobowe radio internetowe, emitowane



Andrzej Kopcza, łemkowski działacz, przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Łemków, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, dramaturg, autor scenariuszy i reżyser spektakli teatralnych i filmów na temat Akcji Wisła, mieszka we Wrocławiu

z dwóch ośrodków stacjonarnych, Ruską Bursę, której znaczenie trudno przecenić.

Andrzej Kopcza: – Z pewnością miała znaczenie świadomość, że zadeklarowanie własnej narodowości nie będzie niosło negatywnych konsekwencji. Nniemałą rolę odegrała praca społecznych aktywistów. Dla przykładu Watra w Michałowie w województwie dolnośląskim jest postrzegana jako ważna impreza łemkowska, czego nie można powiedzieć o Watrze w Żdyni. Trudno też przecenić znaczenie dostępności do mediów.



Natalia Małecka-Nowak, działaczka młodego pokolenia, przewodnicząca Stowarzyszenia Ruska Bursa w Gorlicach, absolwentka Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (inżynieria biomedyczna) i podyplomowo edytorstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale z powołania humanistka, od 2012 roku współtworzy radio Ruskiej Bursy LEM.fm i portal internetowy pod tą samą nazwą

Natalia Małecka-Nowak: – W naszych mediach staramy się uświadamiać ludzi, że deklaracje tożsamości to nie wstyd, że mamy do tego prawo i nikt nam za to, że jesteśmy Łemkami, nic nie zrobi.

– Mniejszości, które w czasach PRL-u miały swoje organizacje miały też swoje periodyki: Białorusini „Niwę", Ukraińcy „Nasze Słowo", Litwini „Aušrę"... Obecnie ich wydawanie pochłania znaczącą część dotacji, przydzielanych z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wy koncentrujecie się na mediach elektronicznych.

Natalia Małecka-Nowak: – Choć nadal istnieją tradycyjne wydawnictwa papierowe, które mają swoich czytelników, to nasze pokolenie młodych nie może się już obejść bez telefonów komórkowych, smartfonów, życia przy komputerze. I w tym wirtualnym świecie łemkowski świat musiał także zaistnieć. Dziewięć lat temu utworzyliśmy pierwsze internetowe łemkowskie radio. Weszliśmy z łemkowskim w świat cyfrowy, a więc mogliśmy dotrzeć do nieograniczonej ani przez wiek, ani przez miejsce zamieszkania grupy odbiorców. Nadajemy przez 24 godziny głównie w języku łemkowskim. Po kilku latach starań udało się uruchomić dwa naziemne nadajniki – jeden w Gorlicach, który zasięgiem obejmuje część Łemkowyny, drugi w Polkowicach na Dolnym Śąsku – tam, gdzie żyje duża łemkowska społeczność. Równolegle do radia rozwinęła się bardzo nasza strona internetowa, która przerodziła się w portal informatyczny. Portal internetowy działa bardzo prężnie. Aktualizujemy go kilka razy dziennie i co ważne – publikujemy na nim informacje dotyczące życia Łemków w Polsce i na świecie. Bardzo chcielibyśmy mieć dziennikarzy na etatach, którzy mogliby być tam, gdzie coś ciekawego się dzieje. Niestety, skromna dotacja, jaką otrzymujemy z MSWiA, na to nie pozwala. Mamy codzienne

serwisy informacyjne, programy na żywo, czytania literatury, w niedzielę programy religijne, są komentarze, opinie, wywiady. Lwią część dotacji pochłania utrzymanie nadajników w Gorlicach i Polkowicach. Większość pracy wykonują społecznie wolontariusze. Tylko części pracowników możemy wypłacać symboliczne honoraria.

– Portal jest prowadzony wyłącznie w języku łemkowskim?

Piotr Trochanowski: – Były głosy, że stronę internetową należałoby prowadzić po łemkowsku i polsku. Ale młodzi powiedzieli twardo „nie”. Bo jak będzie po łemkowsku i polsku, to będą czytać tylko po polsku i nie będą przyzwyczajać się do łemkowskiego. I to zadziałało.

– A jak kształtujecie świadomość najmłodszych?



Andrzej Trochanowski, animator kultury łemkowskiej, chórzysta i instrumentalista kilku zespołów artystycznych; studiował geografię na Akademii Pedagogicznej w Krakowie, mieszka w Krynicy Zdroju

Andrzej Trochanowski: – Od sześciu lat prowadzę zespół „Teroczka”, istniejący od kilkunastu lat. Dzieci i młodzież spotykają się tu, w Ruskiej Bursie. Uczymy się piosenek, które śpiewali nasi dziadkowie i pradziadkowie, ale także utworów, które powstały w wyniku skomponowania melodii do wierszy czy poematów współczesnych autorów. Przez to docieramy do dzieci z informacją o tym, że język łemkowski jest żywy. Na próby do Gorlic w soboty rodzice przywożą dzieci z promienia trzydziestu kilometrów wokół Gorlic. W starszej grupie są także studenci z Krakowa.

Helena Duć-Fajfer: – Mamy dwa dominujące centra polskie, bo żyjemy w państwie polskim, i ukraińskie, które stara się zawłaszczyć naszą kulturę i tożsamość.

– Co wy na to?

Helena Duć-Fajfer: – Stanowczo protestuję przeciwko takiemu ideologicznemu stwierdzeniu, że są Łemkowie Łemkowie i Łemkowie Ukraińcy. Taki pogląd starano się narzucić w przeszłości, ale okazał się fałszywy. Bardzo wyraźnie pokazał to spis powszechny z 2011 roku. Jaka jest rzeczywista identyfikacja? Otóż w spisie tym można było zadeklarować „podwójną” narodowość. I oto 10 tysięcy zadeklarowała się jako Łemkowie, a jako Łemkowie – Ukraińcy, tu uwaga, tylko 260 osób.

– Ale istnieją organizacje Łemków – Ukraińców.

Helena Duć-Fajfer: – Tak. Działacze skupieni w Zjednoczeniu Łemków, wspierani przez działaczy środowiska ukraińskiego, robią dużo szumu. Dla przykładu organizują konkurencyjną Watrę w Żdyni. Ale jest ich, o czym mówiłam, tylko 260 osób.

Andrzej Kopcza: – To, że przez polskie władze zostaliśmy uznani za mniejszość etniczną, to chwała za to, ale jak czyta się różnorakie książki czy opracowania, rzadko mówi się w nich o Łemkach, generalnie przekaz jest o Ukraińcach. Taki sam jest w mediach. Sprzeciwiamy się temu, ale często jesteśmy bezsilni.

– Czy utożsamianie was z Ukraińcami przekłada się na stosunek polskiej większości, która w dużej części postrzega Ukraińców przez pryzmat polsko-ukraińskiego konfliktu na Wołyniu?

Helena Duć-Fajfer: – Oczywiście. Ale problem jest szerszy. Jeśli działacze ukraińscy twierdzą, że nie ma potrzeby nauczania języka łemkowskiego, protestują przeciwko istnieniu łemkowskiej filologii, to oznacza, że w ich przekonaniu nasz ogromny wysiłek, by zachować język, kulturę, nie jest nikomu potrzebny.



Piotr Trochanowski: – Tłumaczyłem wiele ukraińskich utworów na łemkowski. Ukraińscy aktywiści byli oburzeni. Po co – pytali – tłumaczyć na łemkowski, który jest dialektem ukraińskiego.

– Jaką rolę odgrywa rodzina?

Helena Duć-Fajfer: – W naszych rodzinach mówi się po łemkowsku. Mimo to moje znajome w spisie zapisały się jako Polki, bo ich greckokatolicki duchowny przekonywał, że nie można zadeklarować się jako Łemkini, trzeba jako Ukrainki, a tego one nie chciały.

Piotr Trochanowski: – Jest



11 stycznia 2009. Filharmonia Białostocka. Koncert Kolęd, występuje rodzinny zespół Trochanowskich – od lewej Damian, Piotr, Julia, Andrzej (brakuje najstarszego syna Igora)

regułą i tak było zawsze, że do parafii zamieszkałych przez Łemków Cerkiew greckokatolicka kierowała i kieruje duchownych Ukraińców, księża Łemkowie wśród Łemków to rzadkie przypadki.

Helena Duć-Fajfer: – Nazywam ich ukrainizatorami.

Andrzej Kopcza: – Jednak podziały religijne nie mają dla nas większego znaczenia. Jeśli już, to takie podziały dotyczą identyfikacji narodowej. Jest część Łemków, którzy identyfikują się jako Ukraińcy.

Natalia Małęcka-Nowak: – Część greckokatolicka określana jest jako ukraińska i mamy sygnały, że duchowni, którzy chcieliby głosić kazania po łemkowsku, tego robić nie mogą.

– **Dlaczego?**

Natalia Małęcka-Nowak: – Widocznie zabraniają im tego zwierzchnicy. W naszej ocenie wszystkie parafie greckokatolickie na Łemkowszczyźnie ukrainizują wiernych.

– Miło mi było słyszeć, jak w Gorlicach młodzi ludzie po wyjściu z cerkwi rozmawiają po łemkowsku. Podobnie było przy cerkwi w Krynicy. W Białymstoku taka sytuacja to rzadkość.

Helena Duć-Fajfer: – Na Białostocczyźnie, wiem, bo mam prawosławnych studentów z Białegostoku, dominującym czynnikiem, fundamentem tożsamości jest czynnik religijny. Możesz być Polakiem, Białorusinem, Ukraińcem, kimkolwiek, ale jesteś prawosławny. Tożsamość religijna jest ważniejsza niż tożsamość etniczna. Na Łemkowynie jest inaczej. Łemkowie, co pokazała nam historia, w pierwszej kolejności odnoszą się do identyfikacji etnicznej. Jak przyszedł ukrainizator, to ludzie w proteście wobec jego działań, wracali do prawosławia. U nas odwrotnie niż na Białostocczyźnie możesz być grekokatolikiem, prawosławnym czy nawet rzymskim katolikiem, pierwszoplanowe jest to, że jesteś Łemkiem.

– Na Białostocczyźnie, wśród młodych, określających się jako „prawosławni Polacy", pojawiają się opinie o konieczności zastąpienia w nabożeństwach języka cerkiewnosłowiańskiego „zrozumiałym" polskim. Czy takie opinie słychać w waszym środowisku ?

Piotr Trochanowski: – Co by się nie wydarzyło, to języka polskiego w łemkowskich cerkwiach jeszcze długo nie będzie. Jestem tego pewien. Nasi młodzi ludzie takich „odchyleń" nie mają. W naszych cerkwiach, w czasie Liturgii fragmenty *Apostoła*, Ewangelii i kazania są po łemkowsku. I to jest optymalne rozwiązanie. Dopuszczam, że także niektóre *treby* (ślub, chrzest), w których część modlitw jest trudna do zrozumienia, mogłyby być sprawowane w językach narodowych, ale na pewno nie po polsku.

– A dlaczego dla prawosławnych w Polsce cerkiewnosłowiański jest tak ważny ?

Helena Duć-Fajfer: – Przy cerkwi w Krakowie zwróciły się do mnie młode osoby z pytaniem, czy byłabym za Liturgią w języku polskim, bo one tak. Ja? Jestem Łemkinią i nigdy nie opowiem się za wyrzuceniem z cerkwi cerkiewnosłowiańskiego. Cerkiew powinna być kulturowo nasza. Jestem za cerkiewnosłowiańskim, gdyż nie jest to język codzienny, a język modlitwy.

Nie jesteśmy protestantami i dla nas nie jest pierwszoplanowe zgłębianie liturgicznych treści. Przez cerkiewnosłowiański jesteśmy włączeni do wielkiego cyrylo-metodiańskiego dziedzictwa. Porzucić tę wielką tradycję byłoby wielkim głupstwem. Poza tym, w porównaniu z łacinnikami, mamy łatwość poznawania cerkiewnosłowiańskiego, który w znaczącej części, choćby poprzez treść modlitw, rozumiemy. Musimy chronić cerkiewnosłowiański w Cerkwi i ja zawsze będę go broniła.

Andrzej Kopcza: – Moim zdaniem jeśli parafia jest jednorodna narodowo, powinna posługiwać się językiem narodowym, choć doceniam znaczenie cerkiewnosłowiańskiego.

– Czy obserwujecie przejawy niechęci, nietolerancji, ze strony większości? Jak obecnie układają się relacje polsko-łemkowskie?

Andrzej Kopcza: – W przeszłości bywało różnie. Nigdy nie ukrywałem kim jestem. Czasem polskie dzieci mnie przezywały, ale zaraz potem szliśmy grać w piłkę.

Natalia Małecka-Nowak: – Nie mamy sygnałów, że obecnie Łemkowie mają jakieś problemy. Odwrotnie, dzieci z jednej wsi są zintegrowane i bywa, że polskie dzieci zostają na lekcjach języka łemkowskiego. Do ludzi dotarło, że relacje z większością można budować na zasadzie wzajemnego szacunku, że mogą być normalne.

– Dziękuję bardzo za *besidę*.

fot. **archiwum Piotra Trochanowskiego**



Dusza strwożona

„До Краю ненароджыня / Do Kraju nienarodzenia” to tomik wierszy **Petra Murianki**, czyli Piotra Trochanowskiego, pisanych po łemkowsku, przełożony na polski (w tym samym wydaniu) przez **Wandę Łomnicką-Dulak**.

Wiersze zawarte w tomiku rodziły się głównie na przełomie tysiącleci – kiedy ból wygnania Łemków z ojczystej ziemi był jeszcze wciąż świeży. Bo ten tomik jest głównie pisany przez ból: „Tam gdzie się nigdy / bólu z oczu nie traci / a tu go możesz znaleźć zawsze”. Tam, czyli gdzie Łemków wywieziono na obcą ziemię w 1947 i tu dokąd nieliczni wracali, czyli na ziemi ojczystej? Bo w tym samym wierszu („Piszą się wiersze”) czytamy: „W oknach biegnących pociągów / w podłych knajpach / piszą się wiersze najłatwiej”. Wszak pociąg stał się znakiem, symbolem wysiedlenia i cierpienia Łemków. Albo w wierszu „Czemuś”: „Czemuś mi tak ciężko / jak przy pierwszej miłości / czemu mi tak smutno / aż do boleści”.

Чомси

Чомси так мі тяжко
як при першій любови
чомси так мі смутно
што аж болит

І хоц єм забыл уж
писати вершы
а чомси болячо мі так
як при любови тамтій
першій

Деси пред Тарновом
24 серпня 2000 р.

W „Czas nie do śpiewania” też jest „najwięcej takiego bólu / że tęskni się za nim”.

W innym utworze czytamy o trwałości bólu: „kuśtykał / starodawno-nowy mój / siwy ból”. To naznaczenie „starodawno-nowym” bólem nie opuszcza poety nawet w lipcowy, czyli piękny świt. W „Na ziemi całej” pisze: „Za oknem moim znowu świta / jak tysiąc razy świtało / a serce czemuś inaczej / zaskowyczało”. Czy to z powodu każdej rocznicy wywózki, która brutalnie, o świcie lata, przerwała odwieczny byt Rusinów na swojej ziemi, w swoich górach i powiozła ich na ziemię płaską, niczyją, nie oswojoną ani baśniami, ani pieśniami, ani baniastymi kopułami?

Gdy nawet pisze o Kocurku, którego ktoś podrzucił na początku lata „pod bezsenne okna (…) bez mamki”, którego on przygarnął, a po którym, gdy „wiatr targa/ pluszcze po szybach deszczem” i ślad zaginął. Puenta? „Czy taka już dola/ wygnanych”. Ból się odzywa i „Podczas Dni Literatury Europejskiej” (taki tytuł wiersza) pisanym w Mont Noir: „W jednym bogaty jestem / i w tym im daleko / Do wielkiego bólu/ małego człowieka”. Bywa, że bólowi towarzyszy samotność, z głębszą refleksją historyczną, bo sięgającą czasów wyjazdów Rusinów za chlebem.

Мій Ellis Island

Як самітний чолник
серед океану
на летовиску Шарля де Ґоля
стою

Подібний уйкови Укачови
і теті Анні
што пред сто роками
на Еліс Айленд
стояли

По них пришол фармер
Обізрил
помацял
І взял

Ачий і мене возме
Дахто

Парыж (праві)
18 червця 2004 рока

Wiersz „Nie na tej stacji” poświęcił pamięci Michała (Sandowicza?). A w nim „smutek wielkooki” „brzozy bez liści/ i jemioła na topolach / jak ból” i „pretensje” do Michała, że nie na tej stacji i nie na tym peronie wysiadł. (Za wcześnie?)

Jest wiersz poświęcony pamięci Nikifora-Epifana Drowniaka w dniu odsłonięcia jego pomnika 9 września 2005 roku, który powiedział światu, co chciał, choć mówić nie umiał i poznał go świat w jego malunkach, choć nie chciał ich znać.

Tomik podzielony jest na trzy rozdziały – ostatni nosi tytuł „Do kraju nienarodzenia”, jak cały tom. I jest „bólem obrzmiały”. Bo w nim poeta, jeszcze nienarodzony, pod sercem matki, świętuje pierwszą Paschę na ziemi ojczystej, łączony z matką pępowiną w jedno życie. Wywieziono go w łonie matki. A tytuł wiersza „Pamiętam!”. Ta część zaludnia się Wołodymirami, Hnatami, Hrycami, Wasylkami Semenami, Paraskiewami. Jest i góra Zelarka, co jak Olimp „od ruskiego kraju, się dźwiga wysoko”.

Jest i najważniejszy chyba w tym tomie utwór „Tryptyk Trzmielowski”, czyli tam gdzie groby, tęsknota, żółtosiwy piasek, bez czarny… Poeta „dziwny smutkiem” patrzy na trzmielowską nekropolię „Dopóki jesienne deszcze / kamień nie rozpłaczą / jak ziemia szczątki doczesne / Dopóki krzyże ojcowe / pamięć w sile/ nieść”.

Wiersze Murianki są autentyczne. Powstają tylko wtedy, kiedy coś trwoży duszę poety. Inaczej poeta milczy.

Anna Radziukiewicz

До Краю ненароджыня / Do Kraju nienarodzenia, Stowarzyszenie Łemków, Krynica-Legnica 2012, ss. 144.



Z polskiego na łemkowski

Dostajemy do rąk szczodry dar, kolejny dar twórczości **Petra Murianki** – pisarza i artysty wszechstronnego. Dar dla kultury łemkowskiej – literatury i języka – oraz hołd dla poezji polskiej – tak pisze w słowie wstępnym do tomu „Poezja polska / Польская поэзия” krytyk literacki **Henryk Fontański**.

Piotra Muriankę czyli Piotra Trochanowskiego znamy jak poetę, autora sztuk scenicznych, dyrygenta przede wszystkim chóru cerkiewnego w Krynicy, ale także autora poetyckich przekładów. W istocie artystę wszechstronnego.

Ten wybór przekładów poezji polskiej na łemkowski, zawarty na 232 stronach, gdzie równolegle zamieszczono obie wersje językowe, nie powstawał w ciągu miesięcy, czy roku jako odpowiedź na napisany projekt. Bo to była odpowiedź na potrzebę duszy, tworzona w ciągu dziesięcioleci. A dusza Petra Murianki tęskni, czasem płacze, popada w nostalgię. Rzadko triumfuje. Bo to dusza człowieka, którego naród rozpędzono, rozsiano, pragnąc, by stracił swą wiarę i język.

Murianka obronił jedno i drugie, bronił dla siebie i swego narodu, ale ma świadomość, ile Łemkowie stracili w XX wieku, włącznie z nazwą swego narodu, wszak do wielkiej wywózki z 1947 nazywano ich Rusinami albo Rusnakami, potem dano im nic nieznaczące imię, na nic nie wskazujące, jakby korzenie usuwając, a nade wszystko związki ze wschodnią Słowiańszczyzną.

Wybór tłumaczonej poezji jest nieprzypadkowy. Z wybranych utworów przeziera boleść przede wszystkim, jakby była ilustracją duszy Murianki, tak jak w jego wierszu „Bezsilność”: „Pewien mi leży hymn/ na sercu/ Latami/ tysiącami myśli będzie szedł do głowy/ a wszystko to tylko jeden ból/ który inaczej wypowiem”.

To boleść zawarta w arcydziełach literatury polskiej takich jak „Treny” Jana Kochanowskiego, tom otwierające, jak „Ojciec zadżumionych” Juliusza Słowackiego, „Jan Hus” czy „W Wielki Piątek” Marii Konopnickiej, „Pogrzeb” albo „Rozmowa z kamieniami” Wisławy Szymborskiej.

Ale jest i ton specjalny tych przekładów – to zaduma nad losem Łemków i Łemkowszczyzny, która szczególnie wybrzmiała w poezji Jerzego Harasymowicza, obficie tu reprezentowanej w przekładzie na łemkowski takich utworów jak „Elegia łemkowska”, „Złockie niebo cerkiewne”, „Drowniak Netyfor”, „Na cmentarz łemkowski”, „Bojkowszczyzna”, „Bielanka”. Tu w oryginale i przekładzie spotkali się dwaj piewcy Łemkowszczyzny.

Полемківскє

Руси моя полемківска
вітер тебе в ярцях, вівсах
оспівує, мырчыт, йойчыт,
выселіньом коле очы.

Берте хлопи, коні, стада,
най червена смерт всевлада
з бісом в людскы душы вступит
для лемківскых слез, потупы.

Кєд ся в нів выяснит місяц,
На драбняках робте місця.
Братів Лемків в ніч всвладу
везте пеклу на параду.

Наша Баська, кобылина
тіж в злочыні ґнула зады.
Вывозила лемковину
на засланя, в Запопрады.

Фарисейскій місяц – Юда
выблискувал ся на банях,
підлым ся захоплял чудом;
Были Лемкы, неє Лемків,
може ся мі лем приснили.

Кристина Дуляк-Кулєй

Трен X

Оршульо моя вдячна, де-с ся мі поділа?
В яку страну, краіну яку-с поспішыла?
Ци ты над вшыткы неба горі вынесена
І там ґ’ чынам ангелів малых причислена?
Ци до раю єс взята? Ци тіж на щесливы
Островы заведена? Ци тя през тужливы
Харон озера везе, толит в студеночці
Забытя, же ты не знаш нич о плачу отчым?
Ци, чловека ся збывшы, лишывшы надіі,
Взяла-с на ся поставу, пірка соловія?
Ци-с в чыстилищы може, кєд од страны тіла
Яканебуд змазочка даґде ся лишыла?
Ци-с по смерти там пішла, де єс скорше была,
Нич єс ся на тягобний смуток мій вродила?
Кєд єс денебуд і кєд єс, ульжый жалости,
А кєд не можеш в оній колишній цілости,
Потіш мя, коли можеш, а став ся предо мном
Лебо сном, лебо тіню, лебо – як єс годна.

Ян Кохановскій

Irena Dowbysz ze swoimi zbiorami
Niektóre długopisy wyróżniają się ciekawymi końcówkami

Wspierają ich jeszcze w tym tonie Barbara Paluchowa, Krystyna Dulak, Wanda Łomnicka-Dulak i Maria Brzoza.

Są oczywiście i utwory o charakterze patriotycznym czy programowym.

Na uwagę zasługują przekłady poezji Juliusza Słowackiego. **Zbigniew Siatkowski**, znawca i badacz literatury łemkowskiej, określił Petra Muriankę jako doskonałego tłumacza utworów Słowackiego, który środkami języka łemkowskiego oddaje nie mniej sugestywnie niż w oryginale obrazy i emocje.

Ten sam literaturoznawca wystawił Muriance bardzo wysoką notę: „Murianka-Trochanowski łemkowskiej mowie istotnie nadał gibkości i nowego blasku również jako tłumacz. On, kreator przepięknych własnych formuł, stał się wręcz pedantycznym – i dzięki temu ogromnie twórczym – odtwórcą wspaniałych zdań Ody do młodości, Kochanowskiego, Słowackiego".

Przekład poezji bywa trudniejszy od napisania własnego oryginalnego utworu. O ile bowiem da się przekazać treść, to utrzymanie melodyki wiersza, jego rytmu, rymu jest już bardzo trudne.

I tu Piotrowi Trochanowskiemu niewątpliwie pomaga talent poety ale także kompozytora i pieśniarza. On czuje melodię pieśni. Każdej.

Anna Radziukiewicz

Poezja polska / Польская поэзия, Krynica 2018, ss. 232.

Płyty „Teroczki" i innych zespołów łemkowskich można nabyć:

• w Ruskiej Bursie w Gorlicach (https://www.lem.fm/ruska-bursa/)

• i pod adresem: https://www.lem.fm/sklep/terochka/



W królestwie długopisów

Przy ulicy Wojciechówka w Białowieży, naprzeciwko siedziby nadleśnictwa, mieszka oryginalna kolekcjonerka, 72-letnia **Irena Dowbysz**, która zbiera... długopisy z całego świata. Jej kolekcja liczy ponad 8700 sztuk i stale się powiększa. Najciekawsze okazy pani Irena prezentuje podwieszone na ścianie niedużego, przytulnego pokoiku, a pozostałą część przechowuje na półkach lub w pudełkach. Na regałach obok zbiorów można dostrzec także niedużą kolekcję lalek.

Pasja zbierania pojawiła się w



1980 roku, po wyprowadzeniu się córki z rodzinnego domu. Zostało po niej trochę długopisów i sporo podstawek pod nie. – Chciałam je zapełnić, aby pustką nie raniły oczu. No i tak się wciągnęłam! Sąsiedzi, znajomi czy koleżanki z pracy, wiedząc o moim zainteresowaniu, stale mi coś nowego podrzucają. Bardzo dużo długopisów zebrałam, pracując przez trzydzieści lat w nieistniejącym już białowieskim hotelu „Iwa", przez który rokrocznie przewijało się sporo gości, także z zagranicy, nierzadko z egzotycznych dla nas krajów. Dzięki nim mam eksponaty m.in. z Egiptu, Grecji, Jerozolimy. Długo by zajęło wyliczenie wszystkich krajów! Przyznam, że nie przywiązuję do tego specjalnej uwagi. Bardziej mnie interesują oryginalne, czasem śmieszne zwieńczenia długopisów. Tutaj fantazja ludzka nie zna granic! Żeby pokazać całą różnorodność eksponatów, trzeba byłoby mieć więcej miejsca, przydałaby się nawet duża sala.

– Czasem miewamy gości, którzy zostają u nas na nocleg – włącza się do rozmowy pan **Mikołaj**, mąż kolekcjonerki. – Żona ich wtedy uprzedza, że kolekcję można oglądać dowoli, ale wszystkie długopisy należy pozostawić na swoim miejscu, gdyż ma je spisane! I pokazuje im zeszyt, w którym odnotowuje każdy nowy nabytek. – Bez tego zeszytu – wpada mężowi w słowo pani Irena – dawno bym się pogubiła w liczbie zbiorów, a tak jestem na bieżąco. Śmiejemy się razem z tej oryginalnej, ale skutecznej ochrony eksponatów!

Pytam panią Irenę, czy zna podobnych kolekcjonerów w kraju? Odpowiada szczerze, że nie. Kiedyś, chyba jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, widziała w telewizji

emerytowanego policjanta z Poznania, który też zbierał długopisy, ale pewnie mężczyzna ten już nie żyje. Kolekcjonerka wyjaśnia, że nie należy do rasowych zbieraczy, którzy nawiązują pomiędzy sobą kontakty, wymieniają się zbiorami. – Jestem taką „domową” zbieraczką – podkreśla.

Irena Dowbysz rzeczywiście nie zabiega o rozgłos, nie myśli też o urządzaniu wystaw swoich zbiorów. – Około dwudziestu lat temu odwiedzili mnie realizatorzy Białostockiego Kuriera Telewizyjnego – zdradza mi. – Nakręcili krótki reportaż, ale wtedy zbiory nie były jeszcze tak okazałe i interesujące. Poza tym o mojej kolekcji nawet w Białowieży mało kto wie, chyba tylko najbliższe otoczenie. W prasie nikt o niej jeszcze nie pisał.

Turyści odwiedzający Białowieżę na pewno chętnie obejrzeliby zbiory pani Ireny, ale należałoby je wyeksponować w bardziej odpowiednim miejscu. Niestety, państwo Dowbyszowie są już emerytami i nie mają za wiele sił, środków i możliwości na urządzenie ekspozycji z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też kolekcja najpewniej pozostanie na swoim dotychczasowym miejscu. A szkoda! Mogłaby wzbogacić ofertę turystyczną Białowieży. Miejscowość póki co jest niekwestionowaną stolicą żubra, ale czy nie mogłaby zostać dodatkowo również stolicą długopisów?

Piotr Bajko
fot. **z archiwum Andrzeja Buszki**

ЛЕКІ З БОСКАЙ АПТЭКІ

Лаўровы ліст не толькі ў вянок



Лаўровы ліст вядомы як лекавая расліна і выкарыстоўваецца ў медыцыне ад старажытных часоў. Змяшчае эфірны алей багаты вокісламі (цінеоль), фенолам, метылам, эфірамі (эстрагол, энгенол), пекцінамі, дубільнымі рэчывамі, жывіцамі і горкім рэчывам (лактон). Мае ветрогонныя, патагонныя, адхарквальныя, дэтаксікацыйныя і антывірусныя ўласцівасці. У дадатак да ежы спрыяе страваванню, эфектыўна выкарыстоўваецца для лячэння анарэксіі, грыпу, прастуды, захворванняў нервовай сістэмы, праблем са страваваннем, кішачнымі інфекцыямі, запаленнем поласці рота і рэўматызмам. Лаўровы алей карысны для лячэння насавых пазух (інгаляцыі), мікозу – грыбкоў ступакоў, перхаці, паражэнняў скуры і псарыязу (лушчыцы).

Лячэнне захворванняў органаў страравання: дадай да прыгатаванай ежы або жуй лаўровы ліст перад ежай.

На пахмелле («кац») або атручанне: настойвай накрытыя 20 лаўровых лістоў у шклянцы вады на працягу 20 хвілін. Выпі.

Інфекцыя дзясен, ахрыпласць, страта голасу: звары 10 лістоў у шклянцы вады, прамывай рот.

Грып і бранхіт: вымач 4 лаўровыя лісты і апельсінавую цэдру ў літры вады. Пі падчас хваробы. Зніжае жар, галаўны боль, і дадае энергіі.

Бранхіт і кашаль: звары больш дзесятка лістоў, а затым пакладзі іх на грудзі і накрый ручніком.

Болі ў страўніку, а таксама нервовыя – рэцэпт святой Хільдэгарды. Звары некалькі лаўровых лістоў у палове шклянкі сухога ці паўсухога чырвонага віна. Пі невялікімі глыткамі.

Настой на ачышчэнне костак і суставаў пры рэўматычных болях: здрабні 5 г лаўровага ліста, залі паўтара шклянкамі кіпеню і вары на працягу 5 хвілін. Адвар залі ў тэрмас, закруці і дай пастаяць 5 гадзін, каб добра нацягнуў. Працадзі, пералі ў шкляную бутэльку і пі маленькімі глыткамі кожныя 20 хвілін на працягу 12 гадзін. Найлепш выкарыстай увесь настой. Паўтары гэта на працягу наступных двух дзён, зрабі 7 дзён перапынку і зноў паўтары. **(Лук)**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Poświęcenie cerkwi św. Jerzego

22 sierpnia na prawosławnym cmentarzu w Podsupraślu, po pracach remontowych, wyświęcono cerkiew św. męczennika Jerzego. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup białostocki i gdański Jakub przy współudziale arcybiskupa bielskiego Grzegorza oraz biskupa supraskiego Andrzeja. Uczestniczyli w niej także mnisi z monasteru Zwiastowania Bogarodzicy oraz przybyli z sąsiednich parafii duchowni z dziekanem okręgu białostockiego o. Jerzym Boreczko.

Świątynia, oddana do użytku w 1901 roku, przechodziła różne koleje losu. W okresie międzywojennym i w latach 50. XX wieku, kiedy prawosławni nie mogli korzystać z monasterskiej cerkwi Zwiastowania czy św. Jana Teologa, pełniła rolę parafialnej.

Podczas remontu wymieniono tynki wewnętrzne, część więźby dachowej, obudowano kopułę i postawiono nowy krzyż.

Zdjęto posadzkę, położono nową, zabezpieczając ją przed wilgocią. Wzmocniono fundamenty. Podczas prac natrafiono na niewybuch – pocisk o długości trzydziestu centymetrów, pochodzący z ostrzału cerkwi podczas drugiej wojny.

Zewnętrzny mur cerkwi został oczyszczony, uzupełniono braki oraz spoiny. We fragmentach elewacji pozostawiono ślady po ostrzałach cerkwi. Wymieniono zewnętrzne schody żelbetowe i obłożono je płytkami granitowymi. Wymieniono także okna i drzwi.

Położono nowe instalacje – elektryczną, sygnalizacji alarmowej i przeciwpożarowej oraz nagłośnieniowej.

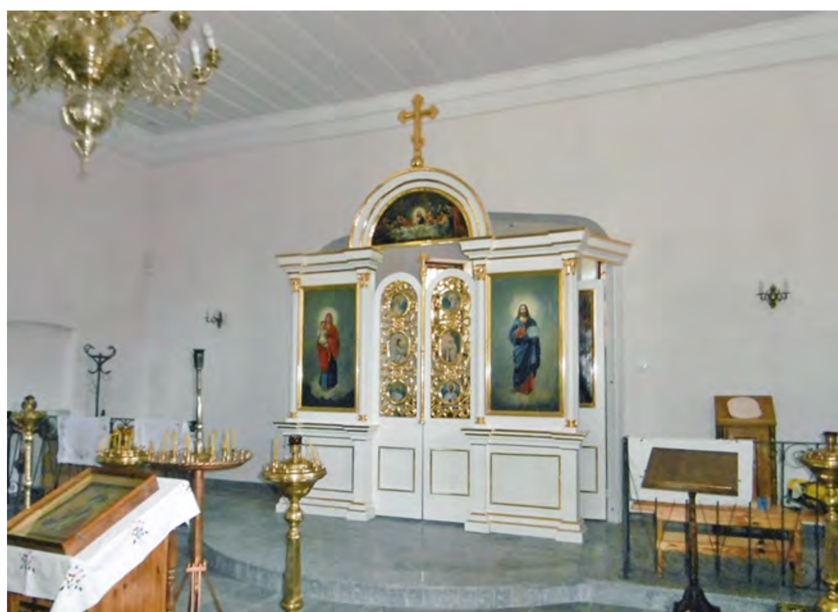
Ikonostas poddano renowacji.

Tak szeroki zakres prac remontowych spowodował konieczność ponownego wyświęcenia cerkwi.

Prace remontowe prowadzono pod nadzorem mnichów monasteru supraskiego, w szczególności biskupa Andrzeja oraz archimandryty **Sergiusza**. Pieniądze pochodziły ze zbiórek oraz dotacji Urzędu Miasta Supraśla. Konsultantem prac był konserwator zabytków.

Arcybiskup **Jakub** nagrodził listami pochwalnymi m.in. prowadzących społecznie nadzór budowlany i architektoniczny – **Aleksego Mularczyka**, **Anatola Czabana** oraz wykonawców – **Dariusza Micunowa** (ogół prac budowlanych), **Marka Fionika** (remont kopuły), **Leona Naumiuka** (renowacja ikonostasu), **Jarosława Piotrowskiego** (płytki schodów), **radę parafialną**. Inspektorem nadzoru prowadzonych robót był **Mirosław Świętochowski**, krzyż zaprojektował **Jerzy Uścinowicz**.





Aleksy Mularczyk, fot. **autor**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Odchodzimy od prenumeraty przez Pocztę Polską

Fundacja Ostrogskiego podjęła decyzję o niepodpisywaniu kolejnej umowy z Pocztą Polską, przedłużającej prenumeratę Przeglądu Prawosławnego. Warunki tej prenumeraty są dla nas niekorzystne. Czytelników, którzy Przegląd Prawosławny otrzymywali dotąd poprzez Pocztę, prosimy zatem – dołączcie do prenumeratorów bezpośrednich, czyli poprzez wydawcę PP, Fundację Ostrogskiego. Pytania w tej sprawie można kierować do Daniela Simoniuka, tel. 601 514 666. Warunki prenumeraty podajemy na stronie obok.

Pomóżmy cerkwi w Bobolicach

Z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego** trwają prace, rozpoczęte w 2019 roku, przy zabytkowej cerkwi Wszystkich Świętych w Bobolicach.

W minionym roku wyremontowano wieżę główną, na której wymieniono pokrycie i dach. Cerkiew, ze względu na zły stan techniczny i wynikające stąd zagrożenie, została zamknięta.

W tym roku chcemy wyremontować elewację, uszkodzone belki stropowe oraz drewniany strop, wymienić instalację elektryczną, skuć uszkodzone tynki i zszyć mury.





Prace wyceniono na 575 tys. złotych. Udało się pozyskać dotacje (w sumie na 540 tys. zł) z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, MSWiA, Funduszu Kościelnego, Urzędu Marszałkowskiego oraz Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie.

Parafia musi zgromadzić 35 tys. zł.

Zabytkowa świątynia jest filią parafii prawosławnej w Szczecinku. Liczy zaledwie cztery rodziny, stąd wszelkie działania i prace związane z utrzymaniem i remontem cerkwi są nie lada wyzwaniem. Dlatego prosimy o pomoc.

Konto:
PARIBAS BANK 69 1600 1462 1818 5286 4000 0001
Parafia prawosławna
Wszystkich Świętych
ul. Pocztowa 17
76-020 Bobolice

o. Jarosław Biryłko
(diecezjalny konserwator zabytków)



Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

12 września w skansenie w Białowieży przed kaplicą św. Aleksandra Newskiego w dniu jej patrona